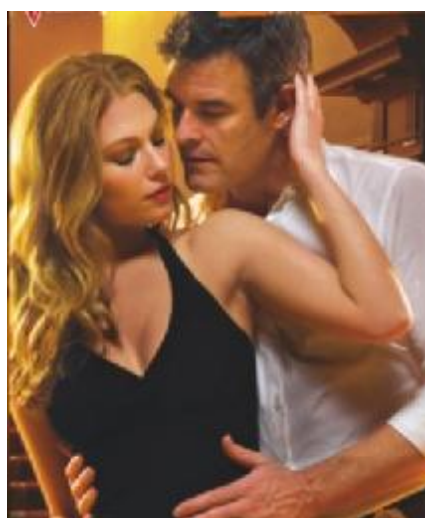




Delores Fossen



Negocjator

Tytuł oryginału: She's Positive

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zakładnikiem jest Luke Vaughn, trzyletni chłopiec – usłyszał Colin Forester od technika.

Pozornie nie wywołało to w nim żadnej reakcji, ale tak naprawdę rozpętała się w nim emocjonalna burza. Colin od siedmiu lat pracował jako negocjator FBI, widział już niejedno i wiedział, że porwanie dziecka to najgorsza ze wszystkich spraw.

Ofiara – mały chłopiec – wpadła w nie lada tarapaty, ponieważ tym razem nie chodziło o zwyczajne porwanie.

Według informacji, jakie Colin uzyskał od szefa komórki FBI w Durango, przestępca nie pasował do typowego profilu porywacza – prócz tego, że uwięził chłopca – był bowiem płatnym mordercą. Dlatego właśnie Colin wyruszył z Durango niemal w tej samej chwili, w której otrzymał zawiadomienie o porwaniu. Zamierzał jak najszybciej dotrzeć do Kenner City i zaradzić sytuacji.

– Opowiedz mi o tym płatnym zabójcy – poprosił siedzącego za kierownicą Rusty'ego Cepedę, młodego technika laboratoryjnego pracującego przy jednostce kryminalnej hrabstwa Kenner. Gdyby nie to, że Rusty był w zespole nowicjuszem, pracowałby teraz na miejscu zbrodni, a nie robił za szofera dla Colina.

– Nazywa się Boyd Perkins. Ma czterdzieści jeden lat. Jego kartoteka sięga prawie dwadzieścia lat wstecz. Pracuje dla Nicky'ego Wayne'a, bossa mafii z Las Vegas.

Aha, czyli nie tylko zawodowy cyngiel, ale do tego przestępca z burzliwą przeszłością.

Rusty prowadził SUV-a po śliskim od deszczu, pnącym się stromo pod górę szlaku wijącym się serpentynami prosto do posiadłości Vaughna. Kiedy Colin wsiadł do auta, usłyszał od Rusty'ego, że Kenner City dzieli od willi Vaughnów kwadrans jazdy samochodem, więc chciał wykorzystać każdą chwilę, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat osób zamieszanych w sprawę.

– Boyd Perkins – powtórzył pod nosem. Kiedy nawiąże z nim kontakt, zwróci się do niego po imieniu i spróbuje wkraść się w jego łaski, aby opanować sytuację. – Czy związki Boyda z mafijną rodziną Wayne'a zostały potwierdzone?

– O, tak – pokiwał głową Rusty. – Na pewno słyszałeś o tym, że Boyd zamordował agentkę FBI, prawda?

– Owszem, słyszałem. – Colin musiał wziąć głęboki oddech. Morderstwo oczywiście zasługiwało na karę długiego więzienia, ale pierwszeństwo miało porwanie. – Powiedz mi jeszcze raz, co wiadomo o porwaniu. – Zamknął okno, odcinając się od siąpiącego deszczu i letniego wiatru kołyszącego autem. Odgrodził się od świata zewnętrznego, by móc się lepiej skupić.

– Mniej więcej dziesięć godzin temu ojciec chłopca, Griffin Vaughn, poinformował nas, że jego syn został porwany i jest przetrzymywany w jego posiadłości. Szeryf zawiadomił jednostkę kryminalną Kenner City oraz FBI, i wszyscy udaliśmy się na miejsce. Wjazd na teren posiadłości uniemożliwia zamknięta brama, którą Boyd kontroluje z willi. Jeden z agentów FBI, Tom Ryan, zdołał nawiązać kontakt telefoniczny z Boydem, ale porywacz nie chce pertraktować.

Przynajmniej na razie. Colin będzie musiał sprawić, by porywacz zmienił zdanie.

– A żądania? Wysunął jakieś?

– Kazał nam odsunąć się od domu. Wszyscy liczą, że pomożesz nam ustalić motywy jego działania.

Tak, to oczywiście jedna z najważniejszych rzeczy. W następnej kolejności Colin będzie musiał podjąć próbę znalezienia kompromisu z porywaczem.

– Czy Boyd powiedział, jak się czuje chłopiec?

– Twierdzi, że jest cały i zdrowy. Ale ostrzegł nas, że jeżeli rodzice Luke'a i funkcjonariusze nie będą się trzymać z dala od posiadłości, chłopiec poniesie konsekwencje ich działań.

Colina ścisnęło w żołądku. Groźby. Bóg jeden wie, jak to małe dziecko, trzyletnie dziecko reaguje na całe to zamieszanie. Colin niewiele wiedział o trzylatkach, ale przypuszczał, że Luke zdawał sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa.

Samochód pokonał ostatni odcinek trasy i Colin ujrzał przed sobą dworek stojący nieopodal jeziora, w którego spokojnych wodach odbijało się stalowo-szare niebo. Zajmująca niemal cały szczyt wzniesienia posiadłość robiła doprawdy imponujące wrażenie. Trudno będzie zabezpieczyć tak rozległy teren, ale z drugiej strony Boyd też będzie miał problem z ucieczką z posiadłości z jednej strony ograniczonej jeziorem, a z drugiej urwistym zboczem.

– Czy wiadomo, gdzie dokładnie Boyd przetrzymuje zakładnika? – zapytał Colin.

– Nie jesteśmy pewni. Wydaje nam się, że korzysta z systemu monitoringu, by śledzić nasze ruchy. Cały system składa się z dużej liczby kamer. Boyd wie na przykład, kiedy podchodzimy zbyt blisko ogrodzenia. Dlatego umieściliśmy centrum dowodzenia na wschód od posiadłości. Jej

właściciel, Griffin Vaughn, twierdzi, że tam właśnie znajduje się martwa strefa monitoringu. Sprowadzamy tą drogą agentów, tak by Boyd nie wiedział, jakimi siłami dysponujemy, jeżeli dojdzie do tego, że będziemy musieli podjąć próbę odbicia zakładnika.

Próba odbicia. Optymistyczne założenie. Jeśli dojdzie do sytuacji, w której agenci będą zmuszeni wkroczyć na teren posiadłości, szanse Luke'a na przeżycie będą niewielkie.

– Słyszałem, że rok temu w Mesa Ridge uratowałeś jakiegoś dzieciaka z rąk porywacza – rzucił Rusty.

Colin ograniczył się do krótkiego: „No, tak” w odpowiedzi, ale dobrze wiedział, że to nie była operacja zakończona sukcesem. Owszem, uratował dziecko będące ofiarą przemocy domowej, ale stracił przy tym zakładniczkę, osobę dorosłą, ponieważ nie udało mu się odwieść dwudziestoosmioletniego ojca dziecka od wpakowania kulki w głowę matki maleństwa.

Colin zawsze doskonale pamiętał porażki – zżerały go od środka i motywowały do jeszcze bardziej wyętej pracy po to, by nie powtórzył tych samych błędów w przyszłości.

Rusty zatrzymał auto mniej więcej trzydzieści metrów od ogrodzenia, na skraju zasięgu monitoringu. Choć wszyscy obecni mieli na sobie identyczne, okrywające ich od stóp do głów ubrania przeciwdeszczowe, Colinowi udało się dostrzec dwóch znajomych agentów FBI oraz mężczyznę w kapeluszu szeryfa hrabstwa Kenner. Zauważył ponadto dwójkę członków jednostki kryminalnej w osprzęcie operacyjnym.

Rusty otworzył drzwi, ale zanim wysiadł, odwrócił się w stronę Colina i posłał mu podejrzliwe spojrzenie:

– Wyciągniesz tego chłopaka, prawda?

– Wyciągnę – złożywszy obietnicę na wyrost, otworzył drzwi po stronie pasażera i wysiadł.

Krople deszczu cięły powietrze niczym maleńkie ostrza.

– Colin? – zawołał ktoś.

Colin rozpoznał mężczyznę, który zmierzał w jego kierunku. Był to Tom Ryan, agent FBI, oficer prowadzący sprawę. Chudy, posępny Tom podszedł do Colina. Podali sobie ręce.

– Cholernie się cieszę, że cię widzę. Colin skinął tylko głową.

– Jak wygląda sytuacja?

– W raporcie nie użyłbym słów, że wszystko się chrzani, ale tak to mniej więcej wygląda. Nie jest dobrze, Colin. Brak co prawda ofiar, ale wiesz, dzieciak ma zaledwie trzy latka.

– Tak, słyszałem.

Colin nie mógł pozwolić, by udzieliły mu się emocje wyczuwalne w głosie Toma. Skupić się na pracy, odciąć się od wszystkiego – oto jego zadanie. Emocje nie zdadzą się na wiele. Praca, wykszolenie, doświadczenie – oto rzeczy, które przyczynią się do uwolnienia Luke'a.

– Moja żona, Callie, uspokaja rodziców Luke'a. – Tom pokazał kciukiem za siebie na kobietę z mokrymi blond włosami, dźwigającą sprzęt operacyjny. Rozglądała się dokoła. Za nią stali państwo Vaughn ze wzrokiem utkwionym w posiadłości. – Callie jest w naszej jednostce kryminalnej ekspertem w dziedzinie medycyny sądowej. Pracuje nad ustaleniem, czy Perkins działa sam. Powinniśmy w tej chwili spędzać romantyczny miesiąc miodowy – dodał markotnie.

Co robić, Colin chciał udziału wszystkich w rozpracowywaniu sprawy, ponieważ w tej chwili każdy szczegół mógł okazać się istotny, a

niewykluczone, że Callie i jej zespół natrafią na coś, co pomoże Colinowi prowadzić negocjacje z porywaczem.

Rusty dołączył do dwójki funkcjonariuszy stojących pod parasolem obok radiowozu i SUV-a należącego do FBI.

Tom zaprowadził Colina do nie najnowszego białego vana.

– Założyliśmy tutaj punkt dowodzenia, tuż na granicy zasięgu monitoringu. Chcieliśmy znaleźć się jak najbliżej bramy wjazdowej, w razie gdyby Boyd pomyślał o ucieczce – wyjaśnił agent. – Do komunikacji Boyd używa telefonu na kartę. Nie jesteśmy w stanie go namierzyć. Nie odbiera telefonu stacjonarnego.

Komórka na kartę mogła sugerować zaplanowane działanie, ale z drugiej strony gość pokroju Perkinsa prawdopodobnie używał wyłącznie takich telefonów.

– Mówisz, że obstawiliście część frontową. A co z pozostałymi drogami ucieczki?

– Wszystko zabezpieczone. Ale to nie takie proste. Na tyłach rezydencji jest nasz agent, ale pod całą posiadłością znajduje się wiele kilometrów tuneli. Boyd zablokował wyjścia, więc ten sposób dostania się do środka odpada. Zabarykadowaliśmy wejścia po naszej stronie, więc on również nie może się nimi przedostać, o czym, jak sądzę, dobrze wie.

Colin chciał, żeby jedyną opcją porywacza pozostały negocjacje. Wziął głęboki oddech, oczyścił umysł i wszedł do vana.

Nagle jego świeży jasny umysł przysłoniła warstwa chmur.

Przed nim, na brązowym skórzanym fotelu vana siedziała ostatnia osoba, jaką miał ochotę teraz oglądać. No nie...

– Colin – powiedziała takim tonem, jak gdyby oczekiwała jego przybycia.

On za to nigdy w życiu by się jej nie spodziewał akurat tu i teraz.

– Danielle – wycedził przez zęby.

– Znacie się? – zapytał Tom, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z konsekwencji tego banalnego pytania.

– O, tak, znamy się dobrze – warknął Colin. – Danielle jest moją byłą żoną. To znaczy, będzie... – Zerknął na datę na zegarku, choć wcale nie musiał, zrobił to wyłącznie na pokaz. Dokładnie wiedział, kiedy rozwód stanie się faktem dokonanym. – Za trzy dni. – Wbił w nią wzrok. – Co tu robisz?

Posłała mu spojrzenie swoich chłodnych, zielonych oczu – których odcień przypominał czterolistną koniczynę, jak mawiał Colin, taką, która przynosiła mu szczęście, dodawał. Ale to było kiedyś. Od trzech miesięcy, kiedy to Danielle porzuciła go, już nie sypał tak szczerze komplementami.

– Callie i ja mieszkaliśmy w czasie studiów razem w jednym pokoju – wyjaśniła Danielle. – W zaistniałej sytuacji uznała, że przyda jej się na miejscu psycholog dziecięcy, więc zadzwoniła do mnie i poprosiła o przyjazd. A ty jesteś zapewne tym negocjatorem, którego wezwano.

Colin zacisnął zęby.

– Potrzebowali najlepszego człowieka.

Danielle siedziała za wąskim stolikiem, na którym stały telefony i inny sprzęt służący do komunikacji. Colin wcisnął się na siedzenie obok niej, trącając ją biodrem, by się przesunęła. Nie był to najlepszy pomysł. Choć jedno drugiemu pragnęło wydrapać oczy, jego ciało nadal na nią reagowało. Już chyba zawsze tak będzie. Cóż, choć ich małżeństwo okazało się w sumie porażką, pozostawiło obojgu wspomnienie najlepszego seksu pod słońcem. Jego ciało najwyraźniej nie miało zamiaru pozwolić mu o tym zapomnieć.

Danielle zerknęła na niego z ukosa, ale się nie poruszyła.

– Nie potrzebuję psychologa dziecięcego – rzucił Colin ze złością. – Dam sobie radę sam. Będziesz tylko przeszkadzała.

Nagle z jej zielonych oczu zniknęło opanowanie. Danielle wymamrotała coś pod nosem i odgarnęła z twarzy mokre kosmyki włosów. Colin spojrzął na jej lewą dłoń. Nie nosiła obrączki ślubnej ani pierścionka zaręczynowego. Na jej palcu pozostała po nich tylko blada obwódka.

Colin szybko schował za siebie swoją lewą dłoń. Danielle nie musi wiedzieć, że aż do tej pory nie odważył się zdjąć obrączki. Teraz to zrobi. Zsunął złoto z palca i włożył do kieszeni.

Obrzucił Danielle kolejnym chłodnym spojrzeniem. Ze wzajemnością. Przelotne zerknięcia szybko zmieniły się w uporczywe wpatrywanie się z gatunku „gdyby wzrok mógł zabijać”.

Deszcz zniszczył jej jasnobrażową, sięgającą do ramion czuprynę, która mimo to wyglądała całkiem atrakcyjnie. Wzbudziło to w nim odrazę. Wyglądała, jak gdyby wyszła przed sekundą spod ciepłego prysznica. Jej policzki pokrywał rumieniec, a na czole zebrały się kropelki wody. Wyglądała na zdrową i zadowoloną z siebie, jakby nie poświęciła nawet minuty na refleksję nad rozpadem ich małżeństwa.

– Kiedy już będziecie gotowi, chciałbym, żebyśmy zaczęli pracę – powiedział Tom.

Stał na zewnątrz, przenosząc spojrzenie z jednego na drugie i zadając sobie w duchu pytanie, czy ci ludzie na pewno są zawodowcami. Zachowywali się jak amatorzy. Uświadomiwszy to sobie, Colin postanowił zabrać się do roboty. Później, kiedy już nawiąże kontakt z porywaczem, zastanowi się, jak skutecznie pozbyć się swojej „przyszłej byłej” małżonki, tak żeby zabrała mu w diabły sprzed oczu to swoje „świeże jak poranna rosa” oblicze.

– Czy dysponujemy sprzętem do podsłuchu o dużym zasięgu? – Colin zapytał Toma.

– Sprzęt już jedzie. Powinien pojawić się lada moment. Poprosiliśmy też o termowizor.

– Świetnie.

Jedno i drugie bardzo się przyda. Posiadłość jest dość spora. Będą musieli ustalić dokładną pozycję Boyda i Luke'a, na wypadek gdyby doszło do najgorszego i negocjacje wzięły w łeb. Wtedy nie pozostanie nic innego, jak przypuścić szturm na willę.

Colin zabrał ze stolika telefon i spojrzął na informację, którą zapisano w leżącym obok notatniku.

– Czy to numer telefonu Boyda?

Tom przytaknął.

– Próbowałem skłonić go do rozmowy, ale zawsze się rozłącza.

Zobaczymy, co da się zrobić.

– Dopilnuj, żeby rodzice trzymali się z daleka. Nie chcę, żeby brali udział w tej rozmowie.

Colin włączył nagrywanie, wystukał numer i przełączył na głośnik, żeby mieć wolne ręce. Chciał zrobić notatki i sporządzić profil porywacza.

Miał wrażenie, że pierwszy sygnał rozciągnął się w czasie do kilku minut. Czekanie jest zawsze najgorsze. Colin uspokoił oddech i raz jeszcze głęboko nabrał powietrza.

Boyd Perkins odebrał po czwartym sygnale.

– Boyd? – Colin nie czekał, aż rozmówca potwierdzi swoją tożsamość. Zapisał godzinę rozpoczęcia rozmowy. – Jestem agentem FBI. Nazywam się Colin Forester.

– Czego chcesz? – warknął Boyd. Nie było w tym cienia emocji. Ton jego głosu przywodził na myśl osobę, która znalazła się po prostu w niewygodnej sytuacji.

– Chcę porozmawiać i dowiedzieć się, jak się czuje Luke.

– Dobrze. Na razie.

Słyszając groźbę, Colin poczuł ukłucie, ale opanował emocje.

– To dobrze. Słuchaj, Boyd, chcę się dowiedzieć, co zrobimy, żeby tak pozostało. Z pewnością masz jakieś żądania, o których nas jeszcze nie poinformowałeś.

– Potrzebuję czasu, żeby dokończyć tu parę rzeczy.

– Czasu? – powtórzył Colin. Poczul niepokój. – Po co?

– To nie ma nic wspólnego z dzieciakiem – padła szybka odpowiedź. – Szukam czegoś. Kiedy to znajdę, dam wam znać. Ale na razie macie się wszyscy wycofać na dół.

– Wycofaliśmy się. Rodzice Luke'a martwią się o niego i jestem pewien, że Luke też za nimi tęskni. To dobry dzieciak, który nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Proponuję, żebyś go wypuścił, a wtedy porozmawiamy o czasie, którego potrzebujesz.

Boyd wydał z siebie parsknięcie.

– Jeśli go wypuszczę, wpadniecie tu i mnie zabijecie. O, nie. Kiedy znajdę to, czego szukam, odezwę się do was.

– Zaczekaj – powiedział Colin, wiedząc, że Boyd za chwilę odłoży słuchawkę. – Chciałbym porozmawiać z Lukiem. Chcę się upewnić, że wszystko z nim w porządku. Zanim odpowiesz „nie”, pomyśl o tym w ten sposób: o ileż chętniej pójdziemy na współpracę, jeśli będziemy wiedzieli, że chłopcu nic się nie stało.

Cisza.

Mijające sekundy.

Ach tak, czekanie to najtrudniejsza część.

– W tej sprawie też się odezwę – rzucił Boyd i się rozłączył.

Colin wyłączył nagrywanie i zanotował czas rozmowy: prawie dwie minuty. Zawsze to jakiś początek, choć wątpił, żeby Boyd prędko się odezwał.

– Czego on może szukać? Jakies pomysły? – zapytał Toma.

– Sądzymy, że szuka pięćdziesięciu milionów dolarów. Poprzedni właściciel posiadłości prawdopodobnie ukrył je gdzieś na terenie rezydencji lub w jednym z tuneli.

Pięćdziesiąt milionów? A więc chodziło o zwykłą zachłanność. Pod wieloma względami czyniło to sprawę łatwiejszą. Boyd nie powinien skrzywdzić Luke'a, ponieważ chłopiec był gwarantem czasu, którego porywacz potrzebował na odnalezienie pieniędzy. Ale co się stanie w momencie, gdy położy swoje łapska na kasie? Tym trzeba będzie się zająć później.

Najpierw należało załatwić jedną sprawę, by móc posunąć się do przodu z drugą.

Colin odwrócił się do Danielle.

–To się nie uda – oznajmił.

Uniosła głowę.

– Mogę pomóc.

Może faktycznie? W końcu była diabelnie dobrym psychologiem. Ale z drugiej strony Colin nie byłby w stanie pracować, mając ją u swego boku. Szkoda, że nie mógł jej tego po prostu powiedzieć, ale oznaczałoby to przyznanie, że złamała mu serce. Nie ma mowy, żeby się o tym dowiedziała.

Danielle – zaczął głosem negocjatora, łagodnym i przyjaznym – impas może potrwać wiele dni. Być może nawet tygodni. A chyba nie chcesz przebywać tu ze mną przez tak długi czas, prawda?

Otworzyła usta, ale potem je zamknęła. Następnie powtórzyła tę czynność, dodając zrezygnowane westchnienie. A potem potrząsnęła głową i wyszła z auta.

– Muszę porozmawiać z Callie.

Colin zrobił grymas niezadowolenia. Poddała się prawie bez walki. Rzeczywiście nie miała ochoty tu być. Z nimi naprawdę koniec.

Skinął szybko głową i właśnie miał poprosić Toma o ściągnięcie innego psychologa, kiedy zadzwonił telefon. Boyd.

– Boyd – odezwał się Colin, włączając nagrywanie. – Pozwól mi porozmawiać z Lukiem.

Porywacz nie odpowiedział. Słysząc jakiś ruch po drugiej stronie słuchawki. Po kilku sekundach zorientował się, że osoba przy telefonie oddycha inaczej niż Boyd.

– Luke? – odezwał się Colin. – To ty, mały?

– Jestem tutaj – odparł chłopiec.

Boże, był przerażony.

Ołówek, który Colin trzymał w dłoni, pękł mu w palcach, więc szybko złapał kolejny.

– Luke, wszystko u ciebie w porządku?

– No, chyba. Ale chcę do taty i mamy. Proszę.

Danielle zasłoniła usta dłonią. Colin zobaczył, jak w kącikach jej oczu gromadzą się łzy. Nigdy nie widział, żeby załamała się w pracy. Nigdy. Ale prośba chłopczyka poruszyłaby każdego.

Każdego z wyjątkiem Boyda.

Rozległo się kilka stłumionych odgłosów i po chwili w słuchawce znów odezwał się porywacz.

– Ciągłe jęczy – poskarżył się Boyd.

– Porozmawiam z nim – upierał się Colin. – Uspokoję go.

– Nie. Dość rozmawiania. Chcę kogoś innego. Kogoś, kto wie, jak radzić sobie z dziećmi. Nie chodzi mi o jego rodziców. Nie chcę z nimi gadać. Daj mi doktor Connolly.

Serce podeszło Colinowi do gardła. Danielle zareagowała podobnie, zastygła i otworzyła szeroko oczy.

– Doktor Connolly – powtórzył Colin. – Dlaczego uważasz, że jest tu ze mną?

Boyd zignorował pytanie.

– Doktor Connolly? – powiedział o wiele głośniej. – Wiem, że siedzisz w białym vanie. Łap za słuchawkę, i to już.

Danielle wbiła spojrzenie w Colina. Czekwała. Wzrokiem błagała go, by coś zrobił. Nie miał wyboru, więc skinieniem głowy dał jej znak, że może zacząć mówić.

– Jestem tutaj, Boyd – powiedziała natychmiast. – Jak mogę pomóc?

– Możesz uspokoić tego dzieciaka. Musisz mu uświadomić, że to jego zawodzenie działa mi na nerwy.

– Oczywiście, porozmawiam z nim. Podaj mu słuchawkę. – Danielle przełknęła ślinę. Znowu czekanie.

Colin w myślach klął na czym świat stoi.

To nie powinno się zdarzyć. Znajdowali się poza zasięgiem kamer Boyda. Nie powinien ich widzieć, nie powinien wiedzieć, co robią.

Przeniósł spojrzenie na Toma.

– Skąd on wie, że ona tu jest? – zapytał bezgłośnie.

Tom potrząsnął głową, złapał lornetkę i pokazał nią w stronę posiadłości. Po chwili ponownie potrząsnął głową.

– Boyd nie przestawił kamer.

– A skaner policyjny? – wyszeptał Colin. – Może ktoś wspomniał o Danielle?

Kolejny przeczący ruch głową.

– Przyjechała od razu na górę. Nie zatrzymywała się w mieście. Poza obecnymi tu osobami nikt nie powinien wiedzieć o jej przyjeździe.

Do diabła. To niedobrze. Albo Boyd znalazł sposób, jak objąć zasięgiem monitoringu martwą strefę, w której znajdowało się centrum dowodzenia, albo informacje wyciekły, bo mieli w swoich szeregach zdrajcę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Danielle była świadoma ewentualnego naruszenia zasad bezpieczeństwa, a także tego, że przeciek mógł narazić na niepowodzenie całą operację, ale odsunęła na bok wszystkie te zmartwienia, kiedy tylko usłyszała głos Luke'a.

– Nie lubię doktorów – powiedział. Nie był to foch, tylko oznaka przerażenia.

– Nie martw się. Nie jestem takim doktorem, który robi zastrzyki.

– To dobrze, bo zastrzyków też nie lubię.

Colin dyskutował o czymś szeptem z Tomem, ale Danielle skupiła się na rozmowie z Lukiem.

– A co lubisz, Luke? Lubisz oglądać telewizję?

– No. Lubię Spidermana.

Danielle uśmiechnęła się pomimo niezbyt radosnych okoliczności.

– A dlaczego tak bardzo go lubisz?

– Bo on niby lata. Fajnie by tak było. Latałbym sobie z ptakami i nie spadał.

Danielle z ulgą stwierdziła, że chłopiec się rozluźnia.

– No pewnie, że byłoby fajnie. Grasz czasami w gry wideo?

– Jasne. Mam dużo gier. Safari Explorer jest najfajniejsza. Gram z tatą. Czy tata może już po mnie przyjść?

– Niedługo przyjdzie – zapewniła go. Słyszała drzenie w jego głosie i wiedziała, że musi szybko opanować sytuację. Sądząc po uwadze Boyda, wystarczyło podnieść głos, żeby chłopiec zaczął płakać. A przecież chciała, żeby obydwaj się uspokoili. – Luke, a znalazłeś już zaginione żyrafałtko w Safari Explorerze?

– Jeszcze nie. Fioletowe hipopotamy przewracają mi łódkę.

Szybko przypomniała sobie kolejne poziomy gry.

– Aha. Jest taka sztuczka... Powiedzieć ci, jaka? – Danielle zerknęła kątem oka na Colina, który wpatrywał się w nią.

– Tak, poproszę – odparł Luke.

Nawiązała kontakt i teraz musi zrobić z tego maksymalny użytek.

– A może podpowiem ci tylko, jak się dostać do żyrafaćka?

– Okej.

Tak bardzo pragnęła go stamtąd wydostać. Ale jedyne, co mogła w tej sytuacji zrobić, to odwrócić jego uwagę.

– To posłuchaj, Luke. Nie płyn przez rzekę w linii prostej. Wiesz, co to oznacza, prawda? Żeby nie płynąć w linii prostej?

– Jasne, że wiem. Jestem mądry, umiem to zrobić. Założę się, że tym razem ucieknę tym hipopotamom.

– Oczywiście, że ci się uda. Przedostaniesz się na drugi brzeg i wtedy będziesz już o krok od odnalezienia żyrafaćka. – Poświęciła chwilę na zastanowienie się, co dalej. – Luke, czy możesz oddać telefon panu Perkinsowi?

Colin uniósł brwi.

– Co robisz? – poruszył ustami.

– To, co muszę – odparła.

No tak. Oto nieuniknione spięcie. Kiedy Callie zadzwoniła do Danielle i poprosiła o przyjazd do posiadłości Vaughnów, Danielle nie wiedziała, że spotka tu Colina. Ale nawet gdyby wiedziała, to i tak nie zmieniłaby zdania. Pragnęła pomóc porwanemu dziecku, nawet jeśli będzie to oznaczało konieczność przebicia się przez emocjonalną blokadę, którą wzniósł jej mąż.

A poza tym musiała w końcu porozmawiać z Colinem.

Przynajmniej tak jej się zdawało. Rozmawiając z Lukiem, była w swoim żywiole, ale jej przyszły były małżonek to zupełnie inna para kaloszy. Komunikacja nigdy nie stanowiła mocnej strony ich związku. Ironia losu, wzięwszy pod uwagę opierający się na werbalnej interakcji charakter ich pracy.

– No? – rzucił Boyd, kiedy przejął słuchawkę.

– Muszę cię prosić o przysługę – wyjaśniła spokojnie Danielle. – To coś, co pomoże nam wszystkim, a tobie w szczególności. Trzylatek bardzo szybko się nudzi, a kiedy nie ma nic do roboty, zaczyna myśleć o tym, co dzieje się dokoła niego. On będzie marudził – niemal zakrztusiła się tym słowem.

– To co mam zrobić, żeby się nie nudził? – zapytał Boyd.

– Niech pogra w gry wideo. Bez względu na to, w której części domu się znajdujecie, podłączenie sprzętu nie powinno sprawić ci trudności. Zresztą Luke prawdopodobnie będzie mógł ci w tym pomóc. To mądre dziecko. A skoro już o tym mowa, daj mu jakieś książki, kredki...

– I to go uspokoi?

Danielle postanowiła pójść o krok dalej.

– Jedynym pewnym i niezawodnym sposobem jest wypuszczenie go.

– Marnujesz swój czas. Okej, to i tak działka Colina.

– Zadbaj po prostu, żeby Luke miał co robić. I pilnuj, żeby odpowiednio się odżywiał. Nie dawaj mu zbyt dużo słodczy, bo robi się pobudzony albo drażliwy. Masz tam zapas jedzenia? Jeśli nie, możemy dostarczyć...

– Dam mu te gry. Tylko tyle powinno cię obchodzić.

– Skąd mnie znasz? – zapytała Danielle, zanim odłożyła słuchawkę. – Spotkaliśmy się wcześniej?

Boyd się zaśmiał. W jego śmiechu nie było rozbawienia, ale raczej kpina. A potem się rozłączył. Colin wyłączył nagrywanie i coś zanotował.

– Myślę, że on ma podgląd na vana. Nie wiem, może jest tu jakaś ukryta kamera, o której właściciel posesji nie wie. Jeżeli widział, jak wsiadaliśmy do auta i ma laptopa, mógł znaleźć o nas informacje w internecie.

No tak, ale skąd znał nazwisko Danielle? – bo przecież jakimś nazwiskiem musiał się posłużyć podczas wyszukiwania informacji. Kolejna wątpliwość.

Danielle usiłowała opanować własne reakcje. Próbowwała uspokoić walące serce i wyrównać oddech. Nie udało się jej. Wstała pomimo zawrotów głowy, oddychając ciężko. Musiała stąd wyjść. Nie wolno jej było się rozkleić, nie przy Colinie.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał Colin.

– Jasne – zełgała.

Danielle wiedziała, że nie może oddalić się od auta, w razie gdyby Boyd miał znów zadzwonić. Mimo to precyzyjnie przesuwała się obok Colina, co nie było łatwym zadaniem w niedużym vanie przekształconym całkowicie w centrum dowodzenia. Musiała przesunąć się pomiędzy Colinem a stołem, pochylając głowę tak, by nie uderzyć nią o sufit. Znaleźli się w sytuacji twarzą w twarz.

Byli tak blisko siebie, że poczuła jego woń: mieszankę zapachu deszczu, piżmowego płynu po goleniu, czarnej, skórzanej kurtki i kowbojek. Niestety dla niej, nawet parując z grymasem niezadowolenia na twarzy, Colin wydawał jej się atrakcyjny. Miał twarz, którą kobiety od razu dostrzegały: klasyczną urodę, włosy czarne jak noc i kuszące, błękitne oczy.

Zawsze jej się podobał. Na dobre i na złe. Colin Forester wiedział, jak sprawić, by jej ciało błagało o więcej. Ale teraz, z niemal czterdziestką na karku, powinien wiedzieć, że Danielle pragnęła czegoś więcej niż tylko doskonałego seksu. Potrzebowała męża. Rodziny. I choć Colin był

zawodowcem, zarówno w pracy, jak i w łóżku, to w pozostałych dziedzinach wspólnego życia nie układało im się najlepiej.

Dlatego teraz Danielle szybko odsunęła się od niego.

Ten jego zapach, te oczy, mogły przyciągnąć ją z powrotem na jego orbitę, a do tego nie mogła dopuścić. On, rzecz jasna, również tego nie pragnął.

Deszcz ustąpił miejsca lekkiej mgiełce, więc Danielle nie zawracała sobie głowy parasolem. A zresztą już wcześniej przemokła, pokonując trasę od własnego auta do vana. Postawiła stopę na rozmięklej ziemi. Obcas zapadł się w błoto, znowu. Popęłniła błąd, wkładając do pracy kostium ze spódnicą, bo okazało się, że sytuacja daleka jest od normalności – pod wieloma względami.

Rodzice Luke'a ruszyli w kierunku samochodu. Tuż za nimi szła Callie, próbując ich zatrzymać. Na próżno.

– Nie zbliżajcie się – ostrzegł Colin. – Przypuszczamy, że Boyd ma podgląd na auto.

Zatrzymali się, a Colin wysiadł z wozu i podszedł do nich.

– Rozmawialiście z Lukiem? – zapytał Griffin Vaughn. Danielle widziała troskę i strach w ich przesiąkniętych deszczem twarzach. Ponad wszystko na świecie pragnęli odzyskać chłopca.

– Owszem. Wasz syn czuje się dobrze. To dzielny chłopczyk, trzyma się nieźle. Agent Forester przekaze wam szczegóły rozmowy.

Odeszła na bok, zostawiając rodziców Luke'a z Colinem. Nie dane jej było zaznać chwili spokoju, której tak potrzebowała, ponieważ wyrosła przed nią Callie.

– Okej, co się dzieje? – zażądała wyjaśnień.

Nie sposób było uniknąć kontaktu wzrokowego, jako że Callie była tego samego wzrostu co Danielle. Owszem, Callie była ekspertką medycyny sądowej, która w pracy posługiwała się faktami i dowodami rzeczowymi, ale jeśli chodzi o sprawy uczuciowe, nie była przecież nieczułą kukłą. Nie warto było kryć się z odczuciami, tym bardziej, że Danielle nie wychodziło to chyba najlepiej.

– Wiesz, zawsze kiedy w sprawę jest zamieszane dziecko, do głosu dochodzą emocje – powiedziała Danielle. – To, że muszę pracować z Colinem, nie pomaga. Zanim zadzwonił Boyd, miałam ochotę poprosić cię, żebyś pozwoliła mi stąd odjechać.

Callie wzięła Danielle pod rękę i odeszła z nią kawałek dalej.

– Nigdy nie spotkałam psychiatry, który unikałby powiedzenia prawdy. To musi mieć coś wspólnego z empatią i poczuciem związku z innymi ludźmi. Posłuchaj, nie wiedziałam, że FBI przyśle Colina. Jeżeli masz z tym problem, poproszę o kogoś innego.

– Nawiązałam już kontakt z Lukiem. Być może również z Boydem. Zastąpienie mnie inną osobą pokrzyżowałoby nam plany.

Callie wzięła zmęczony oddech.

– A Colin...

– Nie. Colin jest najlepszy. Luke go potrzebuje – przyznała niechętnie.

– Nie wątpię, że obydwoje jesteście dobrzy w tym, co robicie. Ale nie mogę pozwolić, żebyście zaczęli skakać sobie do gardeł. To nie pomoże ani Luke'owi, ani nam.

Danielle poczuła kolejny zawrót głowy. Wymacała za plecami zimną, moką karoserię vana i oparła się o nią.

– Wierz mi, Colin nie pozwoli sobie na mieszanie spraw zawodowych z osobistymi.

Równie dobrze mogła mówić do lampy, bo Callie w ogóle jej nie słuchała, tylko przyglądała się bacznie przyjaciółce.

– Co się z tobą dzieje? Źle się czujesz?

– Nie – odparła błyskawicznie Danielle.

Callie nie spuszczała z niej oka.

– Chyba nie próbowałaś znowu leczyć niepłodności? – Nie czekała, aż Danielle zaprzeczy. – Myślałam, że dałaś już sobie z tym spokój.

– Dałam, ale... – Nie chciała, żeby zabrzmiało to jak początek spowiedzi, ale tak wyszło. – Callie, jestem w ciąży.

Słowa wypłynęły z ust, zanim Danielle zdołała się powstrzymać. Cóż za ulga. Musiała się w końcu komuś zwierzyć.

– W ciąży? – Callie otworzyła szeroko usta.

Spojrzała na brzuch Danielle. Dostrzegła niewielkie zaokrąglenie, niewidoczne dla niewtajemniczonych, a w dodatku ukryte pod szafirową marynarką. Miała spuchnięte palce u rąk, ponieważ jej organizm zatrzymywał wodę. Lada dzień będzie musiała zdejmować obrączkę za pomocą mydła lub oliwki – chociaż właściwie i tak za chwilę będzie rozwódką, więc tak czy siak przestanie ją nosić.

Ale dlaczego wciąż nosiła ją na łańcuszku zawieszonym na szyi?

– Lekarz powiedział, że moja ciąża to cud – powiedziała Danielle. – Istniała jedna szansa na milion, że dojdzie do poczęcia. – A jednak się udało i teraz nosiła ów cud w sobie. – Jestem w czwartym miesiącu – dodała i zaraz wstrzymała oddech, bo Callie potrafiła liczyć i nie omieszkała dodać dwa do dwóch.

– Rozstaliście się z Colinem przed trzema miesiącami. To jego dziecko.

Danielle nawet nie próbowała kłamać.

– Tak.

Callie złapała ją za ramię, jakby miała zaraz wydać okrzyk radości, ale stwierdziła tylko:

– Nie powiedziałaś mu.

– Nie. Zamierzałam mu powiedzieć. To znaczy, próbowałam. Zadzwoiłam do niego, jak tylko się dowiedziałam, ale pracował nad sprawą. Kilka dni później, kiedy wreszcie do mnie oddzwonił, właśnie otrzymał papiery rozwodowe i to naprawdę nie był najlepszy moment.

– Do diabła – jęknęła Callie. Rozejrzała się dokoła, by upewnić się, że wszystko zostanie między nimi. Odsunęły się od auta na kilka kroków. – Jak myślisz, jak on zareaguje?

Pytanie za milion dolarów. Bywało, że Colin podchodził z zupełną obojętnością do leczenia niepłodności, któremu poddawała się Danielle, a znów kiedy indziej otwarcie wypowiadał się przeciwko temu i prosił żonę, żeby dała sobie z tym spokój. Uwzględnivszy jego nastawienie, długie godziny, jakie spędzał w pracy i charakter operacji, w których brał udział, Danielle zastanawiała się, czy jemu w ogóle zależało na dziecku. Chyba nie.

– Nie wiem, jak on zareaguje – przyznała.

Nie miała pojęcia, co Colin sobie pomyśli, gdy dowie się, że Danielle będzie matką jego dziecka. Przecież skończył już z nią. Nie kiwnął palcem, żeby nie dopuścić do rozwodu. Zapewne potraktuje dziecko jak pułapkę zastawioną przez Danielle, byle tylko zatrzymać go przy sobie.

Danielle nie chciała, żeby dziecko kiedykolwiek miało żywić tę samą urazę, która w przeszłości była również jej udziałem. Zanim rodzice Danielle rozwiedli się, wiele razy słyszała, jak ojciec mówił, że matka usidliła go. Pragnęła dla swojego dziecka lepszej przyszłości, nawet jeżeli oznaczało to wychowywanie przez jednego rodzica.

Callie pogładziła ją delikatnie po ramieniu.

– Posłuchaj, jestem twoją przyjaciółką, Danielle, ale przede wszystkim musimy myśleć teraz o Luke'u. On jest naszym priorytetem.

– Rozumiem. – Danielle zdążyła już wszystko dokładnie przemyśleć i wiedziała, co powinna zrobić. – To nie jest dobry moment, żeby informować Colina o dziecku. Najlepiej będzie poczekać na zakończenie akcji. – Zresztą nie była pewna, czy nawet wtedy będzie na siłach stawić czoło sytuacji. A może lepiej, żeby Colin nie wiedział?

Callie skinęła głową.

– Dasz radę? Będziesz potrafiła współpracować z Colinem i dochować tajemnicy?

– Jakiej tajemnicy? – zapytał ktoś.

Dzięki Bogu, Callie złapała Danielle za ramię, bo inaczej upadłaby prosto na ziemię. Tym kimś był Colin. Jakim sposobem podszedł tak blisko, a one nawet tego nie zauważyły? Stał nie dalej jak półtora metra od nich.

Mógł wszystko usłyszeć.

– Jakiej tajemnicy? – powtórzył, kładąc dłonie na biodrach.

– A, wiesz, takie tam babskie sprawy – wypaliła Callie.

Colin spojrzał na nią, a potem przeniósł wzrok na Danielle. Nie kupił tego, a więc sytuacja stanie się jeszcze bardziej kłopotliwa, ponieważ ilekroć Colinowi wydawało się, że wpadł na jakiś trop, zachowywał się jak pies węszący za kością.

Callie przeprosiła i ruszyła w kierunku zaparkowanych pojazdów. Danielle także z miejsca przystąpiła do działania, czyli postarała się zmienić temat.

– Udało ci się uspokoić rodziców Luke'a? – zapytała, zmuszając się do ruszenia z miejsca. Powinna wrócić do vana i zabrać się do pracy. Powinna

wziąć przykład z Colina i skoncentrować się na tym, co było teraz najważniejsze.

Ale kiedy przechodziła obok Colina, spojrzął jej prosto w oczy i przewiercił na wylot tymi swoimi błękitnymi źrenicami.

– Jakiej tajemnicy? – zapytał po raz trzeci. Zbyła to machnięciem ręki.

– Gdybym ci powiedziała, to już nie byłaby tajemnica, prawda?

Nie dał za wygraną.

– Widujesz się z kimś?

– Oczywiście, że nie.

Widziała zaskoczenie malujące się na jego twarzy. Miała ochotę dać sobie samej klapsa. Zaprzeczyła zbyt szybko i zbyt kategorycznie, a tymczasem powinna była pozwolić mu sądzić, że ma rację, bo wtedy nie naciskałby w sprawie tej tajemnicy.

Ale nie chciała go krzywdzić.

A może było to z jej strony jedynie pobożne życzenie, żeby Colin poczuł się zraniony lub zdradzony, gdyby w jej życiu pojawił się inny mężczyzna. Niewiele było w tym logiki, ale nawet teraz, gdy ich małżeństwo legło w gruzach, myśl o nim w ramionach innej kobiety powodowała przenikliwy ból. Prędzej czy później będzie musiała sobie z tym poradzić, ponieważ Colin na pewno znajdzie sobie nową partnerkę – o ile już tego nie zrobił. Kogoś bez obsesji na punkcie dziecka. Kogoś mającego więcej współczucia dla Colina, który podejmował się coraz to trudniejszych zadań w pracy.

Spojrzała na jego lewą dłoń. Nie nosił obrączki. Nie potrzebował do tego wymówki w postaci spuchniętych palców. Zrobił tak, ponieważ dla niego rozwód był w zasadzie jedynie formalnością. Żadnych negocjacji. Cześć, i po sprawie.

Chcąc uniknąć kolejnych pytań, Danielle wyswobodziła się z jego uścisku i ruszyła w stronę Vaughnów, którzy stali w odległości mniej więcej czterech i pół metra od samochodu. Griffin próbował namówić Toma, żeby zadzwonił do Boyda i dał mu porozmawiać z porywaczem. Kiepski pomysł. Nie należało drażnić Boyda, a rozmowa z przerażonym, wściekłym ojcem dziecka z pewnością w niczym by nie pomogła.

– Boyd zgodził się podłączyć Luke'owi gry wideo

– oświadczyła Danielle. Obydwoje rodzice wbili w nią wzrok. – W miarę jak nawiążemy lepszy kontakt z Boydem, będę próbowała rozmawiać z Lukiem coraz dłużej, a Colin będzie pracował nad uwolnieniem waszego syna.

– Ale ja muszę porozmawiać z Boydem. Zapłacę, ile będzie chciał.

– Z tego, co wiemy, nie wysunął żadnych żądań finansowych.

– No, to zaproponujcie mu pieniądze – nalegał Griffin. – Chcę porozmawiać z Lukiem. Muszę usłyszeć głos mojego syna.

Danielle doskonale to rozumiała, choć jej własne dziecko jeszcze się nie narodziło.

– Zobaczą, co da się zrobić.

Colin i Tom spojrzeli na nią, jakby postradała zmysły. To całkiem możliwe. Jeżeli Griffin nie pozbędzie się przerażenia w głosie, wtedy nawet krótka rozmowa może zdenerwować Luke'a i tylko pogorszyć sprawę. Mimo to Danielle nie potrafiła powstrzymać się przed patrzeniem na to wszystko z punktu widzenia rodzica. Gdyby znalazła się na ich miejscu, nie przyjęłaby do wiadomości odmowy. Zrobiłaby wszystko, żeby porozmawiać z dzieckiem.

Tom odprowadził Vaughnów z powrotem do miejsca, w którym stacjonowały jednostki policyjne, a Danielle wróciła do auta. Colin wsiadł za

nią i zajął miejsce tuż obok niej. Nie miał innego wyboru, o ile chciał czuwać przy telefonie.

– Nie powinnaś była robić Griffinowi nadziei – mruknął.

– Nic mu więcej nie pozostało. Prócz nas. Colin, musimy uwolnić tego chłopca.

– Nas? – powtórzył. – Czy to oznacza, że zostajesz?

– Tak, zostaję. – Pytanie, czy da sobie radę i nie rozklei się po drodze.

Hormony w jej ciele buzowały.

– Wiadomo już, skąd Boyd o mnie wiedział? – zmieniła temat.

– Tom uważa, że Boyd dysponuje urządzeniem, które umożliwia mu podsłuch naszego wewnętrznego systemu komunikacji. Ale nie jest wykluczone, że jednak widzi vana na monitoringu.

– Każda z tych możliwości jest lepsza niż perspektywa wtyczki w naszych szeregach.

Colin uniósł ramiona.

– Ale nie można wykluczyć takiej ewentualności. Uczucie ulgi było krótkotrwałe.

– Naprawdę uważasz, że ktoś z nas jest zdrajcą i przekazuje informacje Perkinsowi?

Kolejne wzruszenie ramion.

– Boyd pracuje dla potężnego mafiozo Nicky'ego Wayne'a. Facet ma dużo kasy, a za kasę kupisz każdego. Nawet kogoś, kto nosi odznakę.

Rozejrzała się dokoła, modląc się w myślach, by nie okazało się to prawdą. Mieli dość zmartwień i nie potrzebowali szpicla donoszącego wrogowi.

– To co robimy? Przystawiamy auto gdzieś dalej?

– Za późno. Jeżeli Boyd manipulował przy monitoringu, to i tak wie, że tutaj jesteśmy.

Tak. Wie też o Tomie i Callie, ponieważ obydwójce zbliżyli się do vana.

– Wolałbym się stąd nie ruszać. Kiedy przywiozą sprzęt do podsłuchu, będziemy mogli zorientować się, co się dzieje w posiadłości – dodał Colin.

To był dobry plan, ale taki, który wywoła skrajne napięcie. Danielle nie wiedziała, czy zdoła się powstrzymać, kiedy usłyszy, jak Boyd krzyczy na wystraszone dziecko.

– Skąd wiedziałaś o tej grze wideo? – zapytał Colin.

Chwilę zajęło jej przestawienie się na inny tok myślenia.

– Taka praca. Czasem korzystam z gier podczas zajęć z maluchami. Dzięki nim dziecko się rozluźnia. Jeżeli Luke zajmie się grą, nie będzie drażnił Boyda. A nam potrzebny jest spokojny Boyd, czyż nie?

Colin spojrzał na nią. Pełny kontakt wzrokowy. Poczwała, jak w jego prawej ręce, którą przyciskał do jej ramienia, drżą mięśnie.

– Fakt – mruknął.

Nie chodziło mu o Boyda.

Danielle przygotowała się na drugą rundę pytań i oczekiwała ich z taką niecierpliwością, że kiedy rozległ się dźwięk dzwonka, dosłownie podskoczyła. Zobaczyła na wyświetlaczu, że dzwoniło z numeru Boyda.

Colin włączył nagrywanie i nawiązał połączenie.

– Mówi Colin.

– Tak, Colin, wiem, kto mówi. – Brzmiało to, jak gdyby przedrzeźniał przyjazny ton, z jakim Colin starał się nawiązać kontakt z porywaczem.

Colin nie dał się zbić z tropu.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Boyd?

– Możesz mi powiedzieć, co takiego, do jasnej cholery, wyprawiasz.

– To znaczy? – Colin nadal miał opanowany głos, ale Danielle poczuła, jak naprężył mięśnie.

– Powiedziałem, że nie życzę sobie w pobliżu ogrodzenia glin i rodziców małego. Nie posłuchałeś mnie. Nie byłeś posłuszny. Ktoś musi za to zapłacić.

– Boyd, uspokój się. Odeślę ich stąd.

– Nie tylko rodziców – warknął Boyd. – Wszystkich. Zostaniesz tylko ty i doktorka.

Danielle przeszedł dreszcz.

– Chcę, żebyście byli w pobliżu, w razie gdybym potrzebował, e... Jak to się nazywa? Karty przetargowej – zarechotał. – Tym właśnie będziecie, moją kartą przetargową na wypadek, gdyby waszym kumplom wpadł do głowy głupi pomysł wzięcia domu szturmem.

Colin zerknął na Danielle.

– Czy chcesz, żebyśmy ja i doktor Connolly zajęli miejsce Luke'a?

– Nie. Jestem przekonany, że dzieciak jest dla mnie wystarczającym zabezpieczeniem. Wy będziecie w odwodzie.

Colin pokręcił głową, zanim Boyd skończył myśl.

– Jestem agentem federalnym. Trudno o lepszą kartę przetargową. Doktor Connolly nie jest nam do niczego potrzebna.

– Owszem, jest. Łap za lornetkę, Colin, i dobrze się przyjrzyj zachodniej części posiadłości. Nie patrz na budynek, jestem w ogrodzie.

O mój Boże. Jest na zewnątrz. Porywacz wyszedł na zewnątrz. Nietypowe, bo przecież przestępca praktycznie zawsze pozostaje w ukryciu.

– Właśnie w tej chwili – mówił dalej Boyd – patrzę na ciebie. Nie marnuj naboju, bo mam ze sobą dzieciaka. Nie chcesz chyba, żeby malcowi coś się stało, prawda?

Wtedy Danielle usłyszała Luke'a. Znowu pytał, gdzie jest jego tata. W każdej chwili mogło zrobić się nieciekawie.

Colin przystawił lornetkę do oczu i zaklął pod nosem.

– Obserwuje nas – zanotował. – Ma broń.

– Każ im odjechać – nalegał Boyd. – Żadnych sztuczek, żadnego ociągania się. Mają pięć minut, żeby się stąd usunąć.

– Opuścić teren! – krzyknął Colin do Toma. – Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Boyd nie przebywa w budynku. Wyszedł na zewnątrz. Widzi nas.

Tom zaklął, a za nim Colin. Zapanował chaos. Każdy puścił się biegiem w stronę swojego pojazdu. Każdy z wyjątkiem Toma, który podbiegł do vana, chwycił notatnik i nabazgrał szybko: „Jedziemy na drugą stronę góry. Schodzimy mu z oczu, ale nie będziemy daleko”.

A jednak na tyle daleko, że Colin i Danielle pozostaną bez wsparcia.

– Nie chcę, żeby doktor Connolly tu przebywała – powiedział Colin do słuchawki. – Chcę, żeby odjechała wraz z pozostałymi.

– O, nie, Colin. To ja tu rządę

– Wiem, ale pomyśl, będzie ci łatwiej pilnować tylko Luke'a i mnie.

– Ależ pani doktor nie przysporzy mi kłopotów, a ponieważ jest twoją żoną i w ogóle, myślę, że utrzyma cię w ryzach. Bo w końcu ty, rycerz jak się patrzy, zrobisz wszystko, żeby kobiecie nic się nie stało. Mam rację?

Mięśnie w szczęce Colina zamieniły się w stal.

– Boyd...

– Dość tego! – wrzasnął Boyd. – Otwieram bramę. Posłuchajcie uważnie: żadnej broni, żadnego sprzętu, żadnych toreb, tylko komórka, której w tej chwili używasz. Zostaw portfel i torebkę doktorki w aucie. Podnieście ręce i idźcie powoli w kierunku posiadłości.

Colin i Danielle spojrzeli po sobie, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji, ale nie zdążyli podjąć jakiegokolwiek decyzji, ponieważ usłyszeli nagle:

– Niech pani przyjdzie, pani doktor – powiedział Luke. – Pan Perkins bardzo by chciał, żeby pani tu przyszła.

– Mamy wejść do budynku? – zapytał Colin. Wyjął z kieszeni portfel i prywatną komórkę i położył obydwie przedmioty na stoliku.

– Nie. Widzisz domek dla gości tuż za ogrodzeniem?

Danielle już wcześniej zauważyła niewielką konstrukcję wyglądem przypominającą pomniejszoną wersję willi. Domek nie stanowił wszakże problemu. Najgorsze było to, że razem z Colinem znajdują się na otwartej przestrzeni.

– Zaczekaj tutaj – powiedział Colin. Zdjął kaburę i położył ją na tylnym siedzeniu. Nie wyjął jednak zapasowego pistoletu, który zawsze nosił w drugiej, zamocowanej na kostce kaburze. – Porozmawiam z Boydem. Przekonam go, że nie ma potrzeby, żebyś wchodziła tam razem ze mną.

Owszem, istniała potrzeba. Istotna potrzeba. Nawet jeśli Colinowi uda się nie rozdrażnić Boyda i przekonać go, że obecność Danielle jest zbędna, będzie to oznaczało, że psycholog straci kontakt z Lukiem. Chłopiec potrzebował pomocy, a ona nie zamierzała zostawiać go samemu sobie.

– Proszę, niech pani przyjdzie – odezwał się Luke. Wydawało się, że jego głos wypełnił całe wnętrze samochodu i odbił się od skał okalających posiadłość. Luke nie mówił podniesionym głosem, ale jego słowa przeszyły Danielle na wylot. – Proszę.

– Już do ciebie idę – odparła. – Pomyśl o swojej grze. O tych hipopotamach, o ratowaniu żyrafaćka. – Danielle wysiadła z wozu i podniosła rękę.

– Co ty wyprawiasz? – syknął Colin.

– Nic innego nam nie pozostało. Ratujemy dziecko – przypomniała mu.

Ruszyła w stronę domku dla gości. Przeklinając, Colin dogonił ją i ustawił się przed nią.

Danielle czuła na sobie wycelowaną strzelbę Boyda.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Sprawy przyjęły zły obrót. Colin wiedział, że błędem było pozwolenie Boydowi na dyktowanie warunków. Teraz musiał wymyślić sposób na to, jak nie dopuścić do tego, by sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli.

– Schowaj się za mną – poinstruował Danielle.

Oby posłuchała. Powinna była zostać w vanie i pozwolić mu porozmawiać z Boydem. Nie to, żeby rozmowa miała cokolwiek zmienić – Boyd uparł się wyciągnąć ich z auta i zwabić na otwartą przestrzeń – ale mógł przynajmniej przekonać Boyda, żeby wziął na zakładnika kogoś innego niż Danielle.

– Nie mieliśmy wyboru – wyszeptała.

Colin zaklął.

Podniósł lewą rękę, dając tym samym znak, że wychodzą bez broni, a w prawej dłoni trzymał komórkę. W razie konieczności mógł sięgnąć do zapasowego pistoletu, który wyjął z umocowanej na kostce kabury i wetknął z tyłu za pasek spodni. Ale jeśli Boyd zacznie strzelać, być może nie będzie miał dość czasu, by zareagować, a wtedy Danielle i Luke mogą zostać ranni.

– Boyd, proszę cię, jak mężczyzna mężczyznę, żebyś pozwolił odjechać doktor Connolly – nalegał Colin. Obydwoje zwolnili, gdy dotarli do wysokiej metalowej bramy. – To będzie dla mnie sygnał, że obydwaj dążymy do pokojowego rozwiązania tej sytuacji. Nie potrzebujesz kolejnych dwóch zakładników. Słyszysz?

– Nie będziecie wcale zakładnikami. Zaczekacie w domku gościnnym. Będę miał was na oku, ale nie będziecie mi się pałętać pod nogami. Mam tam kamerę, więc zorientuję się, jeśli spróbowacie się wydostać albo wezwać posiłki.

Wyjaśnienie zabrzmiało niemal przekonująco, ale Colin szybko znalazł słaby punkt rozumowania Boyda. Zapytał:

– Ale po co w ogóle ryzykujesz naszą obecność tak blisko własnej pozycji? Przecież możesz nas obserwować, gdy jesteśmy w vanie.

Colin domyślił się odpowiedzi, zanim Boyd zdążył odpowiedzieć.

– Racja. Widzę van, jeśli wyjdę na zewnątrz. Wolałbym tego nie robić. A poza tym wtedy nie byłibyście w zasięgu mojej broni, prawda? Chcę mieć was blisko. Niedługo, naprawdę niedługo będę miał dla was pewne... zadanie.

Danielle słyszała całą rozmowę dzięki włączonemu głośnikowi w telefonie. Na samą myśl, co też takiego płatny zabójca mógł rozumieć pod pojęciem „zadania”, gwałtownie wciągnęła powietrze. Wargi zaczęły jej drżeć.

Jedynym plusem było to, że dało się z tego wywnioskować, iż najprawdopodobniej w ich szeregach nie było wtyczki. Boyd znalazł sposób na obejście ograniczenia martwej strefy monitoringu, po prostu wychodząc na zewnątrz. Ale nie wyjaśniało to, w jaki sposób porywacz dowiedział się, kim była Danielle. Nie była przecież postacią publiczną. Być może Boyd miał dostęp do oprogramowania potrafiącego identyfikować rysy twarzy. Jeśli tak, to mógł zauważyć ją, gdy przybyła na miejsce, zrobić zdjęcie i przepuścić przez komputer. Colin miał nadzieję, że tak właśnie się stało, ponieważ każda inna możliwość wywoływała w nim niedający się opisać niepokój.

– Strata czasu. – Colin podjął kolejną próbę. – Podaj nam swoje żądania i skończmy z tym.

– Żądania mogą poczekać – odparł Boyd. Colin zaklął w myślach. Nie mógł zaoferować porywaczowi całych oszczędności Griffina – w każdym razie nie na początku negocjacji – ale potrzebował argumentu, który mógłby

wyłożyć na stół. Zastanowi się nad tym, kiedy wraz z Danielle opuszczą otwartą przestrzeń.

– Luke? – odezwała się Danielle. – Wszystko okej? Myślisz o tych hipopotamach?

– – Nie.

O Jezu. Ten cichutki głosik przenikał każdą komórkę jej ciała.

– Sądzę, że powinieneś o nich pomyśleć – mówiła dalej. – Agent Forester i ja jesteśmy na miejscu. Właśnie w tej chwili przechodzimy przez bramę. Zrobimy wszystko, czego zażyczy sobie pan Perkins, tak żeby już się nie denerwował. Co ty na to?

– No... dobrze. Czy agent Forester jest dobry, czy zły?

– Och, bardzo dobry. Jego praca polega na pomaganiu takim małym chłopczykom jak ty. Jest najlepszy. – Jej broda drżała, ale wypowiedziała te słowa z przekonaniem.

Przekonaniem, na które Colin według siebie nie zasłużył. Nie powinien był dopuścić, żeby w ogóle znalazła się w tej sytuacji. Pomyślał o innej kobiecie – tej, której nie udało mu się uratować. To się nie mogło dzisiaj powtórzyć.

– Stójcie! – rozkazał Boyd, przerywając ciszę.

Od domku gościnnego dzieliło ich dobre sześć metrów. Jeśli Boyd zacznie strzelać, nie będą mieli gdzie się ukryć, dosłownie nigdzie.

– Zdejmijcie kurtki – zakomenderował Boyd.

Colin spodziewał się tego, ale Danielle najwyraźniej nie. Gwałtownie wciągnęła powietrze i wymamrotała coś pod nosem. Owszem, Colinowi również się to nie spodobało, ale przecież Boyd nie był głupi. Chodziło o sprawdzenie, czy nie mają przy sobie broni. Colin miał nadzieję, że uda mu się przemycić pistolet.

Danielle powoli, drżącymi dłońmi rozpięła zakiet. Gdy Colin to zobaczył, znowu zaklął, mając do samego siebie pretensję, że pozwolił jej na udział w tym wszystkim.

Rzucił kurtkę na ziemię. Danielle poszła za jego przykładem. Wbiła w nią wzrok, unikając spojrzenia swojego męża.

– A teraz koszule – dodał Boyd.

Tym razem westchnienie Danielle zabrzmiało o wiele głośniej.

– Zastanów się raz jeszcze – powiedział Colin, zdając sobie sprawę, że porzucił ton negocjatora. Nie mówił teraz jako agent, lecz jako mąż broniący żony. Chyba. Godność i przyzwoitość traciły znaczenie w obliczu porwania, ale przecież nie chciał, żeby Danielle robiła striptiz na oczach płatnego zabójcy.

Colin rozpiął koszulę, urywając przy okazji kilka guzików, i rzucił ją na leżącą na ziemi kurtkę.

– Pokażcie mi, że obydwójecie nie macie broni – odparł Boyd.

Colin oparł dłonie na biodrach.

– Proszę bardzo, mogę całkiem się rozebrać, ale pomyśl o swoim młodym zakładniku.

– Chłopak nie patrzy. Rozbierać się!

Do diabła. Boyd nie zamierzał im niczego ułatwiać.

– Nie zdejmuj ubrania – Colin wymamrotał do Danielle i podał jej telefon, żeby mieć wolne ręce.

Ściągnął buty, skarpetki i odpiął pustą kaburę z kostki. Wszystko ułożył na rosnącej stercie ubrań. Kolej na spodnie – to trudniejszy manewr. Wsunął rewolwer z krótką lufą kaliber 38 mm do tylnej kieszeni spodni i zdjął je powoli, tak by broń nie wypadła. W kieszeni miał także obrączkę – zależało

mu na tym, żeby ona również pozostała na swoim miejscu. Położył spodnie na stos ubrań. Został w samych bokserkach.

Danielle wpatrywała się w niego. Byli małżeństwem od ponad trzech lat, więc oczywiście widziała go nago, ale z jakiegoś powodu teraz poczuła się nieswojo. Tym bardziej że za chwilę sama będzie musiała się rozebrać.

– Zadowolony? – zapytał Colin, obracając głowę w stronę trzymanego przez Danielle telefonu.

– No. Teraz kolej na panią doktor.

– Ona nie wie, jak używać broni – zaprotestował Colin. Chcąc uratować sytuację, musiał przejść do ofensywy.

Taka linia obrony nie spodoba się Danielle. Ale lepsze to niż striptiz.

Colin cofnął się odrobinę, ale tak, że nadal mógł ją osłaniać. Spojrzał jej w oczy i zobaczył, jak bardzo była zaniepokojona, choć „zaniepokojona” to zdecydowanie zbyt słabe określenie stanu, w jakim się znajdowała.

– Podciągnę trochę twoją bluzkę, żeby zobaczył, że nie masz ukrytej broni.

Zamrugła szybko.

– Odwróć się. Sama to zrobię.

Tym razem to Colin zamrugął.

– O rany, przecież widziałem nie raz wszystko, co tam masz.

– Odwróć się – powtórzyła z naciskiem i znowu uciekła przed jego wzrokiem.

Po prostu świetnie. O co chodzi? Ukrywa malinkę, którą zrobił jej kochanek? Kiedy Colin zapytał, czy Danielle kogoś ma, zaprzeczyła... Nieważne, nie jego sprawa.

Danielle nie ruszyła się, dopóki Colin się nie odwrócił. Zwrócił się w tę stronę, gdzie, jak przypuszczał, znajdował się Boyd. Słyszał za sobą szelest

ubrań Danielle. Chwilę później jej bluzka powędrowała na stertę ciuchów, a za nią buty. Potem spódnica. Oznaczało to, że stała tam w samych majtkach i staniku. Miał nadzieję, że nie włożyła ulubionej skąpej bielizny. Trzeba przyznać, że miała talent do wybierania wyłącznie kuszących modeli. Najchętniej wkładała pobudzający zmysły czerwony komplet: stanik, który z ledwością zasłaniał sutki, oraz majteczki, na widok których wyobraźnia pracowała pełną parą.

Tak jak w tej chwili. Colin wyobrażał sobie różne rzeczy i klął w duchu.

– Nie mam pistoletu – oznajmiła Danielle. – Ubieram się – dodała.

– Zanieście ubrania do domku dla gości – polecił Boyd. – Ubierzcie się dopiero w środku. Zadzwonię wkrótce.

– Daj Luke'owi gry wideo – rzuciła Danielle, ale Boyd zdążył się już rozłączyć. Podniosła swoje ubrania i zasłoniła się nimi jak tarczą.

Popędziła do domku i choć Colin biegł u jej boku, zgarnawszy wcześniej własne ciuchy, kątem oka dostrzegł jej bieliznę. Do diabła, czerwony komplet.

Na szczęście drzwi do domku gościnnego nie były zamknięte. Danielle zaczęła pospiesznie wkładać ubranie. Colin ubrał się, lustrując jednocześnie domek pod kątem potencjalnych niebezpieczeństw.

Na przykład okna. Dwa z nich wychodziły na posiadłość, więc Boyd mógł ich przez nie obserwować. Colin pozamykał wewnętrzne okiennice, a potem zamknął na klucz zarówno frontowe, jak i tylne drzwi.

Zapiął kaburę na kostce i ponownie umieścił w niej pistolet. Założył spodnie i sprawdził pozostałą część niedużego domku. W zajmującym największą powierzchnię saloniku znajdowała się sofa i dwa krzesła. Po prawej stronie mieściła się mała kuchnia, zaś po lewej sporej wielkości łazienka z wanną. Wnętrze było czyste, a meble nowe – wnętrze z pewnością odpowiadało oczekiwaniom gości multimilionera, jakim był Griffin Vaughn.

– Myślisz, że ma tu podsłuch? – zapytała Danielle.

– Może. Ale wątpię.

Colin wziął od niej telefon i sprawdził, czy aby na pewno wcisnęła czerwoną słuchawkę. Zależało mu na żywotności baterii, ponieważ nie chciał nawet myśleć, co by się stało, gdyby stracili komórkę. Co prawda w domku dla gości znajdował się telefon, ale skoro jak do tej pory Boyd konsekwentnie nie odbierał telefonu stacjonarnego w willi, nie można było na nim polegać.

– Sprawdź, czy mamy jedzenie i wodę – polecił Colin.

Skończyła zapinać bluzkę, ale Colinowi udało się jeszcze rzucić okiem na jej piersi. Taaa... ten stanik naprawdę niewiele zakrywał...

Danielle poszła do kuchni, a Colin zaczął przeczesywać pomieszczenie w poszukiwaniu podsłuchu. Szukał w najbardziej oczywistych miejscach: przy telefonie, na podstawie lampy, pod stolikiem i pod łóżkiem, choć doskonale wiedział, jak trudno znaleźć takie urządzenie. Właśnie podnosił się z kolan, kiedy do saloniku weszła Danielle.

– Jest spory zapas wody w butelkach i trochę jedzenia w puszkach.

Dobrze, przynajmniej nie mieli w perspektywie śmierci głodowej, chociaż to najmniejsze z ich zmartwień.

Danielle omiotła wzrokiem pokój i zatrzymała się na łóżku.

– E... jak myślisz, jak długo będziemy musieli tu zostać?

– Wiem tyle, co i ty. Jeżeli będziemy musieli spędzić tutaj noc, prześpię się na sofie.

– A, super. – Wcale nie zabrzmiało, jakby jej ulżyło. Jego przyszła była żona zachowywała się dziwnie. – Kiedy Boyd zadzwoni i poinformuje nas, jakie ma dla nas zadanie, może przedstawi listę żądań i będziesz kontynuować negocjacje.

Colin mógł się założyć, że lista żądań będzie krótka: fura pieniędzy, zwłaszcza jeśli Boyd nie znajdzie tych milionów, których szuka. Prawdopodobnie w tej chwili Griffin Vaughn już gromadzi gotówkę.

Spojrzał na dłoń Danielle kurczowo ściskającą klamkę i skinął głową w kierunku sofy.

– Może usiądziesz? Nie wiemy, kiedy zadzwoni Boyd. Być może za kilka godzin.

Nie zaprotestowała. Kiedy odwróciła się, nagle straciła równowagę. Colin podbiegł do niej i pomógł jej usiąść na sofie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. Odwrócił ją w swoją stronę tak, by przyjrzeć się jej twarzy.

– Jasne – odparła szybko.

Colin nabrał podejrzeń.

– Rozmawialiście z Callie o jakiejś tajemnicy. Doskonale wiedział, że pożałuje tego pytania, ale z drugiej strony przekonywał samego siebie, że skoro pracują teraz razem nad uwolnieniem Luke'a, ma prawo wiedzieć, w jakim psychicznym i fizycznym stanie znajduje się jego partnerka.

– Znowu bierzesz te leki na bezpłodność?

– Nie. – Kolejna błyskawiczna odpowiedź, a po niej potrząśnięcie głową. – Trochę kręci mi się w głowie, to wszystko. Widziałam krakersy w kuchni, zjem kilka.

Wstała i przeszła przez salonik. Szła chwiejnym krokiem, ale może faktycznie to tylko nerwy. Przynajmniej taką miał nadzieję, bo wiedział, że leki na bezpłodność wyczyniały ze zdrowiem Danielle różne hocki-klocki, sprawiały, że była nerwowa i reagowała emocjonalnie. To ostatnia rzecz, jakiej jej teraz potrzeba.

Otworzyła paczkę i, oparłszy się o blat, zaczęła przeżuwać krakersa. Nastąpiła cisza. Bardzo intensywna cisza. Sytuacja robiła się coraz bardziej niezręczna. Obydwoje bali się rozmawiać w obawie, że to, co powiedzą, Boyd wykorzysta przeciwko nim. Colin wprawdzie przeczesał domek pod kątem podsłuchu, ale nie oznaczało to, że zabójca nie słyszy każdego ich słowa.

Danielle zjadła krakersa, wzięła następnego i ruszyła w kierunku sofy, ale nie usiadła. Zatrzymała się w odległości kilkunastu centymetrów od Colina, stanęła na palcach i przyłożyła usta do jego ucha.

– Przemyciłeś pistolet? – wyszeptała.

Skinął głową. Usiłował opanować reakcję ciała na jej ciepły oddech i bliskość jej krągłości. Nie udało się.

Tym razem to Colin przyłożył usta do ucha Danielle:

– Teraz spróbuję cię stąd odesłać.

Potrząsnęła głową. Nie spodziewała się, że jego usta powędrują niespodziewanie ku jej policzkowi i przesuną się po nim. Prawie jak pocałunek. Zrobiła krok do tyłu i jeszcze raz potrząsnęła głową.

– Mogę pomóc – szepnęła.

– Wiem, mówiłaś już. – Patrzyli sobie w oczy, stojąc bardzo blisko siebie. Zastanawiał się przez chwilę, czy powinien powiedzieć jej prawdę. Albo przynajmniej jej część. Zdecydował się na tę drugą opcję. – Rozpraszasz mnie.

– Co? – odparła szeptem, ale z oburzeniem.

– Nadal nosisz tę czerwoną bieliznę – wyjaśnił, dodając uśmiech dla rozładowania napięcia.

Zauważył, że kącik jej ust powędrował do góry. Prawie jak uśmiech. Szybko się go pozbyła.

– Colin, ja nie mogę.

Wolał chyba nie wiedzieć, o co jej chodziło, ale nie mógł się powstrzymać przed snuciem teorii: mówiła o seksie czy może o czymś innym? Ponieważ seks zawsze stanowił najlepszą część ich małżeństwa, założył, że chodziło właśnie o to.

Zadzwoił telefon i Colin z ulgą go odebrał.

– Colin.

– Wszystko gra?

– Można tak powiedzieć. Czas na twój kolejny ruch. Zrobiliśmy wszystko, czego od nas oczekiwałeś, więc teraz chciałbym, żebyś to ty coś dla nas zrobił. Pod jakim warunkiem wypuścisz Luke'a?

Boyd wahał się z odpowiedzią tak długo, że Colin zaczął wątpić, czy w ogóle ją usłyszy.

– Kiedy uznam, że nadszedł czas się zwijać, chcę helikopter.

– Helikopter – powtórzył Colin. Przeszedł na drugi koniec pomieszczenia, tam, gdzie stało biurko, i zapisał tę informację, mając nadzieję, że Boyd poda więcej szczegółów. – Kiedy i gdzie?

Znowu wahanie.

– Jutro w południe. Chyba.

– Nie chybaj, tylko powiedz konkretnie. Muszę przekazać tę informację mojemu szefowi. – Sztuka polegała na tym, żeby nie poddawać się zbyt szybko i zawsze zostawiać sobie pole do negocjacji.

– Dobra, niech będzie południe. Niech pilot wyląduje na wolnej przestrzeni ma tyłach ogrodu. W śmigłowcu ma być tylko pilot, jasne?

– Jasne. – Pilot będzie miał wsparcie. Jakie? O tym trzeba będzie porozmawiać z FBI.

– Jeszcze nie skończyłem – zaznaczył Boyd.

– Chcę też pięćdziesiąt milionów dolarów przelane na moje konto w banku na Kajmanach.

Pięćdziesiąt milionów, tyle samo, ile było ponoć ukryte na terenie posiadłości. Czy to oznacza, że Boyd zamierza zaprzestać poszukiwań i położyć łapę na pieniądzech Vaughna?

– Kiedy potwierdzą przelew i zobaczę helikopter – mówił dalej Boyd – powiem wam, jak i gdzie znajdziecie dzieciaka.

– Nie jestem pewien, czy Griffin Vaughn dysponuje taką sumą – powiedział Colin. Pewnie dysponuje.

Na szczęście gość jest bogaty i gotów zapłacić każde pieniądze, byle tylko odzyskać synka. Kiedy Luke znajdzie się na wolności, będzie można zająć się ujęciem Boyda i odzyskaniem okupu.

– To niech się lepiej postara – warknął Boyd.

– Przekażę mu to wszystko. Zanim jednak pieniądze zostaną przelane, musisz mi udowodnić, że Luke jest cały i zdrowy.

– Ależ dostaniesz dowód. Tylko pamiętaj, nie próbuj niczego głupiego. Może i nie jesteście w vanie, ale to nie znaczy, że nie wiem, co robicie. Kumasz?

Boyd przerwał połączenie, zanim Colin zdążył odpowiedzieć.

Danielle spojrzała na zegarek.

– Czy Vaughnom uda się zebrać tyle pieniędzy w tak krótkim czasie? – wyszeptała.

– Chyba tak. – Kto wie, może mają już przygotowaną całą sumę.

Boyd wiedziałby o tym.

Po co więc ta zwłoka? Dlaczego od razu nie zażądał helikoptera i pieniędzy? Może jednak nie zrezygnował z poszukiwań?

Chcąc oszczędzić baterię w komórce, Colin skorzystał ze stacjonarnego telefonu. Nie dysponował numerem Toma Ryana, ale zadzwonił do biura w Dwango i poprosił, żeby przełączono rozmowę.

Tom odebrał po pierwszym dzwonku.

– Co się dzieje?

– Danielle i ja przebywamy w domku gościnnym na terenie posiadłości. Boyd twierdzi, że nas widzi, a także, kto wie, być może i słyszy. Mamy wreszcie jego żądania. Pięćdziesiąt milionów dolarów na konto na Kajmanach plus helikopter. Jutro w samo południe.

Tom wydał z siebie dźwięk sugerujący, że intensywnie rozważa sprawę. Colin wiedział, o co chodziło: Tom zastanawiał się, jak przeciągnąć negocjacje.

– Porozmawiaj z Griffinem i ustalcie szczegóły – zasugerował Colin. – Ustal, czy da się spełnić żądania Boyda i odezwij się do mnie.

– Tak zrobię. Jesteście bezpieczni?

Colin rozejrzał się dokoła. Jego wzrok spoczął na Danielle. Była blada i wyglądała na niespokojną.

– Tak, jesteśmy bezpieczni.

Colin rozłączył się i zanotował czas połączenia, ponieważ kiedy to wszystko wreszcie się skończy, trzeba będzie spisać raport.

Daniele stała oparta o sofę, wbijając w nią palce.

– Muszę pójść do łazienki. Nie będę tam długo.

– Zaczekaj. Najpierw sprawdzę pomieszczenie.

– Co prawda przeczesiał już łazienkę, ale wolał się upewnić, że Danielle będzie bezpieczna.

Wszedł pierwszy. Zajrzał do apteczki i bieliźniarki, a potem obejrzał sedes. Zerknął na prysznic – dość duży, przeznaczony dla dwóch osób – i dokładnie wszystko obejrzał.

Danielle stanęła w drzwiach. Nagle Colin spostrzegł, że jej palce zacisnęły się na framudze, a twarz zrobiła się jeszcze bledsza niż do tej pory.

– Co się dzieje? – Tym razem wydobędzie z niej odpowiedź.

Ruszył w jej kierunku, ale zdążył zrobić zaledwie jeden krok, kiedy nagle usłyszał pewien dźwięk. Głuche walnięcie.

Colin zatrzymał się i nastawił uszu. Danielle też słuchała, obracając głowę w kierunku miejsca, z którego dochodził odgłos, czyli z saloniku. Colin przemknął obok niej i rzucił się na poszukiwanie źródła hałasu.

Kolejne walnięcie, tym razem głośniejsze od poprzedniego.

Nie bacząc na ryzyko, Colin wyciągnął pistolet i zasłonił swoim ciałem Danielle.

Trzecie walnięcie zabrzmiało jak rąbanie drewna. Wtedy Colina olśniło. Ktoś się do nich przebijał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Danielle poczuła nadciągającą kolejną falę zawrotów głowy, ale mimo to, biorąc się w garść, rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu przedmiotu, który mógłby jej posłużyć za broń. Colin miał oczywiście pistolet, ale nie chciała zrzucać na niego całej odpowiedzialności za ich wspólne bezpieczeństwo.

Co się działo? Czyżby Boyd próbował się do nich dostać? A może ktoś, kto był jego współnikiem? Miało to sens, zwłaszcza że Boyd szukał ukrytych pieniędzy i pomocnik mógł mu się przecież bardzo przydać.

Ale po co miałyby starać się ich dopaść akurat w tym momencie? Nie miało to sensu.

Przecież Colin i Danielle zrobili wszystko, co Boyd im kazał. Wyjąwszy szmugiel pistoletu. Może Boyd cały czas ich podsłuchiwał i wiedział o broni? Jeżeli tak, doprawdy trudno było powiedzieć, co takiego zamierzał zrobić.

Danielle chwyciła ciężki onyksowy świecznik stojący na komodzie i ruszyła w ślad za Colinem do saloniku. Początkowo sądziła, że hałas dobiegał od strony drzwi wejściowych, ale szybko zdała sobie sprawę, że jego źródłem była ustawiona nieopodal szafa.

Usłyszeli kolejne odgłosy, jak gdyby ktoś przestawiał meble, a potem walnięcie, jakby coś z impetem uderzyło w ścianę.

Colin wycelował w szafę. Danielle stała bardzo blisko niego, tak blisko, że się dotykali. Czuła, jak jego mięśnie twardnieją.

– Kto tam? – zawołał.

– Agent specjalny Dylan Acevedo – usłyszał podaną szeptem odpowiedź. – Przeszliśmy przez tunel.

Colin zerknął na Danielle. Ujrzała w jego oczach to samo zdziwienie, które bez wątpienia malowało się również na jej twarzy.

Nagle drzwi szafy otworzyły się i faktycznie stanął w nich agent Acevedo. W dodatku nie sam. Dał krok do przodu, a za nim wyłoniło się jeszcze dwóch mężczyzn. Jeden z nich był facetem w średnim wieku, obcięty niemal na łyso i mocno zbudowany. Drugi zaś był znacznie młodszy, miał ciemne oczy i włosy. Wszyscy dźwigali na plecach torby ze sprzętem i mieli na wyposażeniu niewielkie latarki.

– Macie podsłuch? – Dylan poruszał ustami, nie wydając przy tym żadnego dźwięku.

Położył torbę na podłodze i wyłączył latarkę. Pozostali dwaj poszli za jego przykładem. Colin wzruszył ramionami.

– Nie jesteśmy pewni – odparł ledwo słyszalnym szeptem.

Młody ciemnowłosy mężczyzna wyjął z torby urządzenie wielkości portfela, włączył je i obszedł całe pomieszczenie.

– Zero pluskiew – oświadczył po chwili.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Colin schował pistolet do kabury i podał rękę Dylanowi.

– To jest agent specjalny Jerry Ortiz – powiedział Dylan, wskazując na starszego mężczyznę. – Jest szefem komórki FBI przy laboratorium kryminalistycznym hrabstwa Kenner. – Następnie pokazał ruchem głowy na młodszego. – A to Bobby O'Shea, analityk zakładu medycyny sądowej. Kiedy Boyd zarządził, że wszyscy poza waszą dwójką mają opuścić teren, byliśmy akurat w drodze z zapasami dla was.

– Jak wam się udało odnaleźć drogę w tunelach? – zapytał Colin.

– Korzystamy z urządzeń na podczerwień. Śledziliśmy dwa źródła ciepła, was dwoje.

Colin spojrzała na Danielle.

– Czyli możecie wykorzystać tunel, żeby wyprowadzić stąd Danielle.

– Jasne – przyznał Dylan.

– Chwileczkę. – Danielle odstawiła świecznik i stanęła między Colinem a Dylanem. – Nie ruszę się stąd, zanim nie uwolnimy Luke'a. A jeśli Boyd zadzwoni i będzie chciał ze mną rozmawiać?

– Przekierujemy rozmowę. – Colin miał gotową odpowiedź.

Zachowywał się, jakby sprawa była już przesądzona. Ale nie była. Danielle położyła mu dłoń na piersi.

– Pamiętaj, że w każdej chwili Boyd może po prostu tutaj przyjść i zażądać rozmowy ze mną – przypomniała. – Może wystąpić problem z przekierowaniem. Jeżeli mnie tu nie zastanie lub też nie będzie mógł ze mną porozmawiać, wyładuje złość na Luke'u. Albo na tobie.

Raptem pożałowała, że dała się ponieść emocjom, zwłaszcza przy słowach „albo na tobie”. Nagle jej dłoń spoczywająca na jego piersi wydała jej się gestem zbyt intymnym. Szybko ją cofnęła. – Nigdzie nie pójdę – uparła się.

– Danielle ma trochę racji – przyznał Dylan.

Colin tylko zmarszczył brwi. Atmosfera zrobiła się nieprzyjemna. Dylan odchrząknął i zwrócił się do Bobby'ego:

– Rozstaw sprzęt do podsłuchu.

– Zabraliście ze sobą wszystkie urządzenia? – zapytali jednocześnie Colin i Danielle.

– Stwierdziliśmy, że przyda wam się wiedza o tym, co robi i mówi Boyd – odparł Dylan.

Oczywiście. W ten sposób będą mogli śledzić ruchy porywacza, a Danielle będzie nasłuchiwać, czy wszystko w porządku z Lukiem.

Bobby zajął się rozstawianiem sprzętu na stoliku.

– Wiemy, że Boyd usiłuje znaleźć pięćdziesiąt milionów dolarów ukrytych na terenie posiadłości Vaughnów przez jej byłego właściciela, Vincenta Del Gardo – powiedział Dylan.

– Słyszałem o tym. Del Gardo, kolejny mafiozo – odparł Colin. – Z pewnością ukrył o wiele więcej, ale prawdopodobnie Boyd nie natrafił jeszcze na ślad pieniędzy. Niedawno zażądał helikoptera i pięćdziesiąt milionów przelewem na konto zagranicznego banku. Czy to oznacza, że rezygnuje z poszukiwań?

– Być może – wtrącił Jerry. Agent wsparł dłonie na biodrach i przyglądał się, jak Bobby zakłada słuchawki i reguluje aparat. – Albo Boyd zamierza położyć łapę zarówno na kasie Del Gardo, jak i pieniądzach z okupu.

Danielle miała nadzieję, że jednak nie była to prawda, ponieważ oznaczałoby to odsunięcie w czasie momentu wyswobodzenia chłopca.

– Gotowe – oznajmił Bobby.

Cała trójka odwróciła się w stronę agenta. Niestety nie dysponowali podglądem wideo, ale mieli podsłuch, dzięki któremu dało się słyszeć odgłosy: piski i dźwięki gry wideo. Nie było jakiej gry wideo. Danielle rozpoznała znajomy ryk lwa. To dobrze. Boyd pozwolił Luke'owi pograć w Safari Explorera.

– Nagrywaj wszystko – poinstruował Dylan.

– I daj mi znać, jeśli usłyszysz coś podejrzanego – dodał Jerry.

Choć Jerry był najstarszym rangą agentem, Dylana zdziwiły jego słowa. Danielle przeszło przez myśl, że może chodzi o jakąś wewnętrzną rozgrywkę FBI. Miała nadzieję, że jednak nie.

– Pamiętaj, Boyd to morderca i kłamca. Nie należy wierzyć we wszystko, co mówi.

– Co się dzieje? – zapytał Colin, dzieląc wątpliwości Danielle.

Dylan rzucił okiem na Jerry'ego, który tylko skinął twierdząco głową.

– Uważamy, że Boyd może wiedzieć coś na temat Bena Parrisha – wyjaśnił Dylan. Colin kiwnął głową, jak gdyby nagle przypomniał sobie, o co chodziło. Dylan spojrział na Danielle i dodał: – Ben to agent FBI, który zaginął.

– Prawdopodobnie nie żyje – dodał Jerry.

Dylan wzruszył ramionami, choć ten gest przeczył emocjom widocznym w jego oczach.

– A jeśli żyje, to prawdopodobnie jest ranny i nie ma możliwości kontaktu z nami. Musimy go odnaleźć. Jak gdyby mało nam było problemów, jego żona, Ava, która pracuje w laboratorium, jest w ciąży. Boi się o swojego męża i domaga się odpowiedzi.

Danielle poczuła nagły przyływ empatii. Poza strachem i ciężką nie łączyło jej z tą kobietą co prawda nic więcej, ale mimo to zapragnęła jej pomoc. Czyżby kolejny objaw burzy hormonów?

– Wolelibyśmy, żeby nie kolidowało to z waszą misją – mówił dalej Jerry. – Chcemy, żebyście negocjowali z Boydem i uwolnili chłopca – to dla waszej dwójki nadrzędne zadanie – ale nie możemy przepuścić okazji do odnalezienia Bena. To jest nasz priorytet.

Colin spojrział na urządzenie podsłuchowe.

– Czy nagranie powędruje bezpośrednio do laboratorium?

– Nie. – Widać było, że Jerry'emu również to się nie spodobało. – Ponieważ w górach łączność często się rwie, nagrania zostaną zarejestrowane na dyskach, które, kiedy już trafią do laboratorium, zostaną przeanalizowane, a jakość poprawiona tak, żeby dało się wyodrębnić każde słowo. – Jerry pokazał kciukiem na Bobby'ego. – Plan zakłada, że Bobby zostanie tutaj i będzie śledził ruchy Boyda, a Dylan i ja spróbujemy odnaleźć naszego agenta.

– A co, jeśli Boyd zorientuje się, że jest podsłuchiwany? – zapytała Danielle.

– Zadaniem Bobby'ego jest do tego nie dopuścić – odparł Dylan. – Jeżeli Boyd się tu pojawi, Bobby ukryje się w tunelu. Zresztą umieścimy tam nasze torby, żeby wam nie przeszkadzały.

– Mamy nadzieję, że Boyd jednak nie wejdzie do tunelu i ich nie znajdzie – wymamrotał Jerry.

Boże, oby nie, pomyślała Danielle.

Przynajmniej miała pewność, że Luke gra w grę wideo. Chłopiec nie marudzi, a Boyd się nie wścieka. Oby tak zostało i oby Boyd trzymał się z dala od tuneli.

– A helikopter, którego zażądał Boyd? – dopytywał się Colin.

– Już nad tym pracujemy – potwierdził Jerry.

– Z tego, co wiem, właśnie w tej chwili ojciec Luke'a gromadzi pieniądze. Chce zapłacić okup.

Oczywiście, że tak. Przecież pragnie odzyskać synka, to naturalne.

Danielle automatycznie położyła dłoń na brzuchu, by upewnić się, że jej dziecko jej bezpieczne i zdrowe. Błąd. Kątem oka zauważyła, jak Colin jej się przygląda. Prawdopodobnie pomyślał, że miała skurcze wywołane przez leki. Dobrze, niech tak myśli.

– Czy wiemy coś na temat wtyczki Boyda w FBI albo w laboratorium? – zapytał Colin.

Dylan i Jerry wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Pracujemy nad tym – odparł w końcu Jerry.

Danielle nie zamierzała tego tak zostawić.

– Uważacie, że ktoś może współpracować z Boydem? Tak czy nie?

Jerry pokręcił głową, ale nie wypadło to specjalnie przekonująco.

– Kilka dni temu zaczął u nas pracować nowy asystent, Rusty Cepeda.

– Rusty? – wtrącił Colin. – Ten chłopak, który był moim kierowcą?

– Tak – potwierdził Dylan. – Kiedy go zatrudnialiśmy, nie wiedzieliśmy, że istnieje podejrzenie wtyczki.

– Możliwe, że Rusty nie ma z tym nic wspólnego – dodał szybko Jerry.

– Ale ponieważ jest nowy w zespole, Callie chce, żebyśmy go prześwietlili.

– I bardzo dobrze – stwierdziła Danielle.

– Przynieśliśmy ci ładowarkę do komórki, dodatkowy telefon, laptopa i broń – mówił dalej Jerry.

– Jeżeli trzeba wam jeszcze czegoś, po prostu zadzwoncie, a dostarczymy wam to. – Odwrócił się w stronę Dylana. – Chyba powinniśmy się zbierać.

– Jeszcze nie – powiedział Bobby i podkreślił głośność na aparaturze do podsłuchu.

Danielle usłyszała głos Boyda na tle szumu, przez który trudno było zrozumieć poszczególne słowa.

– Rozmawia ze swoim szefem Nickym Wayne'em – wyjaśnił Bobby.

Wszyscy nastawili uszu. Płonna nadzieja, ale Danielle pomyślała, że może Wayne zdoła namówić Boyda do wypuszczenia chłopca.

– Ciągłe nie ma kasy – powiedział Boyd i rzucił jeszcze kilka słów, które zniknęły pośród szumu.

– Możesz poprawić jakość? – zapytał Colin.

Bobby pokręcił głową.

– Lepiej już nie będzie. Przykro mi.

Boyd wypowiadał kolejne, słabo dla nich czytelne zdania. Danielle słyszała w tle zanikające dźwięki gry wideo Luke'a. Wyglądało to tak, jakby

Boyd przemieszczał się coraz dalej od chłopca. Być może po to, żeby Luke nie usłyszał rozmowy.

– Na pewno chcesz, żebym jutro wyszedł? – zapytał Boyd. Przerwa. – W porządku. Zrobione. – Kolejna przerwa, a potem koniec rozmowy.

Cóż, żadnych rewelacji, ale przynajmniej mają coś na początek.

– Gdyby udało się zbliżyć do Boyda, jakoś byłaby z pewnością dużo lepsza – powiedział Bobby, zmniejszając głośność. Analityk spojrział na Jerry'ego.

– A może przeniosę sprzęt tunelem bliżej budynku?

Jerry pokręcił głową, doszedłszy do wniosku, że to zbyt wielkie ryzyko, a gdyby Boyd zorientował się, co jest grane, konsekwencji nie dałoby się przewidzieć.

– Myślę, że nie zaszkodzi spróbować – odparł Dylan.

Nie wyglądało na to, by Jerry miał zamiar przystać na propozycję Bobby'ego, ale w końcu skinął tylko głową i powiedział:

– Bądź ostrożny i pamiętaj, żeby informować mnie o wszystkim, co powie Boyd. – Jerry pokręcił głową.

– Ten gość jest niebezpieczny. Musimy go wreszcie przyskrzynić.

Colin i agenci podali sobie dłonie. Jerry i Dylan zabrali swoje torby ze sprzętem i zostawili tylko te dwie, które zamierzali ukryć w tunelu. Weszli z powrotem do szafy i zniknęli w środku. Bobby podniósł urządzenie do podsłuchu i włączył latarkę.

– Jeżeli w tunelu będzie lepszy odbiór, przeniosę tam wszystkie moje rzeczy – powiedział i ruszył za kolegami.

Colin i Danielle stali w ciszy, wpatrując się w szafę.

– Jeżeli Boyd się o tym dowie... – wymamrotała Danielle. Nie była w stanie dokończyć zdania. Nie chciała nawet myśleć o tym, co się mogło zdarzyć.

– Tak – zgodził się Colin. Minęło kilka sekund ciszy, zanim w końcu odezwał się ponownie: – Oczywiście nie jesteś mi winna żadnych słów wyjaśnienia, ale prawdę mówiąc, chciałbym usłyszeć, co masz do powiedzenia.

Danielle nie zamierzała pierwsza wrywać się z odpowiedzią. Przełknęła ślinę i zapytała:

– O czym?

Przeniósł wzrok na jej brzuch. O mój Boże. Colin wiedział o dziecku. Na zewnątrz usiłowała opanować uczucie paniki, choć w środku już dawno się jej poddała.

– Naprawdę wszystko w porządku – skłamała. To nie był odpowiedni moment na informowanie go, że zostanie tatusiem.

Danielle próbowała się od niego odsunąć, ale Colin złapał ją za rękę.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał. – Co to za sekret z Callie? Skąd to dziwne zachowanie?

Podniosła głowę. Czas przejść do ofensywy.

– Dziwne zachowanie? Może dlatego, że stawką jest zdrowie chłopca, a ja muszę pracować z moim byłym mężem? To chyba usprawiedliwia dziwne zachowanie, prawda?

Chyba jednak nie. Jego wzrok ponownie powędrował ku jej brzuchowi i jedyne, co w takiej sytuacji mogła uczynić Danielle, to przygotować się na pytanie – to pytanie. Jeżeli Colin rzeczywiście będzie chciał wiedzieć, czy Danielle jest w ciąży, nie będzie w stanie skłamać. Nie w tej kwestii.

Ale z jego strony nie padło żadne pytanie. Tylko wpatrywał się w nią gniewnym wzrokiem, który łagodniał z każdą sekundą. W jego błękitnych źrenicach nadal płonął wielki ogień i wciąż widać było w nich emocje.

Pochylił się tak, że znaleźli się bardzo blisko siebie – tak blisko, że jego koszula otarła się o jej piersi, rozsyłając po ciele ciepły impuls. Przymknął oczy.

Spojrzał na jej usta. Jego oddech musnął jej wargi. Nie był to prawdziwy pocałunek, ale podziałał równie silnie. Musiała się uwolnić z tej pułapki.

Próbowała wyrwać się z jego uścisku, ale nie dawał za wygraną. Oczywiście Danielle nie starała się przesadnie mocno. Miała przy tym wrażenie, że jej ciało domagało się pocałunku.

– Okej – powiedziała, żeby przerwać milczenie.

– Nadal na siebie działamy. I co z tego? Zawsze tak było i obydwójce dobrze wiemy, dokąd nas to zaprowadziło, prawda?

Chciała, żeby jej słowa odniosły podobny skutek jak zimne ostrze noża godzące w serce, ale jej głos zabrzmiał zgoła odmiennie: namiętnie i wręcz zapraszająco.

Colin skwapliwie skorzystał z zaproszenia.

Przysunął się do niej jeszcze bliżej. Danielle się nie poruszyła. Stała i czekała na to, co wydawało się nieuniknione. Przez kilka miesięcy od ich rozstania nie zrobiła żadnych postępów w trudnej sztuce stawiania oporu urokowi Colina.

Colin rozluźnił uchwyt i położył dłoń na jej talii. Delikatnie, w geście łagodnej perswazji – coś, w czym zawsze był dobry. I wtedy, kiedy Danielle sądziła, że wreszcie dojdzie do pocałunku... ogłuszający huk wypełnił całe pomieszczenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Co się stało, do diabła? – brzmiała pierwsza myśl Colina, po której momentalnie przyszła świadomość, że przede wszystkim musi chronić Danielle. Zasłonił ją własnym ciałem i wyciągnął broń, choć w takiej sytuacji pistolet nie na wiele mógł się przydać.

Wybuch wstrząsnął domkiem gościnnym tak, że obrazy pospadały ze ścian, a ozdoby z szafek. Colin usunął Danielle z drogi wielkiemu obrazowi olejnemu, który z hukiem rąbnął o podłogę. Obydwoje przemieścili się na środek pomieszczenia, z dala od sypiącego się ze ścian tynku i tak, żeby zejść z drogi bujającemu się i przymierzającemu do spadnięcia żyrandolowi.

Colin rozejrzał się w poszukiwaniu źródła wybuchu, ale nic nie wskazywało na to, żeby eksplozja miała miejsce w domku. Za to z wejścia do tunelu, w którym kilka minut wcześniej zniknął Bobby i pozostali dwaj agenci, wydobywały się tumany pyłu.

– Tunel – powiedziała Danielle, wciągając gwałtownie powietrze, i rzuciła się ku wejściu.

Colin złapał ją za rękę.

– Zaczekaj. Nie podchodź bliżej. Może nastąpić kolejna eksplozja.

Albo tunel mógł zostać uszkodzony tak, że teraz groził zawaleniem. Colin nie zamierzał w tej chwili roztrząsać, co stało się z Bobbym, Jerrym i Dylanem. Musiał założyć, że albo nie żyją, albo są ranni.

Odczekał kilka chwil, aż ściany przestały się trząść, a potem zaczął przedzierać się ku szafie kryjącej wejście do tunelu. Nie uszedł jednak daleko, ponieważ przeszkodził mu dzwonek telefonu. Spojrzał na wyświetlacz i już wiedział, że czeka go rozmowa z Boydem. Zaklął, wziął głęboki oddech, żeby opanować nerwy, a potem odebrał telefon.

– Nie sądziłem, że jesteś taki głupi, Colin – powiedział Boyd na dzień dobry. – Być może nie wyraziłem się jasno, kiedy cię ostrzegałem, żebyś niczego nie kombinował. Być może powinienem był poinformować cię też, że zaminowałem tunel.

I wszystko jasne.

– Nie ma powodu, dla którego ty albo doktor Connolly mielibyście schodzić do tunelu – mówił Boyd. – Jak ona się czuje? Została ranna?

Colin zastanowił się chwilę nad odpowiedzią. Najwyraźniej Boyd nie wiedział, kto tak naprawdę znajdował się w tunelu, co zatem oznaczało, że jednak nie dysponował podglądem domku i po prostu zgadywał, że to akurat Danielle uruchomiła zapalnik. Colinowi zrobiło się niedobrze, kiedy o tym pomyślał. Przecież nalegał, żeby uciekła tunelem, który, jak się okazało, mógł dla niej stanowić śmiertelną pułapkę.

– Powinienem sprawdzić, co z nią – odparł w końcu, udając troskę.

– Owszem. A jeśli jest cała i zdrowa, poucz ją z łaski swojej, żeby więcej tego nie próbowała. Rozumiemy się?

Colin zacisnął zęby, słysząc nonszalancki ton głosu Boyda.

– Powiem jej to.

– Aha, Colin. Jeżeli jest ranna, zapomnij o karetce. Niech to będzie dla niej nauczka za głupotę.

– Jestem pewien, że już żałuje tego, co zrobiła. – Colinowi udało się zachować spokój. Spojrzał na Danielle, chcąc sprawdzić, jak się trzyma. Mógłby przysiąc, że była jeszcze bledsza niż przed kilkoma minutami. – Jak Luke? – zapytał Boyda.

– Ta gra wideo to był doskonały pomysł. Siedzi cicho, jakby go nie było.

– Możesz podziękować Danielle – powiedział Colin, walcząc o zachowanie komunikacji na linii Boyd– Danielle – Luke.

– Podziękuj jej ode mnie – warknął Boyd. – I powiedz, że następnym razem mogę nie być w dobrym humorze, a wtedy nie puszczę jej płazem, że nie wypełniła mojego polecenia. Nie zapominaj, że to ja mam w ręku wszystkie asy.

– Pamiętam. Danielle też o tym pamięta. Obydwoje chcemy, żeby Luke wrócił bezpiecznie do domu.

– Tak, tak – rzucił Boyd drwiąco i rozłączył się.

Colin zaczął wybierać numer telefonu Dylana, ale zanim zdążył uzyskać połączenie, znowu rozległ się dzwonek. Jerry Ortiz.

– Co się stało? – zapytał, gdy Colin odebrał telefon.

– Nastąpiła eksplozja. A co z tobą? Jesteś cały?

– Ze mną i z Dylanem wszystko okej. Zdążyliśmy wyjść na powierzchnię, kiedy usłyszeliśmy wybuch. A co z Bobbym?

– Właśnie miałem to sprawdzić. – Bóg jeden wie, czy Bobby żył.

Colin przedarł się do wejścia do tunelu i zajrzał do środka ziejącej w szafie wielkiej, czarnej dziury. Zobaczył schody prowadzące w dół. Coś zamigotało na samym dnie.

– Bobby! – krzyknął Colin.

– Tutaj – odpowiedział młody mężczyzna drżącym głosem.

– Jesteś ranny?

Bobby nie od razu odpowiedział.

– W porządku, tylko trochę mną rzuciło. Wybuchło jakieś dwadzieścia metrów ode mnie.

– Wszystko z nim w porządku – przekazał Colin Jerry'emu. – Obejrzę go i zadzwonię do ciebie, gdyby potrzebna była pomoc. – Niełatwo będzie zabrać Bobby'ego z posiadłości, wzięwszy pod uwagę, że Boyd zakazał wjazdu karetki.

Colin zakończył rozmowę i oddał Danielle telefon, a sam pomógł Bobby'emu wspiąć się po schodach. Całe ubranie i ciało analityka pokrywała warstwa drobnego kurzu, ale Colin nie zauważył żadnych obrażeń.

Bobby wyłączył latarkę i otrzepał się trochę z kurzu. Westchnął.

– Domyślam się, że to sprawka Boyda.

– Tak. Może być więcej takich pułapek.

Ze świszczącym oddechem Bobby dźwignął sprzęt podsłuchowy i przeniósł go z powrotem na stolik.

– No, to chyba musi nam wystarczyć ten kiepski sygnał, który mamy tutaj.

Teraz, kiedy upewnił się, że Bobby jest cały i zdrowy, Colin przeniósł uwagę na Danielle. Była blada i się trzęsła. To z całą pewnością nie była zasługa niedoszłego namiętnego pocałunku. Albo stresująca sytuacja podziałała na nią tak silnie, albo znowu nie czuła się dobrze.

Colin wziął od niej telefon, który nadal trzymała w żelaznym uścisku.

– Może trochę odpoczniesz? Czeka nas długi dzień i pewnie długa noc.

Danielle uniosła brodę. Niechybny znak, że szykowała się na sprzeczkę, a potem jakby się rozmyśliła. Ze znużeniem odgarnęła włosy opadające jej na twarz.

– Posprzątam tu trochę.

– Ja to zrobię, a ty odpocznij – nalegał.

Rozejrzała się dokoła, jak gdyby niezdecydowana, co ma zrobić. Jej plan działania nie uwzględniał odpoczynku.

– Jerry powiedział, że dostarczyli nam laptopa. Spróbuję wymyślić, jak skontaktować się z Lukiem za pośrednictwem gry wideo.

– Potrafisz to zrobić? – zapytał Colin.

– Czemu nie? Pod warunkiem, że Luke gra w sieci. Małe prawdopodobieństwo, bo większość dzieci w jego wieku gra po prostu przeciwko komputerowi, a nie realnemu przeciwnikowi, ale znam rodziców, którzy grają ze swoimi dziećmi on–line nawet wtedy, gdy maluchy jadą na wycieczkę. Poza tym wątpię, żeby Boyd pozwolił mu połączyć się z internetem. – Wyjęła komputer z torby. – Mimo to myślę, że warto spróbować.

Zaniosła laptopa do sypialni. Nie zamknęła za sobą drzwi. Zamiast położyć się na łóżku i uciąć sobie drzemkę, usiadła na krześle w kącie.

– W willi spokój i cisza – poinformował Bobby. – Wygląda na to, że chłopiec nadal gra.

To dobrze. Boyd nie wyładował złości na chłopcu. To zawsze coś. Colin usiadł na sofie obok Bobby'ego i ponownie zadzwonił do Jerry'ego. Ale tym razem telefon odebrał Dylan.

– Wszystko okej? – zapytał Colin.

– Nie do końca. Właśnie sprawdziliśmy z Jerrym tunele. Ten, który prowadzi do drogi, jest w porządku, ale pozostałe, cóż, lepiej się do nich nie zapuszczać. Jestem pewien, że popękała część belek podtrzymujących strop. Poza tym znaleźliśmy kolejny zapalnik w jednym z bocznych tuneli. Trudno powiedzieć, ile materiałów wybuchowych rozmieścił Boyd.

Super. Po prostu świetnie. Tuner mógł okazać się doskonałą drogą ucieczki, gdyby sytuacja zrobiła się nieciekawa, a Colin był przekonany, że zanim to wszystko wreszcie się skończy, będzie musiał wyekspediować Danielle tunelem.

– Myślę, że Boydowi nie zależy na wysadzeniu całej posiadłości w powietrze – mówił Dylan. – Ale usilnie stara się powstrzymać każdego, kto spróbuje się do niego zbliżyć.

A zatem Colin będzie musiał zdwoić swoje wysiłki zmierzające do tego, by porywacz dostał to, czego żądał: pieniądze i śmigłowiec.

– Wracamy do miasta – dodał Dylan. – Chcemy sprowadzić eksperta, który zbada tunele.

– Dzięki.

Colin rozłączył się i wykonał kolejny telefon, tym razem do Toma Ryana.

– Jerry Ortiz właśnie dzwonił do mnie w sprawie wybuchu. Żyjecie wszyscy? – zapytał Tom.

– Na razie tak. – I oby tak zostało. Colin rozważał, czy powiedzieć, że Danielle nie czuje się najlepiej, ale wiedział, że to ją tylko rozwścieczy. Poza tym i tak nie mógł jej stąd wyekspediować, dopóki tunele nie zostaną sprawdzone, co mogło zająć trochę czasu. – Co nowego w sprawie śmigłowca i okupu?

– Helikopter załatwiony. Mamy agenta, który zasiądzie za jego sterami. Do wieczora Griffin Vaughn zbierze całą sumę. – Tom zrobił przerwę. Colin natychmiast zorientował się, o co chodziło. Fakt, że Boyd dostanie to, czego zażądał, nie oznaczał, że transakcja pójdzie gładko jak po maśle.

– Zrobię wszystko, co będzie trzeba – obiecał Colin. Chwila ciszy. – Opowiedz mi o Jerry'emu i Dylanie. Czy można im ufać?

– Zawierzyłbym Dylanowi własne życie. To dobra wiadomość.

– A Jerry'emu?

Tom odchrząknął.

– Kiedyś był najlepszy, ale ostatnio nie idzie mu najlepiej. Wszystko przez bolesny rozwód.

Ach, skąd my to znamy? Rozwód potrafi odbić się na koncentracji mężczyzny.

– Dzięki za informację. Zadzwoń, jeśli wynikną jakieś problemy z realizacją żądań.

Colin rozłączył się i był gotów w każdej chwili odebrać kolejny telefon od Boyda. Aparat dysponował co prawda funkcją połączeń oczekujących, ale, co oczywiste, sprawa Luke'a miała absolutne pierwszeństwo.

Colin schował telefon do kieszeni i wstał, żeby pozbierać obrazy i inne przedmioty, które wskutek wybuchu wylądowały na podłodze. Zaczął od potłuczonych szklanek i powoli, krok za krokiem, ogarniał cały pokój. Taszcząc stos śmieci, zerknął do sypialni do Danielle.

Siedziała na krześle z komputerem na kolanach. Miała rozpiętą marynarkę i górę bluzki. Spała. Sprawiała wrażenie wykończonej.

Colin wrzucił potłuczone szkło do kosza i wrócił do sypialni. Po cichu zamknął drzwi, tak żeby Danielle nie obudziły trzaski dobiegające z urządzenia Bob-by'ego. Zabrał laptopa z jej kolan i postawił na szafce. Nie obudziła się. Nawet się nie poruszyła. Podniósł ją z krzesła z zamiarem przeniesienia na łóżko.

Zdażył zrobić zaledwie jeden krok z Danielle na rękach, kiedy powoli rozchyliła powieki i powędrowała wzrokiem ku Colinowi. Pokręciła głową, jakby chcąc przegonić senność. Zaraz. Wcale nie senność. Otworzyła szeroko oczy i zaczęła płytko oddychać.

Walczyła z tym, czuł to wyraźnie, ale w końcu zarzuciła mu rękę na szyję i przycisnęła usta do jego ust. Wcale nie z własnej woli. Wydawało się, że to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, ale nie potrafiła się powstrzymać, nie umiała opanować pokusy.

Pocałunek sprawił, że przeszły go dreszcze.

Wydała z siebie pomruk niezadowolenia i pogłębiła pocałunek. Smakowała jak zawsze doskonale. A może nawet lepiej. Nagle Colin poczuł, jak bardzo jej pragnął. Niemal boleśnie.

Niechybny sygnał, że należy przestać.

– Danielle... – zaczął.

Wydała z siebie kolejny pomruk i obróciła się nieznacznie, tak że teraz jej lewa pierś przyciśnięta była do jego ciała.

– Colin... – odparła tym samym tonem.

Wtedy niespodziewanie otworzyła szeroko oczy. A potem jeszcze szerzej, po czym jęknęła i odsunęła się od niego.

– Nie wyobrażaj sobie za wiele – powiedziała, jak gdyby te kilka słów wszystko wyjaśniało. Uwolniła się z jego ramion, ruszając przy tym gwałtownie ciałem i ocierając się o Colina.

Stanąła twardo na ziemi i zaczęła poprawiać ubranie, które wcale nie wymagało tego typu zabiegów. Potem zabrała się za włosy, starając się jednocześnie robić oburzoną minę i sprawiać wrażenie, jakby ten pocałunek w ogóle na nią nie podziałał, a tylko ją rozzłościł.

– Przykro mi – powiedziała, odwracając się.

Ale Colin, rozpalony i oszołomiony, a może nawet ogłupiony, zrobił krok do przodu.

– A mnie nie jest przykro – powiedział. Widać podniecenie sprawiło, że zaczął wygadywać głupoty.

– Colin...

Zanosiło się na kolejny wykład, a ponieważ pouczająca pogadanka, bez względu na to, jak bardzo racjonalna, i tak by nie pomogła, postanowił przejąć inicjatywę.

– Wiem, że nie chcesz być moją żoną, ale nadal mnie pociągasz. Zresztą przyznałaś, że czujesz to samo.

Nie odpowiedziała, ale wzruszeniem ramion przyznała mu rację. Odwróciła się i ruszyła do łazienki. Wtedy Colin to zobaczył.

Miała rozpięty żakiet i trzy górne guziki bluzki, dzięki czemu wyraźnie dostrzegł złoty łańcuszek, a na nim dyndającą obrączkę ślubną i pierścionek zaręczynowy. Danielle podążyła za jego wzrokiem i momentalnie zasłoniła dłonią wisiorki. Za późno.

Wyciągnął rękę i dotknął obrączki i pierścionka. Choć zrobione były z zimnego złota i brylantów, biło od nich ciepło Danielle.

– Po tym też nie obiecuj sobie za wiele – powiedziała.

Odepchnęła jego dłoń i poszła do łazienki.

A jednak pomyślał sobie całkiem sporo. Dlaczego nosiła obrączkę i pierścionek na szyi? Czy to oznaczało, że nie spisała jeszcze ich małżeństwa na straty?

Colin zamierzał się tego dowiedzieć.

Poszedł za nią, złapał ją za ramię i odwrócił. To było głupie, owszem, ale nie dbał o to. Musiał dowiedzieć się, dlaczego nadal nosiła pierścionek i obrączkę, które od niego dostała. Bizuterię, która symbolizowała ich związek.

– Dlaczego? – zapytał tylko.

Ich spojrzenia się spotkały. Colin wsunął dłoń w jej włosy i przyciągnął ją do siebie. Pocałowali się.

Tym razem nie był to leniwy, senny całus, ale gorący, wyglodniały, wytęskniony od wielu miesięcy splot ust. Pocałunek podyktowany pożądaniem. Zarzucając Colinowi ręce na szyję, Danielle udowodniła, że pragnęła tego tak samo jak on.

Jak to zwykle bywało z ich pocałunkami, również i ten szybko wymknął się spod kontroli. Jej ręce były wszędzie. Dotykała jego klatki piersiowej i wędrowała palcami po plecach. Nie mógł na to pozwolić, bo każde jej muśnięcie doprowadzało go na skraj szaleństwa. Złapał ją jedną ręką za nadgarstek i przygwoździł do framugi.

To jej wszakże nie powstrzymało. Walczyła z nim, pragnąc odgrywać rolę niegrzecznej dziewczynki. Dosłownie przykleiła się do niego. Zapamiętali się w erotycznym tańcu swoich ust. Raptem Colin zdał sobie sprawę, że zupełnie traci nad sobą panowanie.

Złapał Danielle za nogę i podniósł, opierając ją sobie na udzie. Ocieranie się nogi o nogę wywołało ciarki na plecach, śmiesznie nikłe w porównaniu z prądem, który przenikał jego podbrzusze w zetknięciu z jej ciałem. Podczas tej nowej dla nich zabawy jej spódnica podjechała do góry, niemal do końca uda.

Jakże jej pragnął. Ale przecież nie mógł pozwolić, żeby do tego doszło. Powtórzył to sobie kilka razy i zdołał odzyskać nad sobą namiastkę kontroli, ale kiedy tylko Danielle poruszyła się, całe opanowanie diabli wzięli. Zareagował na jej ruch, przesuwając dłoń z jej łydki na udo.

Palcami sięgnął do wewnętrznej części uda.

Nie potrafił dłużej opierać się pokusie. Dotknął jej. Prawie dotknął. Musnął palcami ciepły, wilgotny jedwab, czym natychmiast zasłużył sobie na jej reakcję. Oddech Danielle przyspieszył. Wygięła ciało w łuk.

Rozsądek podpowiadał mu, że nie może się z nią kochać, ale jak przekonać o tym pewną wygłodniałą część ciała, która zdążyła już przypomnieć sobie, jak to między nimi bywało?

Colin zmienił pozycję. Przesunął dłoń do góry, tak że mógł teraz przebiec palcami po jej brzuchu i wślizgnąć się pod materiał majteczek. Kiedy jego palce dotknęły jej skóry na brzuchu, Danielle raptem znieruchomiała.

A raczej dosłownie zamarła.

Złapała jego nadgarstek w żelazny uścisk i odsunęła od siebie.

– Nie mogę – powiedziała, ciężko dysząc. Opuściła nogę i obciągnęła spódnice.

Colin patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. Dopiero po kilku chwilach udało mu się przywrócić trzeźwość myśli i musiało upłynąć parę sekund, zanim w końcu się odezwał:

– Masz rację.

To nie podlegało dyskusji, musieli przestać. Nie potrafił tylko zrozumieć, jak to się stało, że sprawy zaszły aż tak daleko.

– Przykro mi – wymamrotała. Odwróciła wzrok. Zmarszczyła brwi. Westchnęła. Wyglądała na tak skrepowaną, że bardziej już chyba nie można. – Musimy porozmawiać. Po tym, jak uwolnimy Luke'a.

– Okej. A o czym? – Oby nie o tym, że znalazła sobie kogoś nowego.

Nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w niego z miną, która zwiastowała coś diabelnie poważnego.

Niespodziewane pukanie do drzwi ucięło wszelkie spekulacje.

– Colin, czy możesz przyjść i posłuchać tego? – odezwał się Bobby za drzwiami.

W głosie Bobby'ego pobrzmiwało coś więcej niż nagła potrzeba, więc Colin bez słowa obrócił się na pięcie i wyszedł, a Danielle ruszyła w ślad za nim. Kiedy Colin wszedł do saloniku i podszedł do urządzenia podsłuchowego, nie usłyszał jednak głosu chłopca. Boyd z kimś rozmawiał.

– Powinieneś był mnie ostrzec, że ktoś schodzi do tunelu.

Colin nastawił uszu.

– Z kim rozmawia? – zapytał Bobby'ego.

– Nie wiem. Nie słychać rozmówcy, a Boyd nie wymienił go z imienia i nazwiska.

Rzeczywiście, mimo to było jasne, że rozmawiał z kimś, kto posiadał wiedzę na temat tuneli i posiadłości. Do diabła. To mogło oznaczać, że koniec końców jednak mają wtyczkę w swoich szeregach. Albo Boyd dysponował pomocnikiem, który znajdował się gdzieś na terenie posiadłości. Kogoś, kto był jego oczami.

– To żadna wymówka – warknął Boyd do słuchawki. – Dostajesz kasę za pomoc, a w ogóle nie pomagasz. Albo może nie chcesz.

Colin przysunął się jeszcze bliżej do urządzenia. Danielle razem z nim.

– A helikopter? – rzucił Boyd.

Colin żałował, że nie mógł usłyszeć słów, które sprowokowały to pytanie. I dlaczego po stronie Boyda zapadła cisza. Może kiedy dysk trafi do laboratorium i technicy zdołają poprawić jakość nagrania, uda się zidentyfikować rozmówcę Boyda. Jedno było pewne – Colin wolałby, żeby nowy asystent, Rusty Cepeda, nie miał dostępu do dysków.

Poza tym wolałby upewnić się, czy Jerry'emu wszystko się w życiu układa. Z tego, co usłyszał na temat Dylana, wywnioskował, że można mu zaufać, ale miał pewne wątpliwości.

– Nie – powiedział Boyd, odrobinę spokojniejszy. – Nie przejmuj się negocjatorem i panią doktor. Mam plan, jak się nimi zająć.

Danielle przeciągnęła palcem po brwiach i poruszyła się nieznacznie. Reakcja Colina była silniejsza. Na dźwięk słów Boyda, które zabrzmiały jak groźba, napiął wszystkie mięśnie.

– Powiedziałem, że się nimi zajmę – powtórzył Boyd. – Nie. Potrzebni mi są żywi, na razie, więc równie dobrze mogą mi się do czegoś przydać. – Zaśmiał się. – Mam nadzieję, że dobrze się wyśpią, bo jutro... no cóż, powiem ci tylko tyle, że będzie się działo.

– Będzie się działo – powtórzył pod nosem. Przerwał połączenie i zaklął. Z irytacją skonstatował, że Boyda ponosiło. Albo zwariował. Niewykluczone, że jedno i drugie. Tak czy owak, stało się oczywiste, że Boyd miał własne plany.

To mogło być niebezpieczne.

Nie wolno było dopuścić do tego, żeby Boyd zaczął sypać.

Plan był prosty: znaleźć pięćdziesiąt milionów dolców, które Del Gardo ukrył gdzieś na terenie posiadłości, a potem wydostać się z willi. Wtedy obydwaj podzieliliby się hojnym „znalezynym” od Nicky'ego Wayne'a.

A co tymczasem zrobił Boyd?

Wpakował się w idiotyczną sytuację z porwaniem, biorąc chłopaka na zakładnika. Nie ma to jak agenci federalni i technicy z laboratorium przeczesujący posiadłość i wpadający na trop kasy.

Cóż, Boyd po prostu wszystko schrzanił. Zresztą mogło być jeszcze gorzej, bo przecież Boyd mógł zdradzić tożsamość wtyczki.

Znowu zaklął. Nie wolno do tego dopuścić. Nikt nie mógł się o nim dowiedzieć. Ani Colin, ani Danielle, po prostu nikt. Jeżeli będzie musiał zabić, trudno. Zabije.

Będzie się działo. O, tak.

Poświęcił chwilę na to, by doprowadzić się do porządku, po czym wszedł do budynku, w którym mieściła się siedziba jednostki kryminalnej hrabstwa Kenner. Był gotów do pracy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Będzie się działo”. Słowa Boyda dźwięczały Colinowi w głowie, gdy nalewał sobie i Danielle kawę. Myśli nie dawały mu zasnąć przez większą część nocy.

Od chwili, gdy Boyd kazał im opuścić vana i przenieść się do domku gościnnego, Colin obawiał się o bezpieczeństwo Danielle. Obawiał się o jej życie. Boyd wyraźnie zaznaczył, że obydwójce są jedynie pionkami w większej rozgrywce i że zabije ich, gdy już nie będą mu potrzebni.

Colin podniósł dwa kubki z kawą i minął Bob–by’ego, który zajęty był monitorowaniem kompletnej ciszy. Luke położył się spać około dziewiątej, a prócz odgłosów Boyda myszującego po willi brak było jakichkolwiek innych dźwięków. Telefon nie dzwonił. Zanosilo się na spokojną noc. Tym gorzej, że żadne z nich nie potrafiło zasnąć.

Bobby został w saloniku, czuwając przy aparaturze podsłuchowej, by niczego nie przegapić. Danielle zajęła łóżko, a Colin w końcu ułożył się na podłodze. Nie przejmował się niewygodami, wiedział, że całą noc będzie się tylko przekręcał z boku na bok, a poza tym leżenie obok Danielle nie było najlepszym pomysłem.

Colin wrócił do sypialni, w której siedziała Danielle z laptopem na kolanach. Wcześniej wzięła prysznic i choć nie miała wyboru, jak tylko włożyć z powrotem to samo ubranie, to przynajmniej zmyła z siebie zmęczenie i pot i pachniała teraz słodko truskawkowym szamponem.

- Mamy pecha z grą wideo – oznajmiła. – Luke nie gra w sieci.
- Trudno, i tak niespecjalnie na to liczyliśmy.

Wyglądała na poirytowaną tym, że nie udało jej się nawiązać połączenia.

- Co z helikopterem i okupem?

– Wszystko załatwione – zapewnił ją Colin. Spojrzał na budzik stojący na szafce nocnej. – Jeżeli dobrze pójdzie, za mniej więcej pięć godzin Luke będzie wolny.

– Jeśli dobrze pójdzie – wymamrotała.

No tak. Boyd nadal rozdawał karty, a Colin nadal ani trochę nie ufał temu typowi. Ale z drugiej strony Boyd nie mógł przecież wiecznie okupować posiadłości.

Postawił kubek Danielle na szafce.

– Pomyślałem, że chętnie się napijesz.

Danielle rzuciła okiem na zawartość kubka i delikatnie pokręciła nosem.

– Dzięki, ale nie piję już kawy.

– Że co? – Był pewien, że się przesłyszał. Kiedyś Danielle potrafiła opróżnić cały dzbanek za jednym posiedzeniem.

Posłała mu wymuszony uśmiech.

– Stwierdziłam, że mogę obejść się bez kofeiny.

Jęknął cicho, bo przypomniał sobie, że już wcześniej zdarzyło jej się odstawić kawę, kiedy w desperacji chwytala się każdego sposobu, byle zajść w ciążę.

– Powtórzę to jeszcze raz: nie, nie lecę się na niepłodność – powiedziała, jakby czytając mu w myślach.

Jak dobrze go znała.

– To świetnie. Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Wzruszyła ramionami i przeniosła wzrok z powrotem na ekran komputera, choć Colin był przekonany, że to tylko wybieg

– Nie szkodzi – odparła. – Nigdy nie uważałam, że pragniesz zostać ojcem.

Okej. Wielokrotnie przerabiany temat kłótni, której jedynym skutkiem mogła być tylko kolejna sprzeczka. W przeszłości czasem świadomie doprowadzał do spięcia, żeby mieć tę rozmowę za sobą i móc wrócić do zwykłych zajęć, ale tym razem pragnął za wszelką cenę wymazać napięcie z twarzy Danielle. Wystarczająco mocno stresowała ją sprawa porwania.

– Nigdy nie miałem nic przeciwko ojcostwu – wyjaśnił.

Podniosła głowę.

– Naprawdę? – zapytała z niedowierzaniem.

– Naprawdę. Chodziło mi tylko o leczenie, bo widziałem, jak bardzo było dla ciebie bolesne.

Danielle znowu wbiła wzrok w ekran i wymamrotała:

– Czasem tak. Ale wiedziałam, że dla dziecka potrafiłabym znieść o wiele więcej.

Tak, o ile Danielle zaszłaby w końcu w ciążę. Ale nie zaszła. I dlatego cały ten ból i niewygodą poszły na marne. Podobnie jak wszystkie rozmowy na temat leczenia. Nigdy nie wynikło z nich nic dobrego.

– A ten pocałunek... – zaczął, zmieniając temat, choć wiedział, że zapuszcza się w równie drażliwe rejony. – Chcesz o tym porozmawiać?

– A ty? – odparowała. – Z hormonalnego punktu widzenia, zawsze miałam do ciebie słabość.

– Hormonalnego, tak? Przynajmniej powstrzymałaś się, kiedy pocałunek zaszedł za daleko. Gdybyś zostawiła inicjatywę w moich rękach, skończyłoby się na seksie. A oboje dobrze wiemy, że to nie najlepszy moment na igraszki.

Zgodziła się ledwo słyszalnym mruknięciem. To zastanowiło Colina. Jeżeli czuła coś do niego, choćby nawet tylko silny fizyczny pociąg, to czy nie byłoby słusznie spróbować raz jeszcze? Dać sobie drugą szansę? Odsunął od siebie te myśli. To rzeczywiście nie najlepszy moment.

– Coś nowego na temat naszej wtyczki? – zapytała. Najwyraźniej nie tylko on pragnął zmienić temat.

– Nic. Obawiałem się, czy wtyczka nie powiadomiła Boyda o obecności Bobby'ego, ale jak do tej pory Boyd nie zająknął się na jego temat.

Danielle ponownie wydała z siebie zgodny pomruk.

– Może wtyczka nie wiedziała nic o Bobbym?

Może. To najbardziej logiczne wytłumaczenie. Jeśli rzeczywiście tak było, oznaczało to, że Dylan i Jerry nie poinformowali nikogo, że zabierają ze sobą młodego analityka. Oczywiście istniało inne wyjaśnienie. Boyd wiedział o Bobbym, ale milczał.

– Luke się obudził – krzyknął Bobby z saloniku. – Boyd mówi mu, żeby zadzwonił do doktor Connolly.

Danielle zerwała się na równe nogi, niemal strącając laptopa na łóżko. Colin odstawił kawę, złapał długopis i kartkę papieru.

– Czy z Lukiem wszystko okej? – Danielle zapytała Bobby'ego.

Dzwonek telefonu zagłuszył odpowiedź.

– Odbieram – oświadczył Colin, pokazując, żeby Bobby się nie odzywał.

– Dzień dobry, Boyd. – Nie należało dać po sobie poznać, że Bobby uprzedził go, kto będzie na drugim końcu linii.

– Agencie Forester – odezwał się Luke zaspanym głosem – czy mogę porozmawiać z panią doktor Connolly?

– Oczywiście. – Colin włączył głośnik i podał telefon Danielle.

– Cześć, Luke. Jak się dzisiaj czujesz?

– Okej. Wczoraj wieczorem długo grałem w Safari Explorer. I znalazłem żyrafaćko. Zgubiło się w dżungli. Zabrałem je do mamy.

– Świetnie, Luke. Wiedziałaś, że ci się uda.

– No... nie było łatwo. Chce mi się spać. Pan Boyd mnie obudził i powiedział, że mam do pani zadzwonić, a potem zjem śniadanie, ale nie słodkiego, bo powiedział, że pani zabroniła, no i on zrobi mi owsiankę z rodzynkami. W mikrofalówce.

– Dobrze. Owsianka jest zdrowa. A dlaczego miałeś do mnie zadzwonić? – głos Danielle brzmiał przyjaźnie i spokojnie, ale Colin widział napięcie malujące się na jej twarzy.

– Nie był zły ani nic, ale pan Boyd chce, żeby pani zrobiła coś dla niego. I agent Forester też. Zadanie, powiedział. I dla mnie też ma zadanie, żebym pozbiierał zabawki, ale powiedział, że wasze zadanie jest ważniejsze niż moje.

Zadanie. Coś, o czym Boyd wspomniał w kontekście „będzie się działo”. Colin miał nadzieję, że nie opóźni to uwolnienia Luke'a.

– A jakie ma dla nas zadanie? – zapytała Danielle.

– Oddam mu telefon i on powie, co macie zrobić. Ale mam powiedzieć coś jeszcze. Musicie robić, co wam każe, bo inaczej nie pozwoli mi grać w Safari Explorera. – Luke zrobił przerwę. – Proszę pani, róbcie, co on wam każe, dobrze?

Usta Danielle zadrżały.

– Dobrze.

Colin miał nadzieję, że zdołają dotrzymać słowa. Czekali z zapartym tchem. W końcu w słuchawce odezwał się głos Boyda.

– Chciałem, żebyście wiedzieli, jak wiele zależy od waszej współpracy – powiedział. – Pomyślałem, że kiedy usłyszycie o tym z ust Luke'a, bardziej weźmiecie to sobie do serca.

– Wiemy, że to ważne – zapewnił go Colin. – Co to za zadanie?

– Chcę, żebyście pojechali do miasta. Możecie skorzystać z vana, który zostawiła ekipa.

– Do miasta? – zapytał Colin z niedowierzaniem. Miał złe przeczucia. –

Po co?

– Weź kartkę i długopis. Chcę, żebyś wszystko zapisał.

– Jestem gotowy.

– Potrzebuję masło orzechowe, takie z całymi orzechami w środku.

Dzieciak sporo tego pożera. Chcę wykrywacz metalu, porządny model, powinni mieć taki w laboratorium, a nie jakiś złom z dyskontu. Luke chce Safari Explorer 2, bo przeszedł wszystkie poziomy pierwszej części.

Colin przypuszczał, że wykrywacz metalu miał posłużyć do odnalezienia pieniędzy. Może Del Gardo ukrył forszę w jakiejś skrzyni albo innego rodzaju pojemniku, który wykrywacz mógłby namierzyć. Ale dwa pozostałe żądania? Nie wiedział, co o tym myśleć.

– Przecież wypuścisz Luke'a za jakieś pięć godzin – przypomniał Colin.

– Nie będzie miał czasu na jedzenie masła orzechowego i granie w grę wideo.

– Pięć godzin to szmat czasu dla dzieciaka. Jest siódma piętnaście. Do roboty. Macie wrócić przed dziesiątą piętnaście.

Trzy godziny. Wystarczająco dużo czasu, żeby pojechać do miasta i zdobyć wszystko, czego żądał porywacz.

– A może wyślę doktor Connolly na zakupy, a sam zostanę tutaj, w razie gdyby Luke czegoś potrzebował. Albo ty.

– Nie kombinuj. Potem powiesz, że miała wypadek albo coś, byle tylko tu nie wróciła. Nic z tego. Pojedziecie obydwoje i obydwoje wróćcie. Zadzwoń potem.

Danielle pokręciła głową. Wiedział, dlaczego nie przyjmowała zadania do wiadomości. Colin pragnął jedynie chronić ją przed niebezpieczeństwem, a tymczasem ona wolałaby nie opuszczać Luke'a.

– A jeżeli Luke będzie chciał ze mną porozmawiać, kiedy mnie tu nie będzie? – zapytała.

– Proste – odparł Boyd. – Jeżeli zrobicie, czego od was oczekuję, i nie sprowadzicie glin, pozwolę mu do ciebie zadzwonić. Nawet jeśli będziesz wtedy w mieście. Widzisz? Żadnych wymówek.

Colinowi nie podobał się pomysł wyprawy do miasta, ale wszystko wskazywało na to, że nie mieli z Danielle wyboru, zwłaszcza że dwie pozycje na krótkiej liście zakupów przeznaczone były dla Lu-ke'a.

– Aha, Colin – zadowolenie z samego siebie obecne w tonie głosu Boyda sprawiło, że mięśnie Colina napięły się jak na zawołanie – jeszcze jedno. Wychodźcie natychmiast. Będę pilnował czasu. Macie dokładnie minutę na to, żeby dotrzeć do auta.

– Albo? – Colin rzucił wyzwanie.

– Nie chcesz wiedzieć – brzmiała riposta Boyda.

Colin zaklął. To rzeczywiście nie był najlepszy moment na drażnienie Boyda.

Danielle założyła buty i popędziła w stronę drzwi. Colin biegł tuż za nią z telefonem w ręku.

Najwyraźniej porywacz był w gadatliwym nastroju.

– Nie zamykajcie drzwi – powiedział w chwili, gdy znaleźli się na zewnątrz. – Pamiętajcie, że macie tylko minutę – dodał. – Nie zatrzymujcie się, tylko idźcie prosto do samochodu.

Colin spojrzał przez ramię na drzwi, a potem na Danielle, która popędzała go, żeby się pospieszył. Pokonali truchtem odcinek dzielący ich od bramy, a potem dopadli vana.

– A ja, kiedy was nie będzie, obejrzę sobie domek.

Do diabła. Colina ścisnęło w żołądku. Przez chwilę miał ochotę zawrócić.

– Właśnie tam idę – dodał Boyd. Pewność siebie, nadal słyszalna w jego głosie, zabrzmiała niczym groźba.

Danielle popatrzyła na Colina i zobaczyła troskę i strach w jego oczach. Czowała dokładnie to samo. Jedyna nadzieja w tym, że Bobby słyszał całą rozmowę i zdąży się ukryć.

– Po co ta inspekcja? – zapytał Colin z całym spokojem, na jaki było go stać.

Przekazał telefon Danielle. Obydwoje zapięli pasy i po chwili silnik vana ożył. Colin ociągał się z odjazdem. Chciał ostrzec Bobby'ego, ale nie mógł.

– Chcę się upewnić, że nikogo tam nie ukrywacie – powiedział Boyd. – Nie ma się czymś przejmować, prawda? Jestem przekonany, że nie ryzykowałibyście czegoś takiego.

Colin rozważył w duchu za i przeciw i zdecydował, że muszą jechać. Nie mogli ryzykować.

Czy Boyd blefował? A może wiedział, że Bobby znajduje się w środku? Tak czy owak, może się zrobić niebezpiecznie. Colin modlił się, żeby Bobby zdążył ewakuować siebie i cały sprzęt do tunelu, zanim Boyd dotrze do domku.

– No, jazda, albo nici z umowy – zagroził Boyd.

– Helikopter, okup. Wszystko diabli wezmą. Zabiorę Luke'a i prysnę stąd. Tyle będziecie mnie widzieli.

– Pryśniesz? – zapytali jednocześnie Colin i Danielle.

– Zgadza się. Wbrew temu, co wam się wydaje, jest jeszcze jedno wyjście z posiadłości. Jeśli dobrze tego nie rozegracie, Vaughnowie do końca życia będą was winić za to, że nie uratowaliście ich syna.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kurczowo ściskając w rękę komórkę, Danielle czekała na wiadomość od Bobby'ego. Woląca nie ryzykować telefonu do niego w obawie, że Boyd usłyszy dzwonek i wprowadzi w życie swój szalony plan B.

– Myślisz, że Boyd jest w stanie uciec stamtąd z Lukiem? – zapytała.

Colin zatrzymał się na poboczu w miejscu niewidocznym z posiadłości, ale na tyle blisko, żeby móc zareagować, gdyby Bobby potrzebował pomocy.

– Niewykluczone.

Choć Danielle spodziewała się takiej odpowiedzi, zrobiło jej się niedobrze na samą myśl. Ich zadaniem było dopilnować, by dziecko wróciło do rodziny. Nie wolno im było zawieść nadziei rodziców.

Colin wyjął ze schowka w aucie drugi telefon i wystukał numer jednostki kryminalnej hrabstwa Kenner. Wyjaśnił sytuację i poprosił o dostarczenie przedmiotów, których zażądał Boyd. Dzięki temu zyskają trochę na czasie. Tyle że akurat czasu mieli pod dostatkiem, w końcu Boyd podarował im aż trzy godziny. Jeśli się pospieszą, droga do miasta i z powrotem powinna im zająć nie więcej niż godzinę. A w tym czasie Boyd przetrząśnie cały domek gościnny w poszukiwaniu Bobby'ego.

Komórka, którą Danielle trzymała w dłoni, nagle zadzwoniła. Spojrzała na wyświetlacz, ktoś z jednostki kryminalnej. Pomyślała, że skoro Colin właśnie rozmawiał z laboratorium, to może dzwonił Bobby.

– Tak? – odezwała się ostrożnie, zdając sobie sprawę, że po drugiej stronie może usłyszeć głos Boyda.

– To ja, Bobby. – Miał opanowany głos i wszystko wskazywało na to, że nic mu nie było. – Zgarnąłem wszystko, co się dało i uciekłem do tunelu. Postanowiłem, że dotrę do wyjścia przy drodze i ukryję się tam. Na wszelki

wypadek, gdyby Boydowi przyszło do głowy przeczesać tunel. Dajcie mi znać, kiedy i czy w ogóle będę mógł wrócić.

Danielle wydała z siebie długie westchnienie ulgi.

- Okej. Uważaj na pułapki.
- Dobra – rzucił Bobby i się rozłączył.

Danielle przekazała Colinowi dobrą wiadomość.

- Bobby'emu nic nie jest.

Colin przekazał informację dalej, do jednostki. A potem zakończył rozmowę i ruszył w stronę miasta.

Jedno zagrożenie minęło. Bóg jeden wie, ile jeszcze przed nimi.

– Pamiętaj, że w laboratorium może być wtyczka – przypomniał Colin. – Rusty Cepeda albo ktoś inny. Nie dziel się ważnymi informacjami z osobami, do których nie masz pełnego zaufania.

Danielle kiwnęła głową i zastanowiła się, o kogo może chodzić. Prócz Callie i Colina na jej liście osób, którym mogła zaufać, nie znajdowało się ani jedno nazwisko.

Danielle odtworzyła w myślach słowa Bobby'ego. Miał spokojny głos, niepasujący do osoby, która o włos uniknęła groźby śmierci. Owszem, nie wiedziała, jakim był człowiekiem, więc możliwe, że po prostu normalnie tak się zachowywał, ale nie zaszkodzi sprawdzić i upewnić się, czy nie ma czasem na sumieniu czegoś, co typowałoby go jako potencjalną wtyczkę.

A skoro już o tym mowa, to nie od parady będzie sprawdzić też Dylana i Jerry'ego. Czasem osoby, które zgłaszają się do pracy przy sprawie, są w nią zamieszane. Danielle nie wiedziała, jak Colin zareaguje na to, że zamierzała zbadać powiązania dwóch jego kolegów.

Choć mieli mnóstwo czasu, Colin nie chciał zmarnować nawet minuty. Pokonał w szalonym tempie wijącą się z boczem górską drogę i pomknął

prosto do laboratorium. Callie czekała na nich przed budynkiem. Gdy tylko Danielle wysiadła z wozu, Callie objęła ją i mocno wyściskała.

– Wszystko w porządku? – wyszeptała, przenosząc dyskretnie spojrzenie na brzuch Danielle.

– Tak. – Callie wyraźnie czekała na dalszy ciąg.

– Nie powiedziałam mu jeszcze – szepnęła Danielle.

– Powiem mu dopiero po uwolnieniu Luke'a, o ile w ogóle się odważę.

– O ile w ogóle?

Danielle nie miała okazji wyjaśnić, bo podszedł do nich Colin, położył dłoń na ramieniu Danielle i cała trójka weszła do budynku. W środku czekał na nich Jerry Ortiz i szóstka innych osób. Większość Danielle widziała wcześniej przy posiadłości, więc szybko skupiła uwagę na jedynym nieznanym mężczyźnie, najpewniej Rustym – jasnowłosym, młodym człowieku, który pracował przy komputerze. Czy to właśnie on był wtyczką Boyda?

– Mamy przygotowany wykrywacz metalu – powiedziała Callie. – Ktoś już pojechał po grę wideo, masło orzechowe i świeże ubranie dla Colina i dla ciebie. Powinniśmy być gotowi za godzinę.

Świetnie. Kiedy wyruszą w drogę powrotną, będą mieli spory zapas czasu. Danielle spojrzała na zegarek. Opuścili domek zaledwie dwadzieścia minut temu.

– A co, jeśli podczas naszej nieobecności Boyd umieści w domku pluskwy? – zapytała Danielle. – Jak je wykryjemy?

– Miejmy nadzieję, że Bobby zdoła je namierzyć sprzętem, którym dysponuje – odparł Colin. – Wątpię, żeby udało nam się coś takiego przemycić, a nie chcę, żebyś ktokolwiek ryzykował przedzieranie się do nas tunelami.

Miał rację. Lepiej też nie drażnić Boyda. Po prostu będą musieli uważać na słowa, żeby nie zdradzić obecności Bobby'ego, o ile Bobby w ogóle do nich dołączy. Niewykluczone bowiem, że Boyd domyślił się wszystkiego i Bobby będzie musiał salwować się ucieczką. To bardzo prawdopodobne.

Colin wziął telefon od Danielle i schował go do kieszeni.

– To na wypadek, gdyby Boyd albo Luke dzwonili – wyjaśnił. Rzucił okiem w stronę Rusty'ego. – Skoro już jestem na miejscu, Jerry chciałby, żebyśmy omówili szczegóły lądowania helikoptera i przekazania okupu. Przyjdę po ciebie, jak tylko przyjadą zakupy. – Ściszył głos niemal do szeptu. – Wypytaj Callie o Rusty'ego. – Możliwe, że Colin doszedł do tych samych wniosków, co Danielle, bo zaraz dodał: – A ja wypytam, o Bobby'ego, Dylana i Jerry'ego. – Colin pokręcił głową, a potem wzruszył ramionami. – Nie wiem, jak z Bobbym, ale Tom Ryan poręczył za Dylana, a ja mu ufam. O Jerry'ym wypowiadał się mniej pochlebnie.

– Uważaj w jego obecności – ostrzegła Danielle. Nie poruszyła się. Colin również jakby zamarł. Przez chwilę wydawało jej się, że cmoknie ją po mężowemu w policzek. Owszem, byłoby to z wielu powodów nieodpowiednie zachowanie, ale mimo to przygotowała się na całusa.

Który wszakże nie nastąpił.

Colin oderwał wzrok od Danielle i udał się za Jerry'ym. Callie zaprowadziła Danielle do swojego biura. Kiedy znalazły się w środku, Danielle zamknęła za sobą drzwi, żeby nikt ich nie usłyszał, kiedy będzie wypytywała o Rusty'ego.

Na biurku Callie wały się stosy zdjęć i raportów, pośród których można było dostrzec dokumentację fotograficzną wszelkich możliwych dróg ucieczki z posiadłości. Lepiej, żeby to faktycznie były wszystkie możliwe drogi, zwłaszcza w kontekście niedawnej groźby Boyda.

– Boyd powiedział, że jeżeli nie wykonamy zadania, ucieknie z Lukiem
– oznajmiła Danielle, zajmując fotel w kącie.

– Tak przypuszczałam. Pewnie jest zdesperowany. Nie martw się, FBI i szeryf zadbają o to, żeby zabezpieczyć wszystkie tunele – zapewniła ją Callie, ale obydwie dobrze wiedziały, że to prawie niemożliwe.

Jeżeli Boyd faktycznie zdecyduje się czmychnąć z chłopcem, może mu się udać.

– Muszę zapytać cię o Rusty'ego i Bobby'ego – zaczęła Danielle. – Czy istnieje choćby cień podejrzenia, że któryś z nich donosi Boydowi?

Callie wyprostowała się raptownie.

– Dlaczego uważasz, że nie można im ufać? Masz jakiś dowód? – W jej głosie pojawił się chłód i dystans. Przyjęła postawę szefa broniącego swoich ludzi.

– Nie mam dowodów, a nawet żadnych poszlak, ale wiadomo, że ktoś informuje Boyda o naszych ruchach. Pytanie tylko: kto?

– Też chciałabym wiedzieć. – Callie rozluźniła się odrobinę. – Rusty jest nowy, ale ani on, ani Bobby nie dali mi powodu do podejrzeń. Ich przeszłość jest czysta jak łąza. Ale oczywiście sprawdzę wszystko raz jeszcze.

– Dzięki.

Callie zajrzała do niewielkiej lodówki stojącej obok biurka i wyjęła dwie butelki soku pomarańczowego.

– Jak sobie radzisz w obecności Colina?

Danielle już otworzyła usta i chciała powiedzieć, że wszystko jest okej, ale kłamstwo uwięzło jej w gardle.

– Całowałam się z nim.

Jej przyjaciółka miała na tyle przyzwoitości, że ani nie wybuchła śmiechem, ani nawet nie skomentowała głupiego zachowania Danielle. Uniosła tylko wysoko brew.

– To nic nie znaczyło – pospieszyła z wyjaśnieniami Danielle. Nic poza tym, że Colin nadal rozpalał ją do czerwoności. – Problemy, przez które nasze małżeństwo się rozpadło, pozostały.

– Poza sprawą płodności – przypomniała jej Callie i dodała uśmiech.

– Za dwa dni przestaniemy być z Colinem małżeństwem.

– Nie jest po wszystkim, póki się nie skończy.

– Skończyło się – zapewniła ją Danielle i zastanowiła się, czy to aby na pewno prawda.

Uczucia nie zwietrzały, ale nie mogła już dłużej czekać w niepewności, aż dowie się, że podczas jednej ze swoich misji, w których z takim zapałem brał udział, Colin został ranny. Pragnęła stabilizacji i domu dla swojego dziecka. A tymczasem Colin nie wydawał się zainteresowany ojcostwem i życiem rodzinnym.

O co chodzi z tym „o ile w ogóle”, o którym wcześniej wspomniałaś? – zapytała Callie. – Proszę, nic mów mi, że chcesz to przed nim zataić. Danielle jęknęła cicho.

– Wiem, że nie powinnam nawet o tym myśleć, ale... Wiesz, moja mama zmusiła mojego ojca do małżeństwa, bo była ze mną w ciąży. Ojciec ją za to znienawidził. Nie chcę, żeby Colin czuł do mnie to samo.

Callie pochyliła się i spojrzała Danielle w oczy.

– Musisz pozwolić mu samemu zdecydować. Musisz mu powiedzieć.

Callie miała rację, ale Danielle nie wiedziała, w jaki sposób miałyby przekonać Colina, że nie oczekiwała od niego żadnego zaangażowania. Czy zrozumie? Colin był typem człowieka, którego pasją jest rozwiązywanie

problemów. Tymczasem Danielle nie chciała, żeby podjął pochopną decyzję, której później będzie żałować.

Podniosła jedno ze zdjęć leżących na biurku Callie, nie chcąc dalej ciągnąć rozmowy na ten temat. Nie była to fotografia posiadłości ani też ujęcie z miejsca zbrodni, ale zdjęcie mężczyzny o ciemnobrązowych włosach i ponurym spojrzeniu.

– To Ben Parrish – wyjaśniła Callie. – Zaginiony agent FBI, którego wszyscy szukają. Mój przyjaciel – dodała z drżeniem w głosie.

– Ten, którego żona jest w ciąży – wymamrotała Danielle.

Callie tylko skinęła głową i przetarła zmęczone oczy.

– Jesteśmy ciągle w lesie. Brak jakichkolwiek śladów poza kawałkiem tkaniny i połamanymi gałęziami w miejscu, w którym widziano go po raz ostatni.

Te poszlaki mogły wskazywać na bójkę, ale równie dobrze mogły oznaczać, że Ben nie żyje. Jego żona z pewnością dawno już doszła do tego przerażającego wniosku.

Danielle zamyśliła się nad Colinem, przyglądając się jednocześnie zdjęciu. Jak czułaby się, gdyby to on zaginął i brano by pod uwagę jego śmierć? Zanim zdążyła się powstrzymać, poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. W myślach przeklęła swoją przesadzoną, zbyt emocjonalną reakcję. To musiało się skończyć. Nie mogła pozwolić, żeby jej nastrojem rządziły uczucia, jakie żywiła dla Colina.

Callie podała jej chusteczkę i miała właśnie zapytać, dlaczego Danielle się rozplakała, ale przeszkodziło jej w tym pukanie do drzwi. Danielle spodziewała się Colina, ale się pomyliła. Rozpoznała postać, która przekroczyła próg – wysokiego mężczyznę z ciemnymi włosami, którego zdjęcia czasem widywała w gazetach.

Był to Elliot Hennessey, adwokat zmarłego bossa świata przestępczego, Vincenta Del Gardo. Wziąwszy pod uwagę, że Boyd poszukiwał pieniędzy należących do Del Gardo, Danielle zaciękało, co takiego Elliot robił w laboratorium. Czy miał coś wspólnego z Boydem i z porwaniem?

– Panie Hennessey – odezwała się Callie, wstając z fotela. – Rozumiem, że szukał mnie pan wczoraj?

– Zgadza się. Nie było pani w biurze.

– A pan nie zgodził się zostawić dla mnie wiadomości ani też poinformować kogokolwiek o celu swojej wizyty. W czym mogę panu pomóc? – Nie była to serdeczna propozycja.

Adwokat spojrział na Danielle.

– Mam coś dla pani. – Wręczył Callie grubą, usztywnianą kopertę. – Zgodnie z ostatnią wolą pana Del Gardo, przekazuję pani tę kopertę. Pani ludzie przeskanowali ją i nie znaleźli żadnej ukrytej bomby. – Elliot odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

– Proszę zaczekać. – Callie spojrzała na kopertę.

– O co w tym chodzi?

– Dowie się pani, kiedy przeczyta zawartość. Jeżeli będzie pani miała jakieś pytania, proszę do mnie zadzwonić. – I po tej mętnej odpowiedzi Elliot wyszedł.

Danielle wyjrzała za drzwi, żeby upewnić się, że prawnik nie zamierza podsłuchiwać ich rozmowy. Hennessey zatrzymał się i zamienił kilka słów z Jerrym. Danielle nie słyszała jednak, o czym rozmawiali. Zauważyła za to, że dołączył do nich Rusty.

– Otwórz – powiedziała Danielle do Callie, która wpatrywała się jak zahipnotyzowana w kopertę.

– To może mieć coś wspólnego z Boydem i porwaniem.

Powiedziała tak, choć sama w to wątpiła. Boyd i Del Gardo walczyli po przeciwnych stronach barykady, ponieważ Boyd był poplecznikiem Wayne'a, zajadłego wroga Del Gardo, co wszakże nie oznaczało, że nie mogli ze sobą współpracować.

Callie otworzyła kopertę i w ciszy przeczytała pierwszą stronę. Po chwili opadła na fotel i zbladła. Drżącą dłonią podała kartkę przyjaciółce.

Danielle wcale nie była pewna, czy ma ochotę dowiedzieć się, o co chodzi.

To był prywatny list podpisany przez samego Del Gardo.

– Callie, wiele lat temu poznałem twoją matkę, Brendę – odczytała Danielle na głos pierwszą linijkę. – Mieliśmy romans. – Przerwała. – Rany, wiedziałas o tym?

Callie pokręciła głową.

– Czytaj dalej.

Tak też zrobiła. Del Gardo wyjaśniał, że kiedy połączył ich romans, był żonatym mężczyzną, dlatego też matka Callie i Vincent postanowili utrzymywać związek w tajemnicy. Kiedy Danielle dotarła do drugiej części listu, zrozumiała, dlaczego jej przyjaciółka zbladła.

– Vincent Del Gardo jest twoim biologicznym ojcem?

Callie nie odpowiedziała. Wypiła sok jednym haustem, jakby to był najmocniejszy alkohol.

– Twoja matka nie wspomniała o tym przed śmiercią? – zapytała Danielle.

– Ani słowem. – Trzęsły jej się ręce, kiedy wyjmowała resztę dokumentów z koperty.

Danielle czytała dalej:

– Del Gardo pisze, że zawsze cię kochał. Dlatego kupił posiadłość w Kenner City, żeby być blisko ciebie. – Mimo iż czytała słowa byłego mafijnego bossa, dalsza część listu poruszyła w niej czułą strunę. – Pisze, że bardzo mu przykro, że się go bałaś, bo on tylko pragnął poznać własną córkę.

Callie mrugnęła, kiedy w jej oczach pojawiły się pierwsze łzy.

– A ja nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego wciąż pojawiał się w moim życiu. Oczywiście, że się go bałam.

Danielle położyła swoją dłoń na dłoni Callie.

– Naturalnie. Nie wiedziałaś, że był twoim ojcem.

Słowa uderzyły Danielle z siłą huraganu. Ileż w tym ironii, że oto czytała list ojca do córki, która nie wiedziała o jego istnieniu, a tymczasem sama pełna była wątpliwości, czy powinna powiedzieć Colinowi o dziecku. Próba usidlenia go nic by nie dała, ale z drugiej strony nie sposób przecież ukryć widocznej ciąży.

Callie wytarła łzy, które zaczęły płynąć po policzku. Westchnęła.

– Może to kłamstwo – powiedziała. Odsunęła kopertę i wszystkie papiery, które z niej wyjęła. Zalogowała się do swojego komputera. – Del Gardo został zamordowany, więc jego DNA musi być w naszej bazie. Moje również. Przechowujemy w bazie próbki DNA każdego pracownika laboratorium.

Callie miała nadzieję, że wszystko to jedna wielka błaga, ale zdaniem Danielle było inaczej.

Callie jak szalona przebierała palcami po klawiaturze. Danielle sięgnęła po pozostałe materiały dostarczone w kopercie.

Kiedy Callie skończyła pisać, do jej oczu ponownie napłynęły łzy.

– Dlaczego matka nie powiedziała mi, że Del Gardo był moim ojcem? Dlaczego tak długo pozwoliła mi żyć w kłamstwie?

Danielle obeszła dokoła biurko, nachyliła się i objęła Callie.

– Może twoja mama sądziła, że tak będzie ci łatwiej?

– Łatwiej? – rzuciła Callie. – I przez to jest mi teraz dużo trudniej.

Danielle doskonale ją rozumiała. Przytuliła Callie. Nagle rozległ się krótki, piskliwy sygnał. Callie spojrzała na ekran komputera i zadrżała.

Wkrótce Danielle przekonała się, dlaczego.

Callie wpatrywała się w monitor. Miała przed sobą test porównawczy DNA. Czarno na białym. Struktura jej DNA odpowiadała strukturze DNA Vincenta Del Gardo.

Ten człowiek był jej biologicznym ojcem.

– Callie – odezwała się Danielle. – Wszystko w porządku?

O, nie, nic nie było w porządku. Callie zdobyła się na krótkie skiniecie głową.

– Czy możesz zostawić mnie na chwilę samą? – poprosiła.

Chwila oczywiście absolutnie nie wystarczy, ponieważ na pogodzenie się z porażającą prawdą nie starczyłoby jej życia, ani nawet dwóch. Boże, czy to się dzieje naprawdę? Poświęciła większość dorosłego życia walce z przestępcami, a tymczasem okazuje się, że jednym z nich był jej własny ojciec.

Danielle pocałowała Callie w czoło i wyszła z biura, po cichu zamykając za sobą drzwi. Callie usiłowała zapanować nad wzbierającą powodzią łez. Nie udało się. Łzy zaczęły spływać jej po policzku, a gdy tylko je ocierała, płynęły kolejne. Musiała, i to naprawdę szybko, poradzić sobie z tym.

Zmusiła się do przejrzenia tego, co jeszcze znajdowało się w kopercie, modląc się, by nie była to kolejna sensacyjna wiadomość. Wyczerpała już swój limit. Szybko jednak przekonała się, że ma do czynienia z sensacją innego rodzaju.

Znalazła następny list od Del Gardo. Od ojca, poprawiła się.

– Założyłem dla ciebie konto za granicą i umieściłem na nim pieniądze – przeczytała na głos. Dopadło ją złe przeczucie. – Nie chciałem ryzykować i umieszczać informacji o koncie w moim testamencie. Na trzech medalionach, wysłanych do trzech różnych osób, umieściłem po fragmencie numeru konta.

– Medaliony – wymamrotała Callie, przypomniawszy sobie tajemnicze medale, które Tom i Ben otrzymali od Julie Grainger. Czytała dalej, a jej słowa odbijały się echem od ścian biura. – Na pierwszym widnieje święty Rafał, patron koszmarów, ponieważ mam nadzieję, że nigdy więcej nie będziesz mieć przeze mnie złych snów. Drugi przedstawia świętego Krzysztofa, patrona podróżnych, żebyś była bezpieczna, dokądkolwiek się udasz. Na ostatnim znajduje się święta Joanna d'Arc, patronka uwięzionych. Symbolizuje więzienie, które sam sobie stworzyłem. Węzienie, przez które nie poznałem mojej córki.

Musiła trzy razy przeczytać ostatnią linijkę, zanim dotarło do niej, że Vincent Del Gardo naprawdę ją kochał.

Poczuła wzbierające łzy, ale przełknęła ślinę i zdołała je opanować. Zmusiła się, by czytać dalej.

– Na każdym z tych medalionów znajduje się ciąg liczb. Złóż je razem, a otrzymasz numer zagranicznego konta, na którym umieściłem pieniądze.

Tajne konto i metoda ukrycia numeru konta rodem z kryminału. Prawdopodobnie Del Gardo przywykł do załatwiania interesów w ten sposób, ale Callie nie spodobała się ta sztuczka.

Wbiła wzrok w dokumenty, które odmieniły jej życie. Pieniądze, medale, odnaleziony ojciec. Nic się w tej chwili nie liczyło. Musiała skupić się na uwolnieniu Luke'a. Nie zamierzała wtajemniczać teraz w sprawę

swojego męża. To może poczekać. A zresztą nie była nawet pewna, czy chce pieniędzy swojego ojca.

Callie wzięła kopertę, włożyła do niej stos dokumentów i schowała wszystko do szuflady biurka. Nie ma powodu informować teraz wszystkich, kim był jej ojciec, a także o tym, co dla niej zostawił.

Danielle oparła się o drzwi biura Callie i czekała. Mijała minuta za minutą. Kiedy Danielle miała już zapukać i zapytać, czy wszystko w porządku, usłyszała kroki. W jej kierunku zmierzali Colin i Jerry. Colin zdążył się przebrać, miał teraz na sobie czarne dżinsy i czarną koszulę. Odznakę zamocował na pasku.

Wręczył Danielle skórzaną torbę podróżną.

– To ubrania dla ciebie. Ale musisz przebrać się tutaj na miejscu, ponieważ Boyd z pewnością nie pozwoli nam wnieść niczego na teren posiadłości.

Racja. Wzięła od niego torbę. Colin spojrział na Danielle, a potem przesunął wzrok na zamknięte drzwi do biura Callie.

– Co się stało? Co tutaj robisz?

Danielle na szczęście nie musiała tłumaczyć mu sytuacji, ponieważ nagle w drzwiach stanęła Callie. Jerry i Colin spojrzeli najpierw na nią, a potem na Danielle. Było oczywiste, że Callie płakała. Należały im się jakieś wyjaśnienia.

– To sprawa osobista. Właśnie dowiedziałam się paru rzeczy – powiedziała Callie. – Nic, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić.

Danielle przyjrzała się posepnemu obliczu przyjaciółki.

– Czy to ma coś wspólnego z wizytą Elliota Hennesseya? – zapytał Colin.

Callie przytaknęła. Danielle zastanawiała się, jak dużo będzie skłonna mu wyjawić, zwłaszcza w obecności Jerry'ego.

Colin wymamrotał przekleństwo.

– Nie wiedziałem, że jego wizyta wyprowadzi cię z równowagi. Powinienem być obecny przy tej rozmowie. Przesłuchiwałem kiedyś jego klientów w jego obecności i zawsze wtedy zachowywał się, cóż, rozsądnie. Najwidoczniej myliłem się co do niego.

– Był tylko posłańcem. – Callie spojrzała na Jerry'ego. – Czy możesz nas zostawić samych?

– Jasne – wymamrotał Jerry i odszedł. Danielle miała wrażenie, że zdenerwowała go jej prośba.

– Może pójdziesz się przebrać? – zwróciła się Callie do Danielle. – Chciałabym porozmawiać z Colinem o helikopterze i okupie.

– Jesteś pewna? – zapytała Danielle. – Mogę poczekać.

– Jestem pewna. – Callie poklepała ją pocieszająco po ramieniu.

Okej, czas się zbierać. Zresztą i tak Danielle nie chciała tu dłużej przebywać, wolała wrócić na teren posiadłości po to, żeby być bliżej Luke'a, w razie gdyby jej potrzebował.

Danielle poszła do łazienki na końcu korytarza. Był to co prawda koedukacyjny i dość niewielkich rozmiarów przybytek, ale na szczęście drzwi zamykały się na zamek. Weszła do środka i zaczęła się rozbierać. Na podłodze leżały ułożone w zgrabny stosik rzeczy Colina. Danielle postanowiła ułożyć swoje ubranie na kupce obok.

Wyjęła z torby czyste ciuchy i poczuła krótki atak paniki. Przypadła jej w udziale luźna, beżowa spódnica w cygańskim stylu, z gumą wszytą w pasek. No i ta bluzka... Ciemnofioletowa, rozciągliwa, ale opinająca ciało znacznie dokładniej niż marynarka.

Obejrzała się w lustrze, co okazało się niełatwym zadaniem, szczególnie że lustro nie sięgało do podłogi. W końcu się poddała. Jeżeli Colin zauważy brzuszek, przynajmniej będzie pretekst do rozmowy, która tak czy owak ich czekała.

Szybko złożyła w kostkę brudne ubranie i położyła je na podłodze obok stosiku ciuchów Colina. Jej wzrok przyciągnął odbłysek metalu. Zobaczyła obrączkę wystającą z tylnej kieszeni spodni. Ślubną obrączkę Colina.

Dziwne. Co robiła obrączka w tylnej kieszeni spodni? Zabrała ją i ruszyła z powrotem do biura Callie.

Colin wciąż tam był. Obydwoje ustalali szczegóły lądowania helikoptera. Na szczęście chyba nie zorientował się, że brzuszek Danielle był już lekko zaokrąglony.

Ale za to Danielle spostrzegła coś innego. Otóż Rusty kręcił się wokół automatu z wodą, który stał zaledwie kilka metrów od biura Callie. Co prawda wydawał się pochłonięty studiowaniem jakichś dokumentów, ale ponieważ Danielle była w wyjątkowo podejrzliwym nastroju, przyszło jej do głowy, że młody analityk może podsłuchiwać rozmowę Callie i Colina.

Kiedy go mijała, Rusty spojrzał na nią i pozdrowił skinieniem głowy. A potem powrócił do czytania papierów.

– Chyba mamy publiczność – wyszeptała Danielle Colinowi do ucha.

Colin wyszedł za drzwi i rzucił okiem na Rusty'ego.

– Jak długo tam stoi? – spytał głośno.

– Nie wiem.

Colin wbił wzrok w Rusty'ego, a kiedy chłopak go zauważył, oddalił się po cichu.

– Nie rozmawialiśmy ani o Boydzie, ani o Luke'u – mruknął Colin.

To dobrze. Niewykluczone, że Rusty był niewinny, ale wołała nie ryzykować.

– Wszystko okej z Callie?

– Myślę, że tak. Powiedziała mi, że Del Gardo był jej ojcem. – Colin zaklął i pokręcił głową. – To bardzo gorzka pigułka do przełknięcia. Powiedziała też, że jest pewna sprawa, do której jej się przydam. Wspomniała o zagranicznym koncercie i jakichś medalionach czy medalikach. Szczegóły omówimy po uwolnieniu Luke'a.

Danielle skinęła głową. Możliwe, że nastąpi to już wkrótce.

– A co z pozostałymi rzeczami, o które poprosił Boyd? Czy mamy już wszystko?

– Tak, wszystko z wyjątkiem gry wideo. W najbliższym sklepie nie było ani jednego egzemplarza, ale sprzedawca zapamiętał, że grę kupił chłopak, który mieszka niecałe dwa kilometry stąd. Dylan zadzwonił do jego rodziców i zgodzili się wypożyczyć nam tę grę. Trzeba tylko po nią pojechać.

Zadzwoniła komórka Colina. Spojrzał na wyświetlacz i odebrał ją.

– Boyd – odezwał się. Zerknął na zegarek i przełączył telefon na głośnik. – Wszystko gra?

– Można tak powiedzieć. Zamknąłem dzieciaka w pokoju i przeszukałem domek gościnny. Nie znalazłem glin. To dobrze.

Danielle przycisnęła dłoń do piersi, żeby uspokoić walące serce. Czekwała na wiadomość, że Bobby jest bezpieczny. Teraz wystarczyło tylko ustalić, czy Colin i Danielle mogą czuć się bezpiecznie w obecności Bobby'ego. Rzut oka na Callie potwierdził, że wkrótce Bobby zostanie prześwietlony na wylot.

– Dogadujemy szczegóły helikoptera i pieniędzy – oświadczył Colin. – Jeżeli chciałbyś przyspieszyć moment wypuszczenia Luke'a...

– Nie. Mam ochotę spędzić kilka upojnych godzin z wykrywaczem metalu. I to już.

– Już?

– Już. Macie trzydzieści minut na powrót. Jeżeli wam się nie uda, wypuszczę Luke'a dopiero wieczorem. Lepiej się pospieszcie – rzucił, po czym przerwał połączenie.

Colin zaklął i pociągnął Danielle za ramię. Razem popędzili do samochodu.

TTLRR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z trudem wciągając powietrze do płuc, dotarł do zakrętu na górskiej drodze. Miejscowi nazywali ten odcinek trasy Zakrętem Truposza. Nazwa całkiem adekwatna, ponieważ wystarczył moment nieuwagi, a samochód leciał prosto w przepaść.

Przy odrobinie szczęścia stanie się tak dzisiaj.

Biegiem pokonał odległość dzielącą go od jednej z potężnych wychodni, którymi upstrzony był szlak. Przygotował karabin.

I czekał.

Już niedługo, jeszcze tylko kilka minut. – Medaliony – wymamrotał. Uśmiechnął się na samą myśl.

Medaliony, których zadaniem było doprowadzić ich posiadacza do zagranicznego konta. Dowiedział się tego dzięki pluskwie zamontowanej w biurze Callie. A na koncie góra forsy, co do tego nie miał wątpliwości. Vincent Del Gardo nie cierpiał na brak gotówki. Niewykluczone, że zamiast ukrywać ją w posiadłości Vaughnów, umieścił ją po prostu na zagranicznym koncie, by przekazać całą sumę swojej nieślubnej córce Callie.

Ależ wzruszające. Callie nie potrzebowała schedy po tatusiu, ale on – owszem. Ostatnia partia blackjacka kosztowała go fortunę, której nie posiadał, ale którą będzie musiał spłacić przed upływem tygodnia. Albo zapłaci, albo...

Tym razem „albo” na sto procent oznaczało śmierć. A on nie miał zamiaru umierać przez zamiłowanie do blackjacka. Każdy psychiatra powie, że hazard to choroba, coś, czego nie sposób kontrolować. Jednak faceci, którym wisiał forse, tylko roześmieją mu się w twarz. Mało ich to obejdzie. Po prostu zabiją go, jeżeli nie zapłaci.

Właśnie dlatego medaliony były dla niego darem niebios. Pozostawało je tylko odnaleźć. Znajdowały się w posiadaniu trójki ludzi. Słyszał, jak Callie mówiła Colinowi, że będzie potrzebowała jego pomocy przy medalach i zagranicznym koncercie. Wszystko po to, żeby położyć łapę na kasie, której nawet nie potrzebowała.

I na którą nie zasługiwała.

Vincent Del Gardo gromadził mamonę przez wiele lat, uzyskując ją z nielegalnych transakcji i okradania ludzi przy stołach do blackjacka. A to oznaczało, że przyszedł czas, by upomnieć się o pieniądze. Może zrobić z nich użytek i uratować własną skórę, to na pewno lepsze zastosowanie dla tej forsy niż cokolwiek, co wymyśli Callie. Do diabła, przecież ona na pewno przekazałaby całą sumę jakiejś organizacji charytatywnej.

No więc trzeba dorwać te medaliony. Jednak najpierw należało zatrzymać Colina Forestera i Danielle Connolly.

To musi się skończyć. W jakiś sposób Colin musiał odzyskać kontrolę nad sytuacją. Ale jak?

Nie mógł przecież prowokować Boyda ani denerwować Luke'a, ponieważ byłoby to zbyt duże ryzyko. Z drugiej strony nie mógł pozwolić, żeby gość pokroju Boyda dyktował warunki.

Colin zrobił przystanek przed domem chłopca, który kupił ostatni egzemplarz Safari Explorer 2. Na szczęście matka dziecka czekała na ganku, więc Colin wyrwał jej pudełko z ręki, rzucił podziękowanie i pognął z powrotem do auta. Wycieczka po grę kosztowała ich dziesięć minut, ale żeby dotrzeć do posiadłości Vaughnów, wystarczyło pół godziny. Colin wolał się nie spóźnić. Bóg jeden wie, jak zareagowałby wtedy Boyd.

– Jeżeli Boyd usiłuje nas skołować – skomentowała Danielle – to idzie mu całkiem nieźle.

Owszem, ale sztuka polegała na tym, żeby zachować spokój. Boyd budował swoją przewagę na panice, którą wywoływał, wydając polecenia tylko po to, by za chwilę zmienić zdanie. Za tym pozornym chaosem kryła się pewna logika – usiłując wytrącić ich z równowagi, Boyd chciał ugruntować swoją kontrolę nad sytuacją.

Danielle włożyła grę wideo do torby razem z pozostałymi przedmiotami, których dostarczenia zażądał porywacz. Wyjęła prywatny telefon z torebki, którą dzień wcześniej zostawiła w vanie, i spojrzała na zegarek.

– Zostało trzy i pół godziny do wymiany. Będziemy musieli robić, co Boyd nam każe.

Colin mruknął, po czym skręcił w drogę prowadzącą do posiadłości. Był w stanie znieść płaszczanie się przed Boydem jeszcze przez jakiś czas, ale miał przeczucie, że za wszystkimi wybiegami porywacza kryje się coś niedobrego. Czy wyprawa po grę była jedynie podstępem mającym wywabić ich z domku dla gości? A jeśli tak, to jaki Boyd miał w tym cel?

Colin nie chciał ryzykować dzwonienia z domku gościnnego. Wyjął swoją prywatną komórkę, zadzwonił do biura numerów i uzyskał numer Elliota Hennesseya. Kiedy nawiązał połączenie, odezwała się automatyczna sekretarka. Wolał, żeby Elliot nie oddzwaniał do niego, więc nie zostawił wiadomości. Trudno, trzeba będzie spróbować później.

Z zamyślenia wyrwał go metaliczny brzęk. Danielle wrzuciła coś do uchwytu na kubek z kawą.

Obrączka ślubna.

– Była w kieszeni spodni, które zostawiłeś w łazience w jednostce. Nie byłam pewna, co zrobią z ubraniami, więc... zabrałam ją.

– Aha. – Zapadła trwająca dłuższą chwilę cisza.

Danielle odwróciła się w stronę okna i włożyła telefon do kieszeni spódnicy.

Colin zaczął zastanawiać się, w jakie słowa powinien ubrać wyjaśnienie, ale doszedł do wniosku, że lepiej nic nie mówić. Bo cóż miał jej odpowiedzieć? Że zdjął obrączkę z palca dzień wcześniej, kiedy zauważył, że i ona nie nosiła swojej? Pomyślałaby, że jest małostkowy.

Wyłowił obrączkę z pojemnika i włożył do kieszeni džinsów. Nie spojrzął, żeby przekonać się, jak Danielle na to zareagowała. Mało go to obchodziło. Miał zamiar zatrzymać tę obrączkę.

Dojeżdżali do ostrego zakrętu, więc Colin zwolnił. Samochód był mniej więcej w połowie łuku, kiedy nagle Colin usłyszał głośny trzask. Zanim zdążył zorientować się, co się dzieje, autem mocno zarzuciło w lewo. Prosto na lichą barierkę.

– Opona pękła – rzucił. Na szczęście Danielle miała zapięty pas bezpieczeństwa, ale dla pewności złapała się dodatkowo podłokietnika.

Colin chwycił pewnie kierownicę obiema rękami i zaczął mocować się z nią, chcąc za wszelką cenę uniknąć zderzenia z barierką, za którą znajdowało się strome zbocze. Gdyby spadli, mieliby nikłe szanse na przeżycie.

Nagle rozległ się kolejny trzask.

Colin zdał sobie sprawę z powagi sytuacji. To nie był odgłos pękającej gumy. Ktoś strzelał do opon.

– O mój Boże – wymamrotała Danielle.

Vanem znów gwałtownie rzuciło w lewo. Ktoś przestrzelił tylną oponę, ktoś, kto pragnął ich śmierci. Jeżeli Colin zaraz czegoś nie wymyśli, napastnik osiągnie swój cel.

Colin szarpnął kierownicą w prawo, a potem nacisnął hamulec. Stracił panowanie nad pojazdem. Miał wrażenie, że kierownica przestała się obracać. Auto gnało na spotkanie z barierką.

Danielle wygięła plecy w łuk, przygotowując się na zderzenie, do którego jednak nie sposób odpowiednio się przygotować.

Colin podjął ostatnią, desperacką próbę. Napiął mięśnie do granic wytrzymałości i raz jeszcze nacisnął hamulec.

Wóz stanął w miejscu. Przedni zderzak wałnął w barierkę.

Danielle z sykiem wciągnęła powietrze, a Colin wstrzymał oddech.

Z sercem walącym jak młot spojrzął w dół. Przednie lewe koło praktycznie wisiało w powietrzu tuż nad urwiskiem.

– Wsiadaj – polecił Danielle, choć zdawał sobie sprawę z ryzyka. Ktoś przestrzelił im opony i być może nadal krył się gdzieś między skałami. Czekał, żeby dokończyć dzieła.

Danielle złapała torbę, odpięła pas i otworzyła drzwi na oścież. Samochód zakołysał się, grożąc runięciem w przepaść.

– Idź – powtórzył Colin. Odpiął własny pas bezpieczeństwa, gotów wyskoczyć z auta w ślad za Danielle.

Spojrziała na niego i wtedy dostrzegł strach w jej oczach. Nie było jednak czasu na słowa pocieszenia, na nic nie było czasu. Od śmierci dzielił ich jeden silniejszy podmuch wiatru.

– Teraz! – krzyknął.

Z torbą w ręku, Danielle skoczyła. Van przechylił się, tak jak Colin się spodziewał. Teraz, kiedy Danielle nie siedziała na miejscu dla pasażera, równowaga została zachwiana. Samochód miał zaraz spaść.

Colin rzucił się na sąsiedni fotel i wygramolił z wozu. W chwili, gdy jego stopy dotknęły ziemi, Danielle złapała go za rękę i obydwójce odbiegli od

auta. W ostatniej chwili. Van przechylił się, a potem, ciągnąc za sobą to, co pozostało z barierki, runął w dół, odbijając się kilkakrotnie od skał, aż w końcu rozbił się doszczętnie na wąskim występie.

– Mogliśmy zginąć – wyszeptała Danielle.

To jeszcze nie koniec. Colin wyciągnął broń i pobiegł na drugą stronę jezdni, ciągnąc za sobą Danielle i szukając schronienia między skałami. Rozejrzał się dokoła, ale nigdzie nie dostrzegł strzelca, co wszakże nie oznaczało, że go tam nie było.

Zbocze nie stanowiło jednolitej powierzchni, ale upstrzone było wychodniami i szczelinami, które ktoś z powodzeniem mógł wykorzystać jako kryjówkę.

Ale kto? Czy to sprawka informatora Boyda? A może to sam Boyd za tym stał? Mógł przecież poprosić swojego szefa, Nicky'ego Wayne'a, żeby przysłał kogoś, kto ich wykończy. Ale dlaczego Boyd miałby pragnąć ich śmierci?

Colin przeczesywał okolicę i słuchał uważnie, ale jedynymi odgłosami były ich przyspieszone oddechy i świst wiatru.

– Jak daleko do posiadłości? – zapytała Danielle, spoglądając na zegarek.

– Niedaleko. Nie więcej jak osiemset metrów. Colin również sprawdził godzinę. Nadal mieli

niedługo ponad piętnaście minut, zanim minie wyznaczony przez Boyda czas. Musieli ruszać. Colin wątpił, czy Boyda obejdzie, że niemal zginęli po drodze, ale jednocześnie nie chciał, żeby porywacz wykorzystał ich spóźnienie jako wymówkę do odegrania się.

Z Danielle u boku Colin ruszył przed siebie. Nie uszli daleko, gdy pocisk z karabinu odłupał kawałek skały tuż nad ich głowami.

Kiedy padł kolejny strzał, posyłając na nich grad odłamków, Colin popchnął Danielle tak, że upadła i znalazła schronienie za skałą. Następny strzał. I jeszcze jeden.

Każdy kolejny wystrzał ułatwiał Colinowi namierzenie napastnika. Strzelec posługiwał się karabinkiem snajperskim i znajdował się przed nimi, na drodze do posiadłości, wyżej, gdzieś w skalnej kryjówce.

– Może korzysta z tuneli – powiedziała Danielle.

Całkiem możliwe. W końcu istnienie tuneli nie było żadną tajemnicą. Bez wątplenia każdy w Kenner City wiedział o ich istnieniu, nie wyłączając samego Boyda i jego informatora. I Bobby'ego. Colin nie mógł znieść myśli, że bez żadnych podstaw podejrzewa tego młodego człowieka.

Nie wyglądało na to, żeby ostrzał miał dobiec końca. Colin zdawał sobie sprawę, że należało coś zrobić, nie mogli przecież leżeć beczynn timer. Podniósł się nieznacznie, by zlustrować okolicę. Tam! Dojrzał coś. Błysk metalu dochodzący z kierunku wychodni nieco dalej na szlaku.

Nie widział jednak strzelca. Dojrzał tylko postać, która miała na sobie ciemnoszary płaszcz przeciwdeszczowy i kaptur. Cień spowijał całkowicie oblicze zamachowca.

Padły kolejne trzy strzały, które wywołały lawinę odłamków skalnych. Danielle leżała twarzą do ziemi. Colin podczołgał się do niej i przywarł do jej pleców. Prawdopodobnie nie podobało jej się to, że ryzykował własne życie, żeby ją chronić, ale miał to gdzieś. Był agentem FBI i szkolono go na taką okoliczność.

Jednak nigdy nie brał pod uwagę sytuacji, że podczas akcji będzie musiał chronić Danielle.

Zaczekał, aż wybrzmi kolejna seria wystrzałów. Wiedział, że nadszedł moment, by działać. Podniósł się. Wycelował i wystrzelił.

Ogłuszający huk wystrzału odbił się echem od skał.

Colin czekał, wstrzymując oddech i wpatrując się w miejsce, w którym wcześniej dojrzał błysk metalu. Mijały sekundy i kiedy był już gotów oddać kolejny strzał, zakapturzony strzelec zniknął mu z oczu. Uciekł jak zając do nory.

Zdecydowanie korzystał z tuneli.

– Nie ma go – oznajmił.

Danielle próbowała wstać, ale powstrzymał ją. Nadal lustrował okolicę, wolał bowiem uniknąć sytuacji, w której strzelec dzięki tunelowi podkradnie się do nich bliżej.

– Musimy wrócić do posiadłości – przypomniała Danielle.

Zgoda, ale nie bez odpowiednich środków ostrożności. Colin postanowił, że zaczekają jeszcze kilka minut.

Ani śladu zamachowca. Colin wstał. Nie padły kolejne strzały. Pomógł wstać Danielle, ale wciąż osłaniał ją własnym ciałem.

– Chodźmy – zakomenderował.

Przewiesił torbę przez ramię i ruszyli przed siebie, nie skorzystali jednak z drogi, ale poszli wąskim przesmykiem między skałami. Danielle miała na sobie beżowe buty na płaskiej podeszwie, które oczywiście w żaden sposób nie nadawały się do górskiej wspinaczki. Chwiała się przy każdym kroku stawianym na nierównej powierzchni, a Colin podtrzymywał ją, by nie upadła.

– Musimy się pospieszyć – przypomniała mu i na przekór trudnym warunkom przyspieszyła kroku tak, że niemal biegła.

Colin zerknął na zegarek. Dotrą w sam raz, może trochę się spóźnią. Ale Colin nie zamierzał dzwonić do Boyda, bo może to on próbował ich sprzątnąć.

Kiedy dotarli na szczyt wzniesienia, Danielle brakowało już tchu. Colin w duchu modlił się, żeby nie dostała kolejnego ataku zawrotów głowy. Ale nawet jeśli kręciło jej się w głowie, nie dała tego po sobie poznać.

Wsunął pistolet za pasek. Ruszyli prosto ku bramie wjazdowej na posesję. Kiedy do niej dotarli, brama otworzyła się automatycznie.

Zadzwoił telefon. Colin oddał Danielle torbę, wyjął aparat z kieszeni i odebrał połączenie. Boyd.

– Spóźniliście się – usłyszeli na dzień dobry.

– Minutę albo dwie, nie więcej. Ktoś przestrzelił opony w naszym aucie. Prawie spadliśmy w przepaść. Wiesz coś o tym?

Nie zamierzał bawić się w uprzejmości. Był wściekły, że Danielle znalazła się w niebezpieczeństwie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparł Boyd. – Faktycznie słyszałem strzały. Ale nie wygląda na to, by któreś z was było ranne.

Głos Boyda brzmiał tak buńczucznie, że Colin poczuł gwałtowną złość.

– Mamy to, czego zażądałeś – poinformował Colin na pozór spokojnie.

– No, widzę torbę.

Wniosek z tego taki, że Boyd znajdował się gdzieś przed domem. Colin spojrzał w kierunku ogrodu, w którym wcześniej pojawił się Boyd, ale tym razem nie dostrzegł go tam. Ujrzał za to ruch zasłanki w jednym z wychodzących na dziedziniec okien. Szkoda, że nie miał doskonałej pozycji do oddania strzału, bo mógłby tu i teraz zakończyć całą sprawę. Koniec negocjacji z tym kretyńcem.

– Zostawcie torbę na ganku – poinstruował Boyd. –I rozbierzcie się, żebym zobaczył, czy nie przemycacie broni. Dałbym głowę, że słyszałem strzały z dwóch różnych typów broni.

Colin zignorował ostatnią uwagę porywacza. Ruszyli w kierunku ganku.

– Nie rozbierzemy się. Przeszliśmy z Danielle piekło, żeby dostarczyć ci to, czego chciałeś. Nie będziesz sobie znowu umilał czasu oglądaniem, jak się rozbieramy.

Śmiałe posunięcie, które mogło poskutkować agresją Boyda, ale Colin stwierdził, że poradzi sobie z sytuacją. W końcu Boyd ich potrzebował.

Minęło kilka sekund, aż w końcu Boyd się roześmiał.

– Umilał? Okej, pani doktor to miły widok. A nawet bardziej niż miły. Ona jest wystrzałowa, Colin. Głupi jesteś, że chcesz ją wypuścić z rąk.

Danielle zamierzała coś powiedzieć, ale Colin gestem pokazał jej, żeby się nie odzywała. Postanowił targować się dalej.

– Owszem, bywam głupi, jeśli chodzi o związek – przyznał. Wszedł po schodkach i zostawił torbę na ganku.

– Wielkie dzięki – powiedział Boyd radosnym głosem, zbyt radosnym, wzięwszy pod uwagę powagę sytuacji.

– Jak się czuje Luke? – zapytał Colin.

– Wykańcza drugą porcję owsianki. Ten dzieciak je za dwóch.

Colin nie słyszał, żeby mały się skarżył. Miał nadzieję, że to dobry znak.

– A skoro mowa o Luke'u. Zanim jego rodzice przeleją pieniądze, chcę dowodu, że chłopcu nic nie jest. Może więc przyprowadzisz go do okna, żebyśmy zobaczyli, że jest cały i zdrowy?

– Tak zrobię. Za godzinę albo dwie. Colin pokręcił głową.

– Helikopter przyleci za niecałe trzy godziny. Wolałbym, żeby przekazanie okupu odbyło się bez opóźnień – Colin mówił przez zaciśnięte zęby.

– Och, na pewno dostanę kasę. I to zarówno okup, jak i to, czego tutaj szukam. Widzisz, Colin, w tym właśnie problem. Teraz, kiedy mam już wykrywacz metalu, potrzebuję nieco więcej czasu.

– Czasu? – warknął Colin. O, nie. Nie ma mowy.

– Czasu – powtórzył Boyd. – Pewnie ci się to nie spodoba, ale i tak musisz mnie posłuchać, bo nie masz innego wyjścia.

– Czego znowu chcesz?

– Odwołaj helikopter i przelew – powiedział Boyd. Do jutra. Colin, rób, co mówię, albo chłopak nigdy nie będzie wolny. Nie chcesz chyba się przekonać, jak długo mogę mieszkać sobie tutaj z Lukiem Vaughnem.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Danielle nie potrafiła opanować drżenia rąk. Miała wyraźny problem z zapanowaniem nad emocjami.

– Chodź – powiedział Colin. Złapał ją za ramię i pociągnął za sobą. Zaczęli oddalać się od willi.

Chciała oświadczyć, że nie ruszy się z miejsca, dopóki Boyd nie wypuści chłopca, ale wiedziała, że nic to nie da.

– Co teraz zrobimy? – zapytała. Colin zerknął przez ramię na budynek.

– Poproszę Dylana i Toma, żeby spróbowali przedrzeć się przez zapory, które ustawił Boyd. Może uda nam się wejść do willi.

– A wtyczka? – odparła natychmiast.

Colin zatrzymał się tuż za drzewem stojącym obok domku gościnnego i wyjął telefon.

– Wolę nie dzwonić z domku.

– Nie ufasz Bobby'emu?

– Ufam. Dylan powiedział, że gość jest w porządku.

Przemyślała to, co usłyszała, po czym zapytała:

– A Dylan? Myślisz, że jest w porządku?

– Kto wie? Kiedy byliśmy w jednostce, zadzwoniłem do mojego biura i poprosiłem, żeby sprawdzili finanse Bobby'ego i Rusty'ego. Nie znaleźli niczego nietypowego. Żaden z nich nie posiada na koncie nadprogramowej gotówki, z której powinien się wytłumaczyć. – Spojrzał na willę. – W tej chwili największym problemem jest Boyd. Możliwe, że zainstalował w domku podsłuch, którego sprzęt Bobby'ego nie wykryje.

Danielle nawet nie przyszło to do głowy. Jeżeli faktycznie tak było, pozbawiło ich to całkowicie prywatności.

Pozostawało im choć tyle, że jeśli odpowiednio skrećą głośność na sprzęcie do podsłuchu, wciąż mogli monitorować telefony Boyda. Wątpliwe, żeby porywacz powiedział coś, co naprowadzi ich na ślad informatora, ale przynajmniej będą słyszeć Luke'a i wiedzieć, że z chłopcem wszystko w porządku.

Colin zadzwonił do Dylana i powiadomił go o zmianie planów.

– Nie, nie jesteśmy ranni – powiedział. – Chciałbym, żebyście przeszukali teren pod kątem odcisków stóp, łusek po nabojach, czegokolwiek, co pomoże dorwać tego gnoja.

Dylan obiecał zająć się sprawą. Colin rzucił tylko: „Świetnie” i przystąpił do spełniania najnowszych żądań Boyda, a właściwie do odkręcania tego, czego porywacz wcześniej zażądał.

– Możliwe, że nadal szuka pieniędzy Del Gardo – doszedł do wniosku. – Myślę, że czas go trochę przycisnąć.

Colin poprosił o ponowne sprawdzenie tuneli. Przerwał rozmowę po niecałej minucie, żeby nie wzbudzać podejrzeń Boyda, w razie gdyby porywacz wciąż ich obserwował.

– Dylan sprawdzi tunele – oznajmił. – Ale jest pewien problem. Kiedy Del Gardo budował tunele, zainstalował kilka par pancernych drzwi w przejściach prowadzących bezpośrednio do willi. Jeżeli Dylan będzie musiał wysadzić te drzwi, Boyd z pewnością się o tym dowie.

A wtedy być może odpali własne środki wybuchowe, przyznał się przecież, że zainstalował pułapki w tunelach.

– A tunel z domku gościnnego? – zapytała Danielle. – Jakim sposobem Dylan i Jerry sforsowali zaporę?

Colin potrząsnął głową.

– Akurat w tym tunelu nie było drzwi. Zamontowano je tylko w korytarzach prowadzących prosto do willi. Dylan pracuje nad jednym z przejść na tyłach? domu. Drzwi nie są tak grube jak pozostałe, ale przedostanie się przez nie tak, żeby Boyd się nie zorientował, może trochę potrwać.

Może się okazać, że to ślepy zaułek albo śmiertelna pułapka.

Colin włożył telefon do kieszeni, rozejrzał się dokoła, a potem zaprowadził Danielle z powrotem do domku dla gości. Wnętrze wyglądało identycznie jak w chwili, gdy je opuścili. Z tą różnicą, że po Bobbym nie było śladu.

Colin zamknął drzwi na klucz i rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Myślę, że Boyd niczego nam nie podrzucił – stwierdził głośno, choć obydwójce dobrze wiedzieli, że mogą być na podsłuchu. Chodziło o sygnał dla Bobby'ego, że wrócili.

Danielle usłyszała odgłosy dobiegające z szafy, a chwilę później drzwi otworzyły się i u wejścia do tunelu ukazał się Bobby.

– Rozstawiłem sprzęt tu na dole, przy schodach wyszeptał. – W razie gdyby Boyd zechciał złożyć kolejną niezapowiedzianą wizytę.

– A materiały wybuchowe? – zapytała Danielle szeptem.

– Nie zamierzam zapuszczać się dalej. Jeżeli Boyd powie coś podejrzanego albo wykona telefon, dam wam znać.

Warunki miał co prawda mało komfortowe, ale Hobby słusznie zszedł do ukrycia. Gdyby Boyd odkrył jego obecność, zabiłby go bez wahania. Z punktu widzenia Danielle i Colina ewakuacja Bobby'ego z domku miała też inną zaletę: ponieważ nie byli pewni, czy chłopak nie jest wtyczką. Znajdował się na tyle daleko, że nie mógł ich podsłuchać.

Bobby zamknął za sobą drzwi szafy i nagle pokój wypełniła cisza. Danielle wołała nie zostawać sam na sam z ciszą, ponieważ wtedy jej myśli wędrowały ku wspomnieniu niedawnych wydarzeń, a nie miała ochoty wracać do wizji rozkołysanego auta na skraju przepaści.

Colin poszedł do kuchni. Zwilżył kilka ręczników papierowych i wrócił do saloniku. Początkowo Danielle nie zorientowała się, o co mu chodzi ale kiedy przetarł jej twarz i usunął z jej rąk zaschnięte błoto, podziękowała cicho.

Chwycił jej brodę między palce i podniósł głowę. Spojrzał jej w oczy, a raczej obejrzał sobie jej twarz.

– Ciągłe kręci ci się w głowie? – zapytał. Rzucił brudne ręczniki na ladę.

Zaprzeczyła. Badanie zakończyło się i teraz, wnosząc z wyrazu twarzy Colina, jej mąż przeszedł do etapu wyrzutów sumienia. Czuł się winny, choć ryzykował własne życie, by chronić życie jej i nienarodzonego dziecka, o którego istnieniu nawet nie wiedział.

Danielle westchnęła. To nie był dobry moment. Pewnie nigdy nie będzie. Ale Colin miał prawo wiedzieć. Żałując, że nie przygotowała się jak należy do rozmowy, otworzyła usta, by wyznać mu prawdę. Ale nie zdążyła wymówić ani słowa, ponieważ... Colin pocałował ją.

Przycisnął ją do siebie i pocałował, jakby miał to być ostatni pocałunek w ich życiu. Paradoksalnie, sprawiał wrażenie kary. Był tak brutalny, tak pełen emocji.

Nagle jego uścisk zelżał, usta stały się delikatniejsze. Wziął ją w ramiona, objął i przytulił. Pocałował ją w policzek, a potem w czoło, a wreszcie złożył na jej ustach kolejny, wypełniony uczuciami pocałunek.

– Przepraszam – wyszeptał.

Przemawiało przez niego poczucie winy. Pomyślała o chwilach, kiedy wykonując swoją pracę, ryzykował postrzał. Nosił na ciele dwie blizny po sytuacjach, w których nie udało mu się uchylić przed nadlatującą kulą.

Cierpiała z powodu jego ran.

Aż do dziś nie potrafiła zrozumieć, jak wielką cenę przychodzi płacić, gdy żyje się w ciągłym niebezpieczeństwie. Wcześniej patrzyła na sprawy z własnego punktu widzenia i w przeszłości reagowała histerycznie ze strachu przed straceniem Colina, gdy tymczasem on nieustannie miał do czynienia z napięciem, którego dziś Danielle doświadczyła na własnej skórze po raz pierwszy.

– Uratowałeś mi życie – przypomniała mu. Choć wiedziała, że Boyd może słyszeć całą ich rozmowę, nie przejęła się tym.

– W ogóle nie powinno cię tu być – mruknął. Dodałby zapewne coś więcej, gdyby nie to, że przerwał mu dzwonek telefonu.

– To Boyd – stwierdził, zerkając na wyświetlacz. Odebrał połączenie, przełączył na głośnik i podszedł do biurka, przy którym zostawił notatki.

– Daj doktorce do telefonu – polecił Boyd.

– Coś nie tak z Lukiem? – zapytała zaniepokojona Danielle i szybkim krokiem podeszła do Colina.

– Nie. Dzieciak chce z tobą pogadać.

Po drugiej stronie dało się słyszeć jakiś ruch, a po chwili odezwał się Luke:

– Dziękuję za grę.

Danielle zdobyła się na uśmiech. Tym razem Luke sprawiał wrażenie szczęśliwego.

– Proszę bardzo. Rozpakowałeś już?

– Tak, już jest w konsoli i czeka na mnie. Ma pani jakieś podpowiedzi, jak ostatnio?

Danielle przejrzała w myślach poszczególne poziomy i przeszkody, na jakie chłopiec mógł się natknąć. Tymczasem musiała jednak zająć się przeszkodą innego rodzaju, dużo, dużo poważniejszą. Ponieważ Boyd odwołał wymianę, trudno było przewidzieć, jak długo jeszcze potrwa ta napięta sytuacja. Jej zadaniem było przygotować Luke'a na najgorsze.

– W tej grze nie ma zbyt wielu rzek – powiedziała spokojnym głosem, a przynajmniej miała nadzieję, że tak było. – Ale są za to inne niebezpieczeństwa. Wiesz, co to znaczy „niebezpieczeństwo”, prawda?

– To jest wtedy, jak nie jest bezpiecznie. Jak zabawa zapałkami i takie tam.

– Masz rację. W grze jest kilka poziomów, na których bohater nie jest bezpieczny. Być może czyha na niego lew albo inna bestia. – Miała nadzieję, że nie wystraszy chłopca. – Jeżeli tak się stanie, twoim zadaniem jest ukryć bohatera.

– Ukryć? – zapytał Luke. – Ale to przecież zwykłe oszustwo.

– Ależ skąd. To sprytna sztuczka – przerwała. – Rozumiesz?

Luke nie odpowiedział od razu, co –oby! – oznaczało, że intensywnie myślał.

– Pewnie. Chyba. Ale może nie będę musiał go chować.

– Może nie.

Chwila ciszy.

– Podoba mi się gra, ale chcę do taty. Kiedy go zobaczę, pani doktor Connolly?

– Niedługo. Agent Forester i ja pracujemy nad tym. Powiem twojemu tacie, że dobrze się czujesz i jesteś gotowy zacząć Safari Explorera 2, dobrze?

– No. Ale się ucieszy. – Znów sprawiał wrażenie zadowolonego. – Niech pani mu powie, że myję zęby i że śpię w śpiworze w piwnicy. Ciemno tu, ale pan Boyd zapala światło, żebym się nie bał.

– Wystarczy – przerwał Boyd, wyrwijąc dziecku telefon z dłoni.

W przeciwieństwie do szczęśliwego Luke'a, porywacz wydawał się zdenerwowany. Nic dziwnego, Luke właśnie poinformował ich, gdzie sypiał, to cenna wiedza, w razie gdyby Dylanowi udało się znaleźć sposób na pokonanie tuneli.

– Co ty kombinujesz? – odezwał się Boyd. – Wyciągasz z dzieciaka informacje?

– Nie. Rozmawialiśmy o grze wideo i o tym, co mam przekazać ojcu chłopca.

– Dobra. Spokojna głowa. Dzisiaj nie będziemy nocować w piwnicy. Zresztą nie wiem jeszcze gdzie.

W tym właśnie szkopał. Danielle mogła się jednak założyć, że Boyd nie oddali się zbyt od piwnicy i tuneli. Teraz musiała się tylko upewnić, że rozmowa nie doprowadziła Boyda do furii.

– Luke chyba lubi sypiać w śpiworze – zauważyła.

– Co za różnica, co ten smarkacz lubi? – warknął Boyd.

– Duża. Pamiętaj, że zadowolony Luke równa się brak kłopotów. Możesz przy nim udawać, że spanie w śpiworze to taka gra. Jak obóz. Możesz nawet dać mu latarkę, żeby nie bał się w nocy.

– Zrobię tak – odparł Boyd tonem, który wskazywał, że wcale nie zamierza tak postąpić.

– Nie rozłączaj się, Boyd – powiedział Colin. – Musimy porozmawiać o helikopterze. Jutro pogoda ma się pogorszyć, więc chcę, żeby śmigłowiec

przyleciał jeszcze dzisiaj. Będiesz miał mnóstwo czasu, żeby skorzystać z wykrywacza metalu.

– Pogorszenie pogody? Nie słyszałem.

Dla Danielle to też była nowość. Zastanawiała się, do jakiego stopnia Colin blefował.

– Słuchaj – odezwał się Boyd po chwili. – Mój szef chce kasę. Do diabła, to właściwie jego forsa, skoro Del Gardo podkradał mu klientów. I nie będzie zadowolony, jeśli wyjdę stąd z pustymi rękami.

– Przecież nie będą puste. Dostaniesz okup. Twojemu szefowi z pewnością jest obojętne, czy to będzie pięćdziesiąt milionów Del Gardo, czy Griffina Vaughna.

– Możliwe. – Po raz pierwszy Colin miał wrażenie, że Boyd rozważa jego słowa.

– Zadzwoń do szefa i zapytaj go, co o tym sądzi – podpowiedział Colin.

– Powiedz mu, że robi się nieciekawie z Lukiem i że boisz się, że FBI wtargnie do willi.

– Nie zrobicie tego – uciał Boyd.

– Nie, chyba że Luke znajdzie się w niebezpieczeństwie. Wtedy nie będziemy mieli wyboru. Za to ty jak najbardziej masz wybór. Chcesz znać moje zdanie? Przekonaj szefa, żeby wziął pięćdziesiąt milionów Vaughnów i wypuść Luke'a, a wtedy jeszcze dziś wieczorem będziesz mógł odlecieć, dokądkolwiek zechcesz. Gwarantuję ci to.

– Nie dzisiaj.

Colin nie odpowiedział. Danielle siedziała z zapartym tchem, czekając na rozwój wypadków.

– Nie dzisiaj – powtórzył Boyd. – Jutro. Na pewno.

Colin prychnął.

– Obiecałeś, że to się stanie dziś w południe. Dlaczego miałbym uwierzyć, że zrobisz to jutro?

– Bo tak. – Mówił poważnie. I chociaż Danielle nie wierzyła w ani jedno słowo tego potwora, po raz pierwszy poczuła przypływ nadziei.

Boyd się rozłączył. Colin nie ruszył się z miejsca.

– Nie ułatwia nam zadania – mruknął.

– Owszem, ale chyba coś osiągnęliśmy. Myślę, że on naprawdę uwolni jutro Luke'a.

Colin wydał z siebie pomruk, którym komunikował, że wcale nie był tego taki pewien.

Usłyszeli kroki dochodzące z wnętrza szafy i nagle drzwi otworzyły się na oścież. Bobby wystawił głowę i powiedział:

– Dzwoni do Nicky'ego Wayne'a.

Colin popędził w stronę szafy, a Danielle tuż za nim. Zeszli po stromych schodkach do tunelu oświetlonego dwiema lampami halogenowymi. Bobby zaprowadził ich do rozstawionej na ziemi aparatury. Torba służyła za siedzisko.

– Słuchaj, Nicky, może być jakiś sens w tym, co mówi Forester – powiedział Boyd. – Może już czas się stąd zbierać?

Nastąpiła cisza. Niestety nie mogli usłyszeć odpowiedzi Nicky'ego. Pozostawało im czekać i się modlić.

– W porządku – odparł w końcu Boyd. – Pyskam jutro w południe. Kiedy dotrę na miejsce lądowania, dam ci namiary na konto z okupem, a ty zabierzesz mnie tam, gdzie się umawialiśmy. Chyba muszę na jakiś czas wyjechać z kraju.

Danielle miała ochotę krzyknąć z radości. Najwyraźniej Colin podzielał jej odczucia, ponieważ wziął ją pod ramię, przycisnął do siebie i cmoknął w

policzek. Trochę to co innego niż gorący, namiętny pocałunek sprzed parunastu minut, ale buziak podziałał na nią kojąco.

Niedobrze.

Kiedy to się wreszcie skończy, będzie musiała w końcu zastanowić się nad własnymi uczuciami w związku z Colinem.

Boyd przerwał połączenie. Colin i Danielle mieli właśnie wrócić na górę, kiedy niespodziewanie komórka Boyda zabrzęczała. Zatrzymali się w pół kroku i nasłuchiwali. Danielle znów zaczęła się modlić. Oby tylko Nicky Wayne nie zmienił zdania.

– A, to ty – odezwał się Boyd do słuchawki. Tym razem nie wymienił imienia dzwoniącego, choć wcześniej, w poprzedniej rozmowie użył nazwiska swojego szefa.

Kim była osoba, która zadzwoniła do Boyda?

Rozmówca miał najwidoczniej wiele do powiedzenia Boydowi, ponieważ porywacz nie odezwał się słowem przez dobrą minutę, a tylko słuchał, kiwając od czasu do czasu głową.

– No, założę się, że to kupa forsy. A jak tam sprawy?

Danielle pochyliła się w nadziei, że usłyszy odpowiedź dzwoniącego, ale nic z tego. A może to nie miało nic wspólnego z porwaniem? Czują jednak, że jest inaczej.

– Słucham? – powiedział Boyd, wyraźnie zaskoczony. Zrobił przerwę, wyraźnie czekając na odpowiedź ze strony rozmówcy. – Myślałem, że się przesłyszałem. Chyba żartujesz.

Colin również pochylił się nad urządzeniem.

– Ryzyko? Jakie ryzyko? – dopytywał się Boyd.

– To ja tutaj ryzykuję. To moja gęba świeci z listu gończego na każdym posterunku w tym kraju, a ty siedzisz sobie wygodnie i nikt z mundurowych nawet się nie domyśla, co robisz.

A więc dzwoniący jest informatorem. Bobby'ego należało skreślić z listy podejrzanych, bo siedział obok nich. Oczywiście telefon mógł być tylko sposobem odwrócenia uwagi od Bobby'ego, ale Danielle zaczęła wierzyć, że młody analityk faktycznie był niewinny.

– Jest sposób, żeby to jakoś namierzyć? – szepnął Colin.

Bobby pokręcił przecząco głową.

– Kiedy będzie po wszystkim – mówił dalej Boyd – to nie ciebie będą ścigać. Więc nie pleć mi tu bzdur o ryzyku, okej?

Wszystko wskazywało na to, że trafili na ostrą wymianę zdań między porywaczem a jego informatorem. Być może Boydowi nieopatrznie wymsknie się imię wtyczki.

– Mowy nie ma – powiedział Boyd. – Chcesz, żebym zabił dla ciebie doktorkę i Forestera? Zapomnij.

Danielle zasłoniła usta dłonią i gwałtownie nabrała powietrza. Po raz pierwszy słyszała, jak ktoś życzy jej śmierci.

Colin objął ją ramieniem. Poczowała jego napięte mięśnie. Miał poważną, surową twarz.

– Jak chcesz, żeby zginęli, to sam ich zabij – rzucił Boyd. – Kiedy się stąd wyniosę, będziesz mógł zrobić z nimi, co tylko chcesz.

– Sam ich zabij? – powtórzył i zaklął. – Nie słyszałeś, co powiedziałem, Boyd? Już raz próbowałem ich zabić i zobacz, co z tego wyszło.

– Nikt ci nie kazał.

– Nie miałem wyboru! – Spróbował się uspokoić. Dosłownie pędził w dół zbocza i ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, było ryzyko wypadku. – Słuchaj, Boyd, potrzebuję kasy. Dużo kasy. Wiesz o tym.

– Wiem, że poszalałeś w blackjacku, kolego, chociaż nie powinienes. Ech, nałóg to jednak nałóg, co?

– Tak, tak. Uważaj, co mówisz, bo doskonale wiesz, że oni cię słyszą. Boyd się roześmiał.

– No, wiem przecież. Trochę rozrywki nie zaszkodzi. Nudzi mnie już to czekanie i szukanie.

Do diabła. Nudzi go? Porwanie postawiło na nogi wszystkich mundurowych w stanie Kolorado, a jego to nudzi? Ten gość to wariat. Nie czas na gierki, zwłaszcza jeśli słuchają cię federalni. Colin Forester nie był idiotą i potrafił rozłożyć na czynniki pierwsze każde słowo Boyda.

Dlatego ta rozmowa była błędem. Zwrócił się do Boyda o pomoc, ale najwidoczniej jedyne, na co tego drania stać, to głupawe odzywki.

– Proszę cię tylko o to, żebyś zakradł się do domku i ich wykończył. Zawadzają mi, bo mogli mnie widzieć, kiedy do nich strzelałem – wyznał.

– Naprawdę? – Głos Boyda zdradzał autentyczne zaniepokojenie.

– Naprawdę. A co gorsza, szef laboratorium sprawdza wszystkich, którzy tam pracują, oraz tych, którzy złożyli ostatnio wizytę w jednostce.

– Rozumiem, do czego zmierzasz. W ten sposób może dowiedzieć się o kasie, którą wisisz... ludziom.

Dzięki Bogu, że nie wymienił imienia Callie albo Nicky'ego. Wayne stanowił tylko część problemu. Innym osobom był winny znacznie większe kwoty, a tym wierzycielom nie mógł oddać długu, płacąc informacjami zamiast żywą gotówką.

– Oprocentowanie tak zwanej pożyczki wzrosło trzykrotnie – powiedział Boydowi. – Teraz jestem do tyłu prawie dziesięć milionów baksów. Jeżeli nie zdobędę forsy w ciągu czterech dni, będę zimnym trupem.

– Przykro mi o to słyszeć, ale to chyba tylko i wyłącznie twój problem, nie?

– Tylko i wyłącznie mój?

Boyd najwyraźniej zapomniał, że obydwaj jechali na tym samym wózku. A właściwie czego można się spodziewać po płatnym zabójcy? Boyd zawsze był człowiekiem zdolnym do myślenia wyłącznie o sobie.

Teraz przynajmniej wiedział, na czym stał. Chociaż obydwaj pracowali dla tego samego zleceniodawcy, nie mógł liczyć na pomoc Boyda. Do diabła, gdyby nawet Boyd jakimś cudem znalazł pieniądze Del Gardo, nie było żadnej gwarancji, że podzieliliby się nimi, tak jak wcześniej ustalili.

Pozostawały więc medaliony.

Popęłnił błąd, informując o nich Boyda. Powinien był zatrzymać tę wiedzę dla siebie, ale pomyślał, że jeżeli Boyd dowie się, o co toczy się gra, tym chętniej zajmie się Colinem i Danielle, by pozbyć się niewygodnych świadków.

A teraz musiał odnaleźć wszystkie medaliony, zanim Boyd go ubiegnie.

Wcześniej tego samego dnia, kiedy wstąpił do jednostki, udało mu się umieścić pluskwę w aucie adwokata, Elliota Hennesseya, choć nie było to łatwe zadanie.

Pluskwa doprowadziła go do kopalni złota. Tym samym tropem wiodły informacje, które znalazł na osobistych kontaktach pocztowych Elliota, do których uzyskał dostęp dzięki pomocy Nicky'ego Wayne'a. Jego zleceniodawca utrzymywał na swoim garnuszku licznych „ekspertów” i to właśnie dzięki jednemu z nich dowiedział się, że Elliot otrzymał polecenie, by

określonego dnia – w rocznicę dnia, w którym Del Gardo dowiedział się, że matka Callie była w ciąży – przekazać Callie do rąk własnych pewien list.

Wzruszające.

Oczywiście, zanim Del Gardo wyznał Callie, że jest jej ojcem i zostawił jej górę pieniędzy na zagranicznym koncie, wolał poczekać, aż wszystko się unormuje. Szkoda, że nie przekazał jej po prostu numeru konta, ale z drugiej strony nie posiadał zbyt wielu zaufanych pomocników. Wolał zachować środki ostrożności.

Gdyby nie one, dawno już położyłby łapę na numerze konta i zdeponowanej kasie. Nadal miał szansę to zrobić, choć teraz będzie to wymagało więcej zachodu. Przynajmniej wiedział, do kogo trafiły medaliony: do Dylana Acevedo, Bena Parrisha i Toma Ryana.

Medaliony Toma i Dylana nietrudno będzie zdobyć – po prostu włamie się do ich domów, gdy obydwaj będą zajęci przeszukiwaniem tuneli pod posiadłością Vaughna.

Ale trzeci medalion...

Kiedy odnajdzie medalion Bena, zdobędzie pełny numer konta i wyczyści je, zanim pozostali chętni do zagarnięcia brudnej forsy zorientują się, co się stało.

A potem osobiście zabije Colina i Danielle. Wtedy nikt nie powiąże jego osoby ze strzelaniną i nikt nie skojarzy go z medalionami. W końcu znalazł wyjście.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ziewając, Colin zmusił się, żeby wstać z sofy. Musiał jeszcze pójść do łazienki, zanim zejdzie do tunelu zwolnić Bobby'ego. Zwolnienie polegało na tym, że młody analityk, nie wychodząc z tunelu, mógł się chwilę zdrzemnąć, a ponieważ Colin wolał nie zostawiać z nim Danielle sam na sam, to właśnie jemu przypadła rola jedyne go zmiennika.

Oczywiście teraz, kiedy byli świadkami rozmowy pomiędzy Boydem a jego wtyczką, Bobby nie stanowił już ich podejrzanego numer jeden, ale Colin wolał nie zakładać z góry, że rozmowa była prawdziwa, bo przecież Boyd mógł chcieć odwrócić w ten sposób uwagę od Bobby'ego. Dlatego właśnie kiedy analityk spał, Colin ukrył zapasowy pistolet i amunicję w szafce kuchennej.

Na pół uśpiony i wykończony, Colin powłókł się noga za nogą w kierunku łazienki, ale kiedy ujrzał Danielle, stanął jak wryty.

Leżała na łóżku z twarzą w poduszce – w tej samej pozycji, w której, po długich namowach, pozwoliła się położyć do łóżka i w końcu zasnęła. Jej spódnica i bluzka podjechały do góry tak, że widać było jej talię, uda, a nawet fragment lewego pośladka.

Promienie wschodzącego słońca prześlizgiwały się pomiędzy listwami żaluzji i oświetlały jej rozciągniętą na pościeli postać. Colin podszedł do łóżka i poprawił jej bluzkę. Chciał zrobić to samo ze spódnicą, ale Danielle mruknęła coś przez sen, przekręciła się na plecy i spojrzała na niego, mrużąc powieki. Uśmiechnęła się kącikiem ust, zamknęła oko i przyciągnęła go do siebie. Wylądował dokładnie na niej, idealnie między nogami.

– Mmm – mruknęła.

Dobrze znał ten dźwięk. Słyszał go wiele razy na krótko przed cudownym porannym seksem. Dobrze wiedział, że to była jej ulubiona pobudka. Lubiła krótkie, ale ostre i szybkie numery, które sprawiały, że obydwójce, zaspokojeni, ociekali potem.

– Danielle – wyszeptał.

Miał zamiar powiedzieć jej, że to tylko sen, ale wtedy pocałowała go. To nie był zwyczajny pocałunek, ale namiętna zabawa z użyciem języka. I kiedy ona zajęła się jego ustami i ulubioną grą wstępną, on oplótł jej długie nogi wokół własnych bioder.

Ale przecież nie mogli się kochać...

Jego ciało nie posłuchało głosu rozsądku i zareagowało tak, jakby za moment miał stać się największym szczęściarzem na świecie. Tak przyjemnie było trzymać ją w ramionach, zupełnie jak dawniej. No, prawie. Trochę jakby przytyła i zaokrągliły jej się biodra i brzuch, ale nie szkodzi, właściwie to podobało mu się to.

Chciał się wycofać, naprawdę próbował, ale Danielle ścisnęła mocno uda i wyszeptała, na co miała ochotę. On również tego pragnął. Mocno, szybko, niemal brutalnie. Ale wiedział, że przemawiały przez nią po prostu dawne przyzwyczajenia.

– Danielle – odezwał się znowu.

Podniósł się trochę. Danielle wykorzystała przestrzeń między ich ciałami, żeby wsunąć tam dłonie i sięgnąć w dół.

– Danielle! – zawył, choć sam nie wiedział, w jaki sposób udało mu się wydobyć słowa.

Otworzyła jedno oko, próbowała odegnać sen, ale jednocześnie jej dłonie sprawnie pracowały. Zsunęła majteczki. Na szczęście nie ściągnęła ich

całkiem, ponieważ Colin blokował jej nogi. Ale zdołała odsłonić, co trzeba. Tak, żeby mógł się w nią wsunąć.

Colin zaklął i zagryzł wargę. Gdyby tylko mógł zdzielić się w głowę lampą z szafki nocnej, na pewno by to zrobił. Cokolwiek, byle wywołać ból, przywołać się do porządku, włączyć zdrowy rozsądek i przerwać to, co właśnie robił. Ale nad życie pragnął znaleźć się w niej.

Kolejny dźwięk, jaki z siebie wydała, nie przypominał już „mmm”, ale zabrzmiał raczej jak „hę?”.

– No – powiedział, kiedy otworzyła szeroko oczy. Nie miał pojęcia, co to miało znaczyć, ani co właściwie powinien powiedzieć, bo cały czas walczył z erekcją i próbował powstrzymać się od zrobienia czegoś naprawdę głupiego.

Głupiego, ale jakże przyjemnego.

Nie poruszyła się. On zresztą też nie. Leżeli tak bez ruchu – ona na dole, a on na górze.

Potem było jeszcze gorzej.

Dostrzegł wahanie w jej oczach. Jej nogi obejmowały jego biodra w stalowym uścisku. Poczuł, jak jej mięśnie napinają się, jak gdyby próbowała powstrzymać się przed ruchem bioder do góry. Gdyby tak się stało, wtedy, cóż... technicznie rzecz biorąc, uprawialiby seks.

– No – powtórzył, czekając na rozwój wypadków.

– Y... – odparła równie elokwentnie. Rozluźniła mięśnie. Opuściła pupę z powrotem na materac, tak że Colin się z niej wysunął.

Ale mimo to nadal się nie poruszył. Nie mógł.

– Przepraszam – powiedziała Danielle. – Wiesz, jaki mam twardy sen.

Poprawił bokserki, zrobił zboląłą minę. Zimny prysznic, i to już, natychmiast.

– Nie muszę chyba dodawać, że nic z tego. – Poprawiła majtki i obciągnęła spódnice.

– No i widzisz, co się dzieje, jeśli się nie wysypiasz. Poszłaś spać dopiero po trzeciej i dlatego jesteś wykończona.

Danielle odwróciła głowę, przeturlała się na brzeg łóżka i wstała.

– Zapewne zauważyłeś, że przybyło mi kilka kilogramów.

– Trochę. Ładne ci z tym. – Naprawdę. Jej piersi były teraz większe, w ogóle była bardziej zaokrąglona.

Colin musiał bardzo się postarać, by pozbyć się sprzed oczu powracającego obrazu jej piersi. A pamięć miał doskonałą. Reszta ciała funkcjonowała równie sprawnie.

– Muszę pójść do łazienki – oznajmił. Rozebrał się szybko i wszedł pod lodowaty prysznic.

O, tak... tego mu było trzeba, choć długo nie zapomni widoku leżącej pod nim podnieconej Danielle. Kiedy byli razem, niemal każdy poranek wyglądał w ten sposób. A teraz wiedział, że każdy z nich był wyjątkowym darem.

Nie dostał zbyt wiele czasu na przygnębiającą wyprawę w krainę wspomnień, ponieważ nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Tak? – Zakręcił wodę, żeby lepiej słyszeć.

– Bobby właśnie przyszedł na górę – powiedziała Danielle. – Boyd dzwoni do Nicky'ego Wayne'a.

– Znowu? – Trzeci raz tej nocy.

Ponieważ mógł to być zwiastun czegoś złego, Colin w pośpiechu i niedokładnie wytarł się ręcznikiem i od razu włożył ubranie. Złapał buty z postanowieniem, że założy je w tunelu.

Colin od razu usłyszał głos Boyda. Porywacz był tak samo zmęczony jak negocjator. Najwyraźniej żaden z nich nie spał dobrze tej nocy.

– Nie. Twierdzi, że ich nie ma – powiedział Boyd. – Tak między nami, to powiem ci, że on kłamie. Dlatego musimy działać szybko.

– Czy z tej rozmowy wynika, że Boyd nie zamierza uwolnić Luke'a? – zapytał Colin, nakładając buty.

– Wprost przeciwnie – odparł Bobby. – Z tego, co zrozumiałem, z dwóch poprzednich rozmów wynika, że Nicky chce, żeby Boyd jak najszybciej zakończył sprawę porwania.

To dobrze. Boyda należało popchnąć do działania, a któż lepiej się do tego nadawał jak nie sam Nicky Wayne?

– Nie masz kogoś w okolicy? – zapytał Boyd. Chwila ciszy. – Nie, oczywiście, że nie możemy go wysłać.

Prawie na pewno mówili o informatorze. Boyd i Nicky planowali coś załatwić i nie mogli wyznaczyć do tego zadania człowieka, który już znajdował się na ich liście płac. Dlaczego? Być może to, co należało załatwić, naraziłoby wtyczkę na dekonspirację.

– Nie przejmuj się. Załatwię to, ale przyślij tu kogoś, kto zajmie się naszym kumplem strzelcem wyborowym.

Znowu mowa o wtyczce? Jeżeli tak, mogło to oznaczać, że Boyd i Nicky przestali ufać informatorowi. To dobra wiadomość, o ile gość znowu nie zdecyduje się na samowolkę i nie zaatakuje Danielle i Colina.

– Chcesz, żebym podał glinom jego nazwisko? – zapytał Boyd. – Już oni się nim zajmą.

Colin bardzo chciał, żeby tak się stało.

– Masz rację – powiedział Boyd chwilę później.

– Żadnych przecieków. Jeśli gliny go dorwą, na pewno będzie sypał. Nie możemy do tego dopuścić. Diabli wiedzą, jakie informacje może ujawnić.

Jeszcze lepiej. Zidentyfikowanie wtyczki mogłoby przyczynić się do aresztowania Nicky'ego Wayne'a i przynajmniej jednego z jego cyngli. Jeżeli Boyd wiedział, że FBI go podsłuchiwało, mógł oczywiście mówić to, co chcieli usłyszeć, żeby zmylić trop.

– Dobra, dam im cynk – powiedział Boyd i zakończył rozmowę.

Colin właśnie zaczął rozważać, czego mogła dotyczyć rozmowa, kiedy jego komórka zadzwoniła. Boyd miał, jak widać, pracowity ranek.

– Mam dla ciebie i pani doktor jeszcze jedno zadanie – rzucił bez ogródek.

Colin zmarszczył brwi.

– Przez twoje ostatnie zadanie niemal nie zginęliśmy.

– Tego nie było w planach – odparł Boyd, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Jeszcze tylko kilka godzin, Colin. Albo krócej, o ile ty i doktorka zrobicie, co wam każę.

– O co chodzi?

– Słyszeliście o Benie Parrishu? – zapytał Boyd.

Colin nie spodziewał się tego nazwiska.

– To jeden z agentów. Zaginął. Wiesz coś o tym?

– Ja nie. Ale mój szef mówi, że w domu Bena może znajdować się coś, czego szef bardzo potrzebuje. Jeżeli to dostanie, przyspieszę uwolnienie Luke'a.

– Czego chce twój szef?

– Tego nie mogę powiedzieć. Jeżeli Parrish to ma, jest to rzecz, którą otrzymał od pewnej osoby w ciągu ostatnich paru miesięcy.

Colin pokręcił głową, nie wierząc własnym uszom.

– Kto mógł dać Benowi tę rzecz?

– Wolałbym nie mówić. Zaznaczę tylko, że ma to związek z pieniędzmi Del Gardo.

– Masz na myśli te pięćdziesiąt milionów, które ukrył na terenie posiadłości?

– Ujmę to tak: możliwe, że jednak nie ukrył tej kasy tutaj, ale powierzył niejkiej Julie Grainger.

– Agentce, którą zamordowałeś.

– Zaraz, zaraz. Tego nie możecie mi udowodnić, to po pierwsze. A po drugie, nie o tym teraz rozmawiamy.

Colin nie zamierzał wdawać się w słowne przepychanki, fakty były jednak takie, że FBI mogło udowodnić Boydowi morderstwo Julie. Boyd stanie przed sądem, to tylko kwestia czasu.

– W jaki sposób to coś ma związek z Julie Grainger? – zapytał Colin.

– To może być coś, co Julie miała i wysłała do Bena. Ale co wcale nie należało do niej.

Colin spojrzał na Danielle, która skrzyżowała ręce na piersiach i kręciła głową. Coś tu śmierdziało.

– Wyjaśnijmy to sobie – zaczął Colin. – Chcesz, żebyśmy z doktor Connolly pojechali do żony Bena Parrisha i poprosili ją, żeby przekazała nam coś, co zostało dostarczone jej mężowi i co ma związek z zamordowaną agentką FBI oraz twoim szefem?

– Zgadza się. Jeżeli Parrish miał tę rzecz, na pewno znajdziecie ją u niego w domu. Wy, psy, wszystko potraficie wywęszyć, więc dobrze szukajcie tam, gdzie ktoś mógł ukryć przed innymi coś niedużego.

Colin przewrócił oczami i zastanowił się nad możliwościami.

– Czy to jakaś broń biologiczna, która ma nas wszystkich zabić?

Boyd się roześmiał.

– Masz wyobraźnię, Colin. Mój szef nie bawi się w terroryzm. Jego interesuje tylko kasa, a to małe coś jest naprawdę bardzo cenne.

Jeżeli faktycznie szefowi mafii chodziło o ten właśnie przedmiot, Colinowi nie spodobała się wizja żony Bena Parrisha, która jest w jego posiadaniu. Boyd prosił Nicky'ego, by ten kogoś przysłał. Colin wyobraził sobie, że wynajęty cyngiel dybie na życie żony zaginionego agenta.

– Czy ty w ogóle wiesz, o jaki przedmiot chodzi? – rzucił Colin do słuchawki.

– Wiem, ale nie powiem. Nie mogę ryzykować przecieku. Niektórzy, gdyby wiedzieli o tej rzeczy, bardzo chcieliby ją posiąść. Po prostu poszukaj, i to dobrze, a potem daj mi znać, jak to znajdziesz. Już, do roboty.

– Nie mamy auta – przypomniał Colin.

– Zadzwońcie do kogoś z waszych, do kogoś, komu ufacie, i niech po was przyjedzie. Niech nie dojeżdża do bramy. Wsiądźcie do samochodu dopiero na drodze.

Rozsądna propozycja, choć nie do końca.

– Dlaczego doktor Connolly ma jechać ze mną?

– Daj spokój, Colin. Wyświadczam ci przysługę. Czy naprawdę wolałbyś, żeby została tu sama?

Nie. I nie musiał się nad tym dwa razy zastanawiać.

– Jest siódma – przypomniał Boyd. – Samochód może tu być za piętnaście minut. Znajdźcie przedmiot i dostarczcie mi go. Jeżeli to zrobicie, gwarantuję, że Luke Vaughn wróci do domu, tak jak obiecałem. Mam obudzić dzieciaka i zapytać go, czy chce dzisiaj wrócić do rodziców?

– Nie – Colin i Danielle powiedzieli jednocześnie.

Boyd zarechotał.

– Tak myślałem – rzucił i się rozłączył.

Colin schował telefon, zastanawiając się, co powinien zrobić. Musiał dostać się do domu Bena, to jasne. Pytanie numer dwa: czy mógł zostawić Danielle pod opieką Bobby'ego?

Nie. Nawet jeśli to nie Bobby był wtyczką, to jako zwykły pracownik laboratorium nie wiedziałby, jak obronić się, gdyby Boyd wpadł do domku z bronią w rękę.

– Jadę z tobą? – zapytała Danielle.

Colin skinął głową, mając nadzieję, że nie będzie pluł sobie w brodę. I tak źle, i tak niedobrze.

Zabierając Danielle ze sobą, mógł wpakować ją w śmiertelną pułapkę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Danielle próbowała rozluźnić mięśnie dłoni, którą ścisnęła podłokietnik. Nie w tym rzecz, że Dylan był kiepskim kierowcą, ani w tym, że jechał z dużą prędkością. Chodziło o to, że jechali górską drogą – tą samą, na której Danielle i Colin niemal stracili życie.

Dała sobie spokój z kontrolowaniem palców zaciskających się na plastikowym uchwycie, a tylko zamknęła oczy, kiedy auto mijło zakręt, na którym ich van spadł w przepaść.

Chmury wiszące na niebie miały ołowiany kolor. Zanosiło się na deszcz, to oczywiste, oby tylko pogoda wstrzymała się do momentu, gdy uwolnią Luke'a. Danielle wołała, by aura nie pokrzyżowała im planów.

– Znaleźliście łuski? – Colin zapytał Dylana.

Colin siedział na tylnym siedzeniu obok Danielle i trzymał na kolanach broń. Najwyraźniej wcale nie czuł się lepiej niż ona podczas tej jazdy.

– Jeszcze nie – odparł Dylan. – Ale szukamy. Łuski mogą doprowadzić ich do strzelca. I do informatora.

W sytuacji, gdy mieli w swoich szeregach kogoś, kto pracował dla wroga, i w dodatku nastawał na życie agentów, niełatwo było komukolwiek zaufać. W przypadku Danielle nieufność obejmowała wszystkich poza Colinem i Callie.

Zresztą Colin również nie miał zbyt wielu nazwisk na swojej liście zaufanych osób, toteż kiedy zadzwonił do Dylana i poprosił o samochód, który mógłby ich zawieźć do domu Bena Parrisha, zaznaczył, że zarówno podróż, jak i przeszukanie muszą pozostać między nimi.

Zdecydowanie nie chciał tu nikogo z laboratorium.

To oznaczało brak udziału Rusty'ego Cepedy i Bobby'ego. Grupa wtajemniczonych ograniczała się do Dylana, Toma, Colina i Danielle. Mimo to Danielle martwiła się, że Jerry mógł podsłuchać rozmowę Colina z Dylanem.

Nawet uwzględnivszy wszelkie środki bezpieczeństwa, dla Danielle było jasne, że mają do wypełnienia bardzo niebezpieczne zadanie. Osoba, która dokonała na nich zamachu, wiedziała, jak posługiwać się karabinem – nic nadzwyczajnego, jeśli chodzi o dowolnego agenta, ale niewykluczone, że również niejeden laborant posiadał tę umiejętność. Choć usiłowali utrzymać wizytę u żony Bena w tajemnicy, Boyd mógł tymczasem poinformować o sytuacji swoją wtyczkę.

– Wczoraj w nocy ktoś włamał się do mojego domu – oznajmił Dylan. – Poznałem, że ktoś tam był, chociaż włamywacz nie rozbebeszył całego domu.

– Coś zginęło? – zapytał Colin.

– Chyba nie. Ale to nie sprawka znudzonych dzieciaków ani włamywacza-amatora, bo ten, kto tam był, zostawił idealny porządek. Wszyscy wiedzą, że tam mieszkam. Trzeba mieć tupet, by włamywać się do domu agenta federalnego.

– Zgadza się. Myślisz, że to ma związek z przedmiotem, którego mamy poszukać u Avy?

– Możliwe. Być może Nicky Wayne, Boyd albo jeszcze ktoś inny sądzi, że wiem coś na temat tych pieniędzy. Ale ja nic nie wiem. – Dylan wzruszył ramionami. – Przynajmniej tak mi się wydaje. Kto wie, co może się wiązać z tą forszą. Notatki ze śledztwa. Zdjęcia. Cokolwiek.

– A może nie ma żadnego powiązania – odezwała się Danielle. – Może Boyd się miota.

Co do tego nie było wątpliwości.

Danielle zmusiła się do dokończenia kanapki z masłem orzechowym, którą przygotowała, czekając na Dylana. Nie była głodna, ale musiała jeść ze względu na dziecko.

Minęli miasto i dotarli na przedmieścia. Teren zaczął się wznosić. Dylan zatrzymał się przed brązowym, drewnianym domem, którego frontowa ściana składała się niemal wyłącznie z masywnych okien.

Na podjeździe stało drugie auto. Tom Ryan czekał na nich na trawniku. W drzwiach domu stała atrakcyjna kobieta o kasztanowych włosach i ze sporym brzuszkiem. Ava Wright–Parrish. Danielle oceniła, patrząc na jej brzuch, że musi być w ostatnim trymestrze ciąży.

Danielle dokończyła kanapkę, po czym cała trójka wysiadła z samochodu. Colin podał rękę Tomowi. Danielle wystarczyło jedno spojrzenie na Avę, by z jej twarzy wyczytać to samo, co malowało się na jej własnym obliczu: zmęczenie i troskę. Nie inaczej było z Tomem. Wcześniej Colin zadzwonił do niego i dowiedział się, że Tom i Callie całą noc spędzili w tunelu, próbując sforsować zabezpieczenia. A potem Tom przyjechał prosto do Avy. Jego koszula i dżinsy były brudne i całe pokryte warstwą pyłu.

Ava powitała Danielle uprzejmym uśmiechem i odsunęła się na bok, tak by cała ekipa mogła wejść do środka. W domu było chłodno.

– Przypuszczam, że nie możecie mi powiedzieć, czego dokładnie szukacie – odezwała się.

Colin pokręcił głową.

– Boyd celowo wyraził się mało precyzyjnie. Podkreślił tylko, że ma to coś wspólnego zarówno z Julie Grainger, jak i Vincentem Del Gardo.

Ava otworzyła szeroko swoje błękitne oczy. Miała powód: Julie Grainger zginęła z rąk człowieka, który teraz przetrzymywał Luke'a.

– Ava, tym, czego szukamy, może się okazać zaginione pięćdziesiąt milionów – dodała Danielle.

– Pięćdziesiąt milionów? Myślałam, że te pieniądze są ukryte na terenie posiadłości.

– To możliwe – odparł Colin szybko. Zastanawiał się nad tym już wcześniej. – Albo Del Gardo zostawił fałszywe wskazówki, a Wayne się o tym dowiedział.

– Jak? – spytała Ava.

Danielle chciała zadać to samo pytanie. Miała nadzieję, że Nicky nie uzyskał tej informacji od Bena. Może torturował go i zmusił do mówienia.

– Dlaczego Del Gardo miałby ukrywać pieniądze w moim domu? – dopytywała się Ava.

Colin wzruszył ramionami.

– Kto wie? Może sądził, że nikt nie będzie ich szukał w domu agenta? Może namówił Julie, żeby je tutaj schowała? W każdym razie coś tu jest. Coś ważnego, bo w przeciwnym razie Boyd nie wysyłałby nas tutaj. Myślę, że pięćdziesiąt milionów można uznać za „coś ważnego”.

– Masz rację – zgodził się Dylan. Rozejrzał się po pokoju. – Sprawdzę poddasze. Zagłądajcie pod obluzowane deski podłogowe. Pięćdziesiąt milionów w gotówce zajmuje przecież trochę miejsca.

Rozproszyli się po całym domu. Dylan wszedł na górę, Ava poszła do sypialni, a Tom do salonu. Colinowi i Danielle przypadło do przeszukania jedno pomieszczenie. Pokój dziecienny, zdała sobie sprawę Danielle w chwili, gdy przekroczyła próg. O rany.

Pomyślała, że już niedługo, już za chwilę sama będzie musiała pomyśleć o urządzeniu takiego pokoiku. Poczowała się szczęśliwa, ale zaraz potem przypomniała sobie, że najpierw czeka ją konfrontacja z Colinem.

Poranny incydent przypomniawszy jej teŝ o dawnych czasach i sprawiwszy, ŝe zapragnęła więcej czegoś, czego nigdy juŝ nie dostanie. Seks z Colinem byliby zapewne tak samo wspaniałe jak zawsze, ale tylko skomplikowałyby i tak niełatwą sytuację. Nie. Lepiej z tego zrezygnować, przynajmniej dopóki nie postanowią, co z dzieckiem. A to nastąpi dopiero po uwolnieniu Luke'a.

Chociaŝ Danielle nie spodziewała się, ŝe znajdzie cokolwiek w pokoju dzieciennym, podeszła do szafy i zajrzała do środka. Torby z dziecięcymi ciuzzkami i czekający na zmontowanie przewijak.

Obydwoje obejrzelik pokój i sprawdzili podłogę. Nic. Colin zabrał się za badanie ścian, opukiwał je, nasłuchując dźwięku wskazującego na pustą przestrzeń. Nadal nic.

Wrócili do salonu i zobaczyli, ŝe Tom skrupulatnie przeczesał wnętrze. Podniósł nawet sofę i fotele. Źadnych pieniędzy. Kominek teŝ sprawdził.

– Chyba coś znalazłem – krzyknął Dylan z poddasza. – To nie pieniądze.

Wszyscy, łącznie z Avą, pobiegli na górę. Dylan stał pośrodku pokoju, trzymając w ręku kopertę i kartkę papieru.

Spojrzał na Avę zmęczonymi oczami i powiedział:

– Przykro mi, Ava.

Ava pokręciła głową i przecisnęła się między nimi. Chwyciła kopertę i kartkę. Danielle zobaczyła, ŝe był to krótki, napisany odręcznie list.

– Od Julie Grainger – wyjaśnił Dylan i nie dodał nic więcej.

Ava czytała, poruszając bezgłośnie ustami. W końcu wzruszyła ramionami i zapytała:

– Co to znaczy?

– Zajrzyj do koperty – poinstruował ją Dylan.

Ava otworzyła kopertę drżącymi dłońmi, jak gdyby w środku znajdowało się coś wyjątkowo delikatnego i łamliwego. Kiedy zobaczyła pierwsze ze zdjęć, zamarła, a po chwili w szalonym tempie przejrzała pozostałe fotografie.

– O Boże – powiedziała tylko.

Zatoczyła się, ale Tom zdążył ją podtrzymać. Wziął od niej kopertę i list, przeczytał go i obejrzał zdjęcia, na widok których Ava niemal zemdląca. Potem przeniósł wzrok na Dylana.

– O co tu chodzi? – zapytał.

– Nie wiem. – Dylan odwrócił się do Colina. – To jest wiadomość dla Bena. Od Julie. To jej pismo, poznaję. Wiadomość brzmi: „Wiem, kim naprawdę jesteś”.

Tom podał zdjęcia Colinowi. Danielle spojrzała na nie i już wiedziała, skąd wzięła się reakcja Avy.

W kopercie znajdowały się trzy fotografie, wszystkie zrobione z dużej odległości, jakby ich autor śledził osoby przedstawione na zdjęciach. Ben obecny był na wszystkich trzech fotkach. Danielle rozpoznała jego twarz ze zdjęcia, które stało na biurku Callie. Ale Ben nie był sam. Na dwóch ujęciach przebywał w towarzystwie Boyda, a na jednym „pozował” z samym Nickym Wayne'em.

– To musi być nieporozumienie – stwierdził Tom. Poradził Avie, żeby usiadła.

Posłuchała go, ale nie przekonało jej tłumaczenie Toma.

– Dlaczego w ogóle Ben jest na tych zdjęciach? – Spojrzała najpierw na Toma, a potem na Dylana.

Żaden z nich nie miał dla niej gotowej odpowiedzi. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Julie sądziła, że Ben był skorumpowanym agentem.

Tom kucnął i spojrzał jej w oczy.

– Julie mogła się mylić. Wiemy, że Ben zaginął. I tylko tyle. Nie wiemy dlaczego. A już na pewno nie umiemy powiedzieć, czy pracuje dla Nicky'ego Wayne'a.

Ava otarła łzy, ale Danielle wiedziała, że to nie koniec. Wstała i próbowała sprawiać wrażenie silniejszej, niż w istocie była. Podniosła wysoko głowę i zwróciła się do Colina.

– Myślisz, że Boyd przysłał was właśnie po tę kopertę?

– Możliwe. – Colin wzruszył ramionami. Zdjęcia obciążały Bena, ale stanowiły też dowód przeciwko Boydowi. Co takiego mogło ich łączyć? Być może Boyd nie chciał, żeby jego powiązania z agentem wyszły na jaw?

– Założę się, że Ben spotkał się z Benem i Nickym po to, żeby wyjaśnić zagadkę śmierci Julie – stwierdził Tom. – Ktoś, może jeden z ludzi Nicky'ego, zrobił te zdjęcia, by wyglądało, że Ben jest na usługach mafii.

Tom nie dodał, że być może Ben już nie żył. Jeżeli miał coś wspólnego z rodziną Wayne'a i podpadł jej, przestępcy nie zawahaliby się zamordować agenta federalnego.

Ava zamrugła, powstrzymując łzy, i wskazała ruchem głowy kserokopiarkę stojącą w biurze na poddaszu.

– Zróbcie kopie i dostarczcie te dokumenty Boydowi. Przecież skoro jest na zdjęciach, to wie, że spotkał się z Benem.

Dylan przystąpił do kopiowania, a Tom otoczył Avę ramieniem i zaprowadził na dół.

– Zadzwońię do Callie – powiedział. – Przyjedzie do ciebie.

Ava potrząsnęła głową i odparła:

– Nie. Callie ma zbyt dużo pracy, żeby jeszcze mnie niańczyć. Lepiej będzie, jeżeli skupi się na ratowaniu Luke'a. Albo szukaniu Bena.

Dylan skopiował dokumenty i umieścił je w kopercie, którą podał Colinowi. Mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Ben, Tom i ja byliśmy sobie bardzo bliscy – wyjaśnił Dylan. Zaklął pod nosem. – To ogromny cios dla Avy.

– Myślisz, że to prawda? – zapytała Danielle. – Ben Parrish naprawdę działał na dwa fronty?

– Myślę, że Wayne go zrobił. – Nie zabrzmiało to przekonująco.

Danielle również nie była przekonana, choć patrzyła na tę sprawę pod innym kątem. A jeżeli to Ben był wtyczką? A jeśli nadal ma dostęp do sprzętu? Mógłby w ten sposób wciąż dostarczać informacje Wayne'owi.

Colin włożył kopertę pod pachę.

– Wracajmy do Boyda.

– Oczywiście. – Im prędzej wrócą do posiadłości, tym szybciej Luke będzie wolny.

Zeszli do salonu, w którym siedzieli Tom i Ava. Tom próbował ją pocieszać, ale bezskutecznie.

– Chodźcie – powiedział Dylan. – Odwiozę was do Vaughnów.

– Jedźcie – powiedziała Ava, kiedy wszyscy na nią spojrzeli. – Wiem, że musicie wracać do pracy. Dam sobie radę, obiecuję. – Dla podkreślenia swoich słów ujęła Toma i Dylana pod rękę i zaprowadziła obydwu do drzwi.

Tom ruszył w kierunku samochodu, dopiero kiedy Ava kiwnęła głową, zapewniając, że wszystko w porządku. Colin, Danielle i Dylan poszli do drugiego auta. Danielle sięgnęła do klamki i nagle zamarła.

Spojrzała w kierunku gęstego szpaleru drzew rosnących nieopodal, na tyłach domu Avy, i dostrzegła coś.

Colin też się zatrzymał i zerknął na nią.

– Co jest? – zapytał i powiódł oczami za jej wzrokiem.

Zrobiła kilka kroków do przodu, próbując dojrzeć, co kryło się pomiędzy grubymi konarami. Samochód.

– Sprawdź, czy wszystko w porządku u Avy – poleciała Danielle.

Dylan rzucił kopertę na siedzenie samochodu i pognął z powrotem do budynku. Danielle i Colin biegli tuż za nim.

– Co się dzieje? – zapytał Tom.

Danielle nie odpowiedziała, tylko pobiegła dalej. Colin otworzył na oścież drzwi do domu i wyjął pistolet. Zanim Danielle zobaczyła, co się dzieje, była już na schodach. Serce podeszło jej do gardła.

Jerry Ortiz również wyjął broń.

Zasłonił się Avą i przystawił jej pistolet do głowy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Setki pytań przeleciały Colinowi przez myśl. Żadne nie należało do przyjemnych.

Żona agenta zakładniczką innego agenta. Colin mógł jedynie domyślać się, co doprowadziło do takiej sytuacji. Czyżby Jerry przybył na poszukiwanie tego na czym zależało Boydowi?

Czy Jerry był wtyczką?

Colin zacisnął palce na rękojeści pistoletu i przygotował się na to, co miało nastąpić. Jeżeli to Jerry był informatorem, wcześniej próbował zabić Daniellę i Colina, a teraz celował do ciężarnej Avy.

– Rzuć broń – powiedział Colin.

Za jego plecami Tom i Dylan również wyjęli broń. Przewaga liczebna sprawi, że albo Jerry się podda albo dojdzie do wniosku, że nie ma nic do stracenia.

Colin spojrzął kątem oka. Danielle była zbyt blisko. Stała naprzeciwko jednego z wielkich, obejmujących całą wysokość ściany okien, i gdyby doszło do strzelaniny, mogłaby ją dosięgnąć zbłąkana kula.

– Cofnij się, Danielle – wymamrotał Colin. – Wracaj do auta.

Nie wiedział, czy posłucha jego rozkazu, ale ku jego zdziwieniu zrobiła, co jej polecił. Tom zaczął okrążyć budynek. Należało odciąć Jerry'emu drogę ucieczki.

– Jerry – odezwał się Colin opanowanym głosem. – Przemyśl to. Zastanów się, co robisz.

Oczy Jerry'ego błysnęły dziko. Czoło zalśniło od potu. Wyglądał, jakby miał się w sobie zapaść. Colin byłby w stanie oddać do niego strzał, ale

jedynie pod warunkiem, że miałby całkowitą pewność, że nie ucierpi przy tym Ava.

– Potrzebuję kasy, bo mnie zabiją – przyznał Jerry. – Tak trzeba. Cofnijcie się wszyscy i dajcie mi kilka minut sam na sam z Avą. Potrzebuję od niej informacji.

Ava pokręciła głową.

– Nie wiem, czego chcesz.

Nie płakała, ale Colin widział, że cała się trzęsła, a lewą ręką osłaniała brzuch.

– Ależ wiesz – upierał się Jerry. – Julie Grainger wysłała to Benowi.

– Chodzi ci o zdjęcia? – zapytała Ava.

– Nie! – ryknął Jerry. – Nie list i nie zdjęcia. Dobrze wiesz, czego szukam.

Jerry robił się coraz bardziej nerwowy. Colin postanowił się wtrącić.

– Jerry, ona się boi. To niedobre dla dziecka. Nie chcesz przecież zrobić krzywdy ciężarnej kobiecie. To Ava. Znasz ją. Pracowałeś z nią. To dobra kobieta, która nie zasługuje na takie traktowanie.

– Ja też na to nie zasłużyłem. – Pot zalał mu oczy. Mrugnął kilka razy, żeby pozbyć się ze źrenic szczypiących, słonych kropel. – Jestem chory. Jeżeli nie zdobędę tych pieniędzy, to oni mnie zabiją.

– Kto? – Trzymając broń w pogotowiu, Colin wszedł powoli do środka i przesunął się w prawo, żeby zrobić miejsce Dylanowi.

– Nieważne, kto chce mnie zabić – odparł Jerry. – Ważne, że potrzebuję pieniędzy.

– Mylisz się. Ważne, żeby Ava była bezpieczna. Puść ją. Obgadamy to jak mężczyźni. Zastanowimy się, jak przeszkodzić tym ludziom w zabiciu ciebie.

Najlepiej wsadzając Jerry'ego za kratki.

Jerry przycisnął pistolet mocniej do skroni Avy.

– To wy zagrażacie bezpieczeństwu Avy. Nie zabiję jej, chyba że mnie do tego zmusicie. Chcę tylko z nią porozmawiać. Wynoście się i zamknijcie za sobą drzwi.

Jerry'emu trzęsły się ręce. Dla Colina stało się jasne, że nie uda mu się namówić tego człowieka do poddania się. Mimo to nie zrezygnował. Nie wolno mu było.

– Spójrz na Avę, Jerry – powiedział Colin spokojnie. – Boi się. Nie chcesz, żeby się bała. Odłóż broń a zastanowimy się, jak zdobyć dla ciebie pieniądze .FBI wyłoży całą sumę i urządzi zasadzkę na ludzi którzy chcą cię zabić.

Tak się z pewnością nie stanie, ale Colin chciał żeby Jerry zaczął myśleć jak agent, a nie jak porywacz.

Colin zobaczył, jak otwierają się kuchenne drzwi. Nie dostrzegł jednak Toma, który wszedł na palcach do środka i powoli zbliżał się do Jerry'ego.

– I co? – zapytał Colin. Musiał cały czas mówić, żeby zagłuszyć kroki Toma. – Co na to powiesz? Pojedziemy wszyscy do miasta i obgadamy to? Pomyśl o tym, Jerry. Przecież chcesz się pozbyć tych którzy ci grożą. Jesteśmy agentami FBI, dbamy, żeby ci źli nie skrzywdzili tych dobrych. Jerry potrząsnął tylko głową.

– Wynocha! – wrzasnął. Żyły na jego czole pulsowały. Mrugał wciąż oczami, przyciskając lufę pistoletu do głowy Avy.

– W porządku, już nas nie ma – skłamał Colin. – Będziesz miał swoje kilka minut z Avą.

Ava otworzyła szeroko oczy i Colin ujrzał w nich przerażenie. Ostatnie, czego pragnęła, to sam na sam z tym potworem. Colin chciał pocieszyć ją, że wszystko będzie dobrze, ale nie mógł tego zrobić.

Ponieważ wcale mogło nie skończyć się dobrze.

Dylan zaczął powoli wycofywać się do drzwi, za nim Colin. Tom skradał się od strony kuchni. Jeszcze tylko kilka kroków i będzie miał Jerry'ego la muszce. Zakończą sprawę, o ile Ava zejdzie z linii strzału.

– Pozwól Avie usiąść – zasugerował Colin.

Ava wpatrywała się w Colina, próbując zorientować się, co naprawdę się działo. W końcu była żoną agenta i wiedziała, że nie zostawią jej w rękach złoczyńcy.

Nie odrywając wzroku od Colina, otworzyła usta zawyła. Wydała z siebie jęk bólu i złapała się za brzuch.

– O Boże – lamentowała. – Chyba rodzę.

Brzmiała naprawdę przekonująco, ale ponieważ Colin doskonale widział jej twarz, wiedział, że to tylko sztuczka. Mądra kobieta. Jerry zareagował.

Jego uścisk zelżał, a wtedy Ava osunęła się na ziemię, jakby chciała usiąść na podłodze.

Później wszystko wydarzyło się w ułamku sekundy.

Tom ruszył z kuchni. Jerry odwrócił się w jego stronę i wycelował. Tom nie dał mu szansy. Wystrzelił i wpakował Jerry'emu dwie kule w klatkę piersiową.

Jerry upadł na podłogę.

Ava podbiegła do Colina, który, na wypadek, gdyby dwa pociski nie unieruchomiły skutecznie Jerry'ego, zasłonił ją własnym ciałem. Danielle wpadła do domu, złapała Avę za ramię i odciągnęła w stronę auta.

– Dzwoń po karetkę – polecił Colin.

Trzymając broń cały czas w gotowości, agenci podeszli do Jerry'ego, który wykrwawiał się w szybkim tempie.

Colin kopnął jego pistolet, tak że broń potoczyła się na drugi koniec pokoju, po czym kucnął, żeby wydobyć z agenta informacje. Mógł nie mieć drugiej szansy.

– Pracujesz dla Nicky'ego Wayne'a? – zapytał. Przez dłuższą chwilę Colin sądził, że Jerry nie odpowie, ale w końcu usłyszał od niego:

– Musiałem. Długi z hazardu. – Spojrzał Colinowi prosto w oczy. – Byłem dobrym agentem.

– Wiem – odparł Colin, ale nie zamierzał się z nim patyczkować. – Dostarczałeś Boydowi Perkinsowi informacji?

Skinienie.

– Pracowałeś sam czy pomagał ci ktoś z FBI albo jednostki kryminalnej hrabstwa Kenner?

– Sam – wyszeptał Jerry.

Pozostało jeszcze jedno pytanie, które Colin musiał zadać.

– Czy to ty strzelałeś do mnie i do Danielle?

– Tak. – Jerry przełknął głośno i pokręcił głową. – Przepraszam. Nie chciałem, żeby tak było. Wymknęło się spod kontroli. Nic osobistego.

Owszem, to coś bardzo osobistego, zwłaszcza że Danielle znalazła się na linii strzału. Colin nigdy o tym nie zapomni. Bóg jeden wie, ile razy obydwójce będą mieli przez to koszmary.

Colin z trudem powstrzymywał gniew. Wstał i cofnął się o kilka kroków. Jego miejsce zajął Tom.

– Czego szukałeś u Avy?

Jerry otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale potem nagle położył ręce na piersi. Usiłował się odezwać, ale nie wydobył z siebie ani

słowa. Dało się słyszeć jedynie urywany charkot, a chwilę później Jerry wydał z siebie ostatnie tchnienie.

– Do diabła – mruknął Tom. Pozostali również zakleli.

Colin schował broń i poszedł sprawdzić, co z Danielle i Avą. Nagle rozdzwoniła się jego komórka. Jęknął, kiedy zobaczył na wyświetlaczu: Boyd.

– Znalazłeś?

Colin spojrział na martwego człowieka leżącego na podłodze.

– Coś znaleźliśmy – powiedział. W oddali słyszał syrenę karetki. Wolał, żeby Boyd nie słyszał tego dźwięku.

– Już wracamy – rzucił do słuchawki i się rozłączył.

– Nie powiesz mu, że jego wspólnik nie żyje? – zapytała Danielle.

– Nie. – Colin spojrział na Toma i Dylana. – Powinniśmy zachować całe wydarzenie w tajemnicy, dopóki Luke nie będzie wolny.

Jeżeli Boyd dowie się, że Jerry został zastrzelony, Luke mógł znaleźć się w o wiele większym niebezpieczeństwie.

– Pamiętaj – przypomniał jej Colin szeptem. – Ani słowa o strzelaninie, kiedy będziemy w środku.

Danielle skinęła tylko głową. Nigdy wcześniej nie była świadkiem strzelaniny i nie widziała postrzelonego człowieka. Ale nie żałowała, że tak to się skończyło, ponieważ Jerry zamierzał skrzywdzić, a być może nawet zabić Avę tylko po to, żeby spłacić swoje długi.

– Wszystko okej? – zapytał Colin.

– Tak. – Wiedział, że skłamała, ale nie mógł nic zrobić. Teraz liczył się wyłącznie Luke. To na nim musiała się skupić, by się nie rozkleić.

Dylan zatrzymał auto i końcowy odcinek dzielący ich od posiadłości Danielle i Colin pokonali piechotą. Mieli nadzieję, że list Julie i zdjęcia wystarczą, żeby Boyd uwolnił Luke'a. To się musiało skończyć.

– Zostań tu – powiedział Colin.

Zaczął mżyć. Colin zostawił ją pod daszkiem, a sam podbiegł do schodów i położył kopertę na ganku. W tej samej chwili zadzwonił jego telefon. Odebrał i przełączył na głośnik.

– No, to co dla mnie macie? – zapytał Boyd.

– List i zdjęcia, z których pozornie wynika, że Ben Parrish był podwójnym agentem. Pozornie to ważne słowo.

Danielle wstrzymała oddech, modląc się, żeby o to chodziło Boydowi. Później Tom i Dylan rozsądzą, czy Ben faktycznie współpracował z przestępcami.

– Zdjęcia? – zapytał Boyd.

– Tak. Twoje, Bena i Nicky'ego. Wiesz, kto mógł je zrobić?

– Nie. Ale z chęcią się dowiem. A pieniądze? Dowiedzieliście się czegoś o zaginionej forsie Del Gardo?

– Niczego. Przeczesałiśmy cały dom Bena, ale nie znaleźliśmy żadnych pieniędzy.

Boyd nic nie odpowiedział. Milczenie się przeciągało.

– Niech będzie – zdecydował wreszcie Boyd. – Zostawcie kopertę na ganku i wracajcie do domku.

– A co z Lukiem? – natychmiast zapytał Colin.

– Spokojna głowa. Nic mu nie jest. Gra w tę nową grę. Wypuszczę go, tak jak obiecałem. – Dziś Boyd wydawał się bardzo zmęczony. – Macie czas, żeby dopilnować, żeby nie było obsuwy z helikopterem i okupem. Tylko nie próbujcie się wymawiać pogodą.

– Nie będzie żadnej obsuwy – obiecał Colin. Razem z Danielle ruszyli w stronę domku.

Gdy tylko weszli do środka, z tunelu wyłonił się Bobby.

– Boyd dzwoni do Wayne'a – wyszeptał.

Colin zamknął z trzaskiem drzwi i popędził do tunelu. Danielle próbowała go dogonić, ale stwierdziła, że nie jest w stanie ruszać się zbyt szybko. Nadal była roztrzęsiona po strzelaninie i czuła buzującą w jej żyłach adrenalinę.

– Nie. Nie znaleźli tego, czego potrzebowaliśmy – poinformował Boyd szefa. – Bo może tego tam nie było. Gdyby Ava to miała, pękłaby, gdy zobaczyła zdjęcia. Musi nienawidzić swojego męża. Nie. Nie chcę wysłać ich znowu do domu Parrisha, skoro nawet nie wiemy, czy nasz wspólny znajomy mówił prawdę. Chcę się stąd wydostać.

Danielle zasłoniła usta dłonią, żeby nie pisnąć z radości. Wreszcie zobaczyła światełko w, nomen omen, tunelu.

– Wszystko gotowe, jeśli chodzi o helikopter i okup? – zapytał Bobby.

– Tak – odparł Colin.

Colin wyściskał Danielle, ciesząc się na zapas. Oczywiście tak naprawdę nie był to jeszcze koniec, ponieważ FBI bez najmniejszych wątpliwości spróbuje udaremnić Boydowi ucieczkę ale dopiero gdy Luke będzie bezpieczny, a wtedy może rozpętać się piekło.

– Zdjęcia? – powiedział Boyd do słuchawki. – No. Zdziwiłem się, że żona Parrisha je miała. Nie mam pojęcia, po co on je trzymał, ani kto jeszcze mógł je widzieć. Zresztą to nieważne. – Boyd zamilkł i odchrząknął. – Wiesz, co o nim myślę. Bardzo mi się przydał. Gdyby nie Ben, nie zdołałbym zabić Julie Grainger.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Słowa Boyda sprawiły, że z ich ust zniknął uśmiech. Colin poczuł, jak Danielle cała zeszytniała. Bobby zamarł i wbił spojrzenie w Colina.

Do diabła.

Nie to chcieli usłyszeć. Po tym wszystkim, co Ava dziś przeszła, tego rodzaju wieści o jej mężu nie poprawią jej humoru. Oczywiście, o ile były prawdziwe.

Boyd prawdopodobnie wiedział, że agenci monitorują jego rozmowy, dlatego być może z premedytacją chciał ich wyprowadzić w pole. A jeżeli jego celem było odwrócenie uwagi od porwania i zaangażowanie części agentów w sprawę Bena?

Z drugiej strony należało przyjąć, że to prawda. Colin wolałby mieć do dyspozycji całą obsadę jednostki, jednak nie sposób było zignorować słów Boyda, które z listem Julie i zdjęciami składały się na poważne oskarżenie. Czy Ben pomógł Boydowi zamordować Julie, ponieważ dowiedziała się, że Ben pracował dla Wayne'a?

– Zadzwoń do Toma Ryana – polecił Colin Bobby'emu. – Opowiedz mu o tym, co przed chwilą usłyszeliśmy, Będzie chciał dostać kopię nagrania.

Bobby skinął głową. Sądząc z jego ponurej miny, doskonale wiedział, do czego to wszystko zmierzało. Zostanie przeprowadzone śledztwo w sprawie zdrady agenta i z całą pewnością nie będzie to nic przyjemnego dla tutejszej jednostki.

Po zakończeniu sprawy porwania Colin z chęcią pomoże Tomowi i Dylanowi rozwikłać również i tę zagadkę, ale póki co, miał pełne ręce roboty.

Colin z Danielle wrócili na górę do domku. Colin spojrzął na zegarek. Jeszcze kilka godzin i będzie po wszystkim, o ile obędzie się bez komplikacji.

Colin nie zamierzał kusić losu. Boyd wyraźnie powiedział, że gotów jest zakończyć okupowanie willi i przetrzymywanie Luke'a. Colin pragnął tylko, by Danielle i Luke znaleźli się jak najdalej od Boyda i każdego, kto ma powiązania z rodziną Wayne'a.

Spojrzał na Danielle, by zobaczyć, co z nią. Nie najlepiej. Trzęsącymi się dłońmi ścisnęła mocno drzwi od szafy i wyglądała, jakby za chwilę miała osunąć się z wycieńczenia. Była na prostej drodze do załamania.

– Nie wiem, jak możesz tak żyć, każdego dnia oglądając śmierć – wymamrotała. Spojrzała na niego. – Spójrz na siebie. W ogóle cię to nie rusza.

Ależ oczywiście, że ruszało. W środku, nie na zewnątrz. Bolało go, gdy patrzył na nią i wiedział, że to wspomnienie zostanie w niej już na zawsze, a on nie będzie mógł nic zrobić, by zapomniała.

– Teraz wiesz, dlaczego nie lubię rozmawiać o mojej pracy – powiedział. Podeszedł do niej. Wziął ją na rękę i zaniósł do łóżka. Położył ją delikatnie na materacu. – Odpocznij. Mamy jeszcze trochę czasu.

Danielle otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale on tylko położył jej palec na wargach.

– Odpoczywaj – zarządził. – Chcę, żebyś była w stu procentach sprawna, kiedy Boyd będzie nam przekazywał Luke'a, bo to ty go stąd zabierzesz i dostarczysz rodzicom.

Colin mógł się założyć, że będzie musiał ruszyć w pogoń za Boydem, kiedy już chłopiec znajdzie się na wolności. Nie mógł omówić szczegółów planu z Danielle, ponieważ Boyd być może właśnie teraz słuchał ich rozmowy, ale wyglądało to tak, że FBI zamierzała skorzystać z modułu GPS zainstalowanego w śmigłowcu i śledzić jego lot. Boyd najpewniej skieruje się na lotnisko albo może ku otwartej przestrzeni, na której będzie już na niego czekał transport. Zadaniem Colina i pozostałych agentów było zatrzymać

Boyda. A jeśli chodzi o pieniądze, to oczywiście też zostały oznaczone, w razie gdyby Boydowi udało się je komuś przekazać, zanim agenci go dopadną.

Boyd na pewno odpowie za morderstwo Julie i porwanie Luke'a.

Colin zaczął się wycofywać, ale Danielle złapała go za rękę.

– Zostań ze mną – poprosiła.

Nadal była roztrzęsiona, ale jej powieki robiły się coraz cięższe i powoli odpływała w objęcia snu. Zaśnie, czy tego chce, czy nie chce.

Colin zamknął drzwi i położył się za nią w pozycji „na łyżeczkę”, jej ulubioną. Wtuliła się w niego, tak jak to miała w zwyczaju. Znajome uczucie.

Zbyt znajome. A w dodatku przywołało wspomnienia, które nie powinny były pojawić się w głowie Colina. Kiedy to wszystko się wreszcie skończy, będzie musiał poradzić sobie z tymi uczuciami. Dla niej. Dla ich małżeństwa. Dla siebie.

Być może to zasługa pocałunków i niedoszonego seksu, ale poczuł się, jakby odrodziła się pomiędzy nimi intymna więź. Intymność zresztą nigdy nie stanowiła problemu. Dzielące ich różnice objawiały się, kiedy wypływał temat jej terapii i jego pracy. Wyglądało na to, że leczenie to już przeszłość, pozostawała więc praca.

Colin chciał powiedzieć Danielle, że postanowił nie zgłaszać się już na ochotnika do najbardziej niebezpiecznych zadań. Nie wymaże w ten sposób wszystkich kłótni i nie uśmierzy bólu, który sprawili sobie w przeszłości, ale może wystarczy to, by Danielle przemyślała jeszcze raz kwestię rozwodu. Jeśli chodzi o Colina, myślał o tym intensywnie, podobnie jak o wielu innych rzeczach.

Oddech Danielle zmienił się, zasnęła. To dobrze. Zasługa zmęczenia i uspokajającego deszczu, którego krople spadały miękko na parapet i dach. Dla Colina nie istniało nic bardziej uspokajającego niż obecność Danielle, niż jej

bliskość. Dzięki temu przypomniał sobie, że w łóżku nie ograniczali się do jednej pozycji.

Kiedy upewnił się, że zasnęła, Colin odkleił się od niej i przesunął nieco do góry, tak by móc oprzeć się plecami o zagłówek. Wziął długopis i kartkę papieru z szafki nocnej i zaczął robić notatki potrzebne do raportu o śmierci Jerry'ego.

Robota papierkowa związana ze strzelaniną będzie drogą przez mękę, a kiedy uwolnią Luke'a z rąk porywacza, dojdą kolejne raporty do przygotowania. Zamiast więc pożerać Danielle wzrokiem, lepiej będzie, jak Colin już teraz zacznie nad nimi pracować. Zmusił umysł do koncentracji na zadaniu i zanotował godziny i wydarzenia, żeby później o nich nie zapomnieć.

Ale myślami wciąż dryfował ku Danielle.

Jak to możliwe, że pragnął jej aż tak bardzo?

Leżała na boku i oddychała spokojnie. Lewą dłoń miała zaciśniętą w pięść. Colin przypomniał sobie dzień, w którym zobaczył ją po raz pierwszy i pomyślał, że była i jest piękna.

Poczuł, że poddaje się zmęczeniu. Przetarł dłonią twarz z nadzieją, że zdoła przegnać sen. Nie pomogło. Mimo to wrócił do robienia notatek, musiał wspomnieć o zdjęciach Bena Parrisha z członkami przestępczej rodziny, nie było sposobu, by to przemilczeć.

Nagle poczuł, jak ciężą mu powieki, i zamknął oczy, dosłownie na minutę. Natychmiast pomyślał o Danielle i wiedział już, że sen zamieni się w sprośną fantazję z jej udziałem. Całkiem słusznie. Stwierdził, że tym razem zimny prysznic nie wystarczy.

Poczuł poruszenie i spojrzał na Danielle. Nie spała. Skradała się do niego. Początkowo sądził, że to tylko jego wyobraźnia płatała mu figle, ale

nie, Danielle naprawdę sunęła ku niemu. Może chciała wrócić do pozycji „na łyżeczkę”?

Colin miał wszakże coś innego na myśli.

Coś, czego z pewnością będzie potem żałował.

Złapał ją i przyciągnął do siebie. Wylądowała dokładnie tam, gdzie zaplanował: okrakiem na jego biodrach, z rozłożonymi nogami. Zanim jedno z nich zdążyło zaprotestować i wysapać, że nie powinni tego robić, Colin pocałował ją.

Wydała z siebie typowe dla niej „mmm”, ale dźwięk nie uleciał daleko, bo natrafił na jego przyciśnięte do niej usta.

Danielle nie opierała się – sygnał, że za chwilę obydwójce zrobią coś bardzo głupiego. Owszem, przyjemnego i dającego poczucie spełnienia, ale jednak głupiego.

To nie był właściwy moment. Do diabła, w ogóle nie było w tym nic właściwego. Mimo to, albo raczej dlatego, jeszcze bardziej pragnął ją posiąść. Przypomniawszy sobie, jak kładli się w objęciach na podłogę albo inną, dowolną, nadającą się do tego celu powierzchnię, chociaż powinni byli siedzieć w aucie i jechać do pracy. Szybki numer w ich wykonaniu stawał się dziełem sztuki.

Pocałował ją mocno. Za mocno. Zawsze w kontaktach z nią miał poczucie, że zachowuje się brutalnie i nieporadnie. Ale jej to nigdy nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, kręciło ją to – najwyraźniej i dziś nie było inaczej, bo obdarzyła go równie szalonym, wygłodniałym pocałunkiem.

Dłużej nie wytrzymają. Colin płonął jak wulkan, w końcu miał za sobą prawie cztery miesiące bez Danielle. Chciał jej obiecać, że tym razem lepiej się między nimi ułoży, ale w głębi duszy nie wiedział, czy te namiętne chwile nie są pożegnalnym prezentem. Napięcie niemal opadło. A wtedy ona

przycisnęła piersi do jego klatki piersiowej i pocałowała go w szyję. O Jezu. To by było na tyle.

Ściągnął jej bluzkę i rozpiął stanik. Prawie odleciał, kiedy jej piersi znalazły się w jego dłoniach. Znajdował się w idealnej pozycji do pieszczenia sutków. Pamiętał doskonale ich smak, który natychmiast rozpałił jego zmysły.

Danielle jak zwykle szóstym zmysłem wyczuła jego podniecenie i zaczęła pocierać podbrzuszem o jego męskość. Po chwili podciągnął do góry jej spódnicę i zdjął jej majteczki.

Danielle zajęła się swoim zadaniem: rozpięła mu rozporek, a potem uwolniła go z bokserek. Colin, co prawda, usiłował przygotować się na to, co miało nastąpić, ale nie zdołał opanować lawiny uczuć i wrażeń.

Wpiwszy się w jego usta, opuściła się na niego, wpuszczając go do środka. Zatrzymała się na chwilę, oderwała od niego usta i spojrzała mu w oczy. Uśmiechnęła się.

Colin zdał sobie sprawę, że choć całe ich zbliżenie zasługiwało na zapamiętanie sekunda po sekundzie, to tego jej uśmiechu nie zapomni już nigdy.

Potem poruszyła się i wrażenie chwili uleciało. Colin położył dłonie na jej biodrach i pchnął tak, że niemal pokonali grawitację i oszaleli.

Z każdym kolejnym pchnięciem poruszali się coraz szybciej. I mocniej. Razem dwa ciała, których ruch pchał ku krawędzi i jednocześnie doprowadzał do granic rozkoszy. Namietność płonęła coraz gorętszym ogniem.

Aż w końcu nie byli w stanie dłużej utrzymać w ryzach pierwotnego instynktu.

Danielle nie miała w zwyczaju krzyczeć, prawie w ogóle nie wydawała z siebie odgłosów podczas seksu, ale Colin poczuł, jak targają nią dreszcze orgazmu i wkrótce dołączył do niej.

Złożył pocałunek na jej uśmiechu, chcąc przekonać się, jak będzie smakowała, i pozwolił, by zabrała go ze sobą...

Co ja najlepszego zrobiłam? – tak brzmiała pierwsza myśl Danielle, za którą jednak szybko nastąpiła kolejna. Właściwie niczego nie żałowała, niezależnie od tego, jak usilnie wmawiała sobie poczucie winy. Jednocześnie była doskonale świadoma, jak bardzo pokomplikuje to sprawy między nimi.

Na razie miała zamiar pójść za przykładem Scarlett O'Hary i pomyśleć o tym jutro, dopiero kiedy Luke znajdzie się wreszcie bezpiecznie u rodziców; i kiedy powie w końcu Colinowi o dziecku.

Siedziała mu na kolanach, byli zwrócenii do siebie twarzami. Do seksu taka pozycja nadawała się znakomicie, ale po wszystkim wydała się Danielle co najmniej niestosowna, więc zsunęła się z Colina i wstała. Poszła się odświeżyć do łazienki.

Colin również wstał i pozbierał swoje ubranie. Nie odezwał się przy tym ani słowem. Danielle też milczała. Nie wiedziała, co miałyby mu powiedzieć. Seks był świetny, ale nie doprowadzi do pogodzenia.

Zamknęła za sobą drzwi łazienki i postanowiła wziąć szybki prysznic. Zabawne, że wcale nie chciała zmywać z siebie zapachu Colina. Chyba zwariowała.

Za kilka godzin będzie musiała zadbać, żeby Luke wrócił do rodziców. Będzie musiała przepytac chłopca i upewnić się, że nie cierpi na uraz psychiczny, a potem oddać go w ręce lekarza, który sprawdzi, czy dziecko nie odniosło żadnych obrażeń. Następnie porozmawia z rodzicami i spróbuje ich przekonać, żeby całą rodziną wybrali się do terapeuty. Jak to ujął Colin, będzie musiała być sprawna w stu procentach, ale teraz czuła, że nie czuje w sobie nawet ułamka procenta energii.

Rozebrała się, weszła pod prysznic i umyła się szybko i sprawnie, na wypadek gdyby Colin lub Bobby zechcieli skorzystać z łazienki. Kiedy ubrała się i wróciła do sypialni, zobaczyła, że Colin siedzi na fotelu w kącie i robi notatki.

Kiedy ją zobaczył, przerwał pisanie i spojrzał na nią. Wyraźnie czekał, aż Danielle skomentuje w jakiś sposób to, co przed chwilą wydarzyło się między nimi. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, usłyszeli wołanie Bobby'ego.

Colin zerwał się z fotela i otworzył drzwi sypialni. Bobby był w salonie i taszczył ze sobą sprzęt do podsłuchu.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale naprawdę musicie to usłyszeć. Nie było czasu. – Postawił aparaturę na stoliku. – Boyd znowu rozmawia z Nickym. Nie jest dobrze.

Colin i Danielle podeszli bliżej. Po kilku chwilach zorientowali się, że Bobby nie przesadził. Nie było dobrze. Boyd był wyraźnie podenerwowany.

– Nie, nie uspokoję się – warknął. – Strzelali do Jerry'ego Ortiza. Facet nie żyje.

A więc już wiedział.

– Skąd on się dowiedział o Jerry'ym? – zapytał Colin.

Bobby potrząsnął głową.

– Z tego, co zdołałem ustalić, poinformował go Nicky. Ale nie wiem, skąd Wayne się o tym dowiedział.

Istniało wiele możliwości. Kiedy Colin i Danielle odjeżdżali spod domu Parrisha, karetka była już w drodze i zapewne zaalarmowała sporo osób. W mieście takim jak Kenner niełatwo coś ukryć.

– Słyszałeś? – mówił dalej Boyd. – Zabili go. Nie, nie zrobię tego.

Cokolwiek powiedział Nicky do Boyda, nie uspokoiło go to, ponieważ porywacz raptownie zakończył rozmowę, a chwilę później rozległ się dźwięk dzwonka komórki Colina.

– Tak, Boyd? – odebrał Colin, przełączając natychmiast na głośnik.

Pierwszą rzeczą, jaką usłyszała Danielle, nie był głos Boyda, ale Luke'a, a właściwie jego płacz. Mój Boże. Co tam się działo?

– Zapomniałeś wspomnieć, że kiedy byliście w domu Parrisha, zginął Jerry Ortiz – powiedział Boyd. Pewien siebie ton, którym posługiwał się od dwóch dni, zniknął bez śladu. Boyd brzmiał, jakby znajdował się na skraju załamania.

– Nie wiedziałem, że cię to zainteresuje – odparł Colin spokojnie.

– Owszem, interesuje. Dlaczego go zabiłeś?

– To nie ja go zabiłem. Zastrzelił go inny agent, ponieważ Ortiz groził śmiercią pracownikowi laboratorium.

– Żonie Parrisha – burknął Boyd. Łkanie Luke'a przybrało na sile.

– Muszę porozmawiać z Lukiem – szepnęła Danielle, ciągnąc Colina za rękaw. Biorąc pod uwagę stan Boyda, lepiej, żeby Luke nie płakał, bo mógłby całkowicie wyprowadzić porywacza z równowagi.

– Jak się czuje Luke? – zapytał Colin opanowanym głosem, choć próżno było szukać w nim spokoju. Mięśnie szczęki miał do tego stopnia napięte, że cudem był w stanie wymawiać słowa.

– Dzieciak się denerwuje, bo kazałem mu przerwać grę, żebym mógł zadzwonić w parę miejsc. Wnerwiały mnie te cholerne piski.

– On płacze – stwierdził Colin. – Doktor Connolly powinna z nim pomówić.

– Nie. Koniec gadania. Wychodzę stąd. Macie trzydzieści minut.

Colin jęknął w duchu.

– Pół godziny to za mało.

– Ale więcej nie dostaniecie. Koniec z gierkami, Colin. Nie próbujcie mnie zdjąć jak Jerry'ego. Dawajcie tu helikopter i kasę! Już! Albo Luke za to zapłaci.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie tak to miało być, nie tak. Boyd przerwał połączenie, ale Colin wręczył Danielle telefon i rozkazał:

– Skłoń Boyda do mówienia. Ja zadzwonię po śmigłowiec i okup.

Kiwnęła głową i wzięła telefon. Tylko cud mógł uspokoić Boyda i Luke'a, ale jeżeli ktokolwiek mógł tego cudu dokonać, tą osobą była Danielle.

Kiedy wybierała numer komórki Boyda, Colin skorzystał z telefonu Bobby'ego, żeby zadzwonić na bezpieczną linię do Toma Ryana. Agent odebrał po pierwszym dzwonku.

– Mamy problem – zaczął Colin. – Natychmiast potrzebuję helikoptera i pieniędzy. Boyd dowiedział się o śmierci Jerry'ego i panikuje. Muszę wydostać zakładnika. – Przełknął ślinę. – Boyd dał mi pół godziny.

– To za mało.

– Wiem przecież. Jak szybko możecie wszystko zorganizować?

– Za godzinę, może czterdzieści pięć minut, o ile nic nie nawali.

– To niech nie nawali. Przyślij nam posiłki. – Tom natychmiast zabrał się do pracy. Colin usłyszał, jak agent wydaje komuś polecenie wysłania śmigłowca.

– Danielle rozmawia z Boydem – wyjaśnił Colin, kiedy Tom wrócił do telefonu. – Mam nadzieję, że uda jej się uspokoić chłopca, bo wtedy być może zyskamy więcej czasu.

Colin nie usłyszał odpowiedzi Toma, ponieważ Danielle powiedziała coś, co zwróciło jego uwagę.

– Co to znaczy, że Luke się zgubił? – zapytała Boyda.

– Zaczekaj chwilę – rzucił Colin do słuchawki i podszedł do Danielle, żeby dowiedzieć się, co się stało. Danielle przełączyła telefon na głośnik.

– Dzieciak gdzieś się schował – warknął Boyd. – Niech wyłazi, bo gorzko pożałuje.

– Luke się boi – powiedziała Danielle. – To tylko mały chłopiec, który wie, że dzieje się coś złego. Nie może nic poradzić na to, że reaguje w ten sposób.

– No to niech lepiej poradzi, bo to nie zabawa...

– Wiem – przerwała mu Danielle. Cała się trzęsła, ale nie słychać było nerwów w jej głosie. – Tylko spokojnie. – Zrobiła przerwę i zerknęła na Colina.

– Może podejść do budynku, wejść na ganek i zawołam Luke'a. Może mnie posłucha.

Cisza w słuchawce.

– Zrobisz to? – zapytał Boyd.

Mowy nie ma. Colin już chciał wyrwać Danielle telefon i oświadczyć Boydowi, że Danielle nawet na krok nie zbliży się do willi, ale przerwał mu głos Toma:

– To dobry pomysł – powiedział Tom, który słyszał drugą rozmowę.

– Niedobry – uciął Colin, a ponieważ nie chciał, żeby Boyd słyszał jego słowną utarczkę z Tomem, przeniósł się do sypialni i dalej mówił już ciszej. – To dla niej zbyt niebezpieczne.

– Colin, myślisz w tej chwili jak mąż Danielle, a nie jak agent. Jeżeli Boyd znajdzie Luke'a, może go skrzywdzić. Niedawno mówiłeś, że musisz uwolnić zakładnika.

– No tak, ale nie chodziło mi o to, że mam posyłać Danielle na wymianę. Tom zaklął pod nosem.

– Kilka razy podchodziliście pod sam budynek i Boyd nic wam nie zrobił.

Kiepski argument. Boyd był uzbrojony, niebezpieczny i zdesperowany.

– Ona tam nie pójdzie. Koniec dyskusji. Porozmawiam z Boydem i przekonam go, żeby się uspokoił. Załatw śmigłowiec i numer rachunku, na którym jest okup. Przyślij tu Dylana albo kogoś. Potrzebuję wsparcia, któremu mogę zaufać.

– Nasi agenci i SWAT są już w drodze – zapewnił Tom. – Dylan powinien być u was za niecałe dziesięć minut. Pracował na górze w tunelu.

– Jakiś postęp?

– Nieduży. Zdołali pokonać jedne z pancernych drzwi w tunelu prowadzącym na tył willi, ale nie mieli jeszcze czasu sprawdzić, czy tunel nie jest zaminowany. Nie możemy ryzykować wysłania nim oddziału SWAT. Nie martw się, Colin. Dostaniesz posiłki.

Łatwo powiedzieć: „Nie martw się”. Colin rozłączył się i wrócił do saloniku z zamiarem przejęcia telefonu od Danielle.

Ale Danielle znikła.

Oszołomiony Bobby stał pośrodku pokoju i pokazywał na otwarte drzwi.

– Wyszła.

Do jasnej cholery!

Colin popędził w kierunku drzwi, zdając sobie sprawę, że Danielle miała nad nim przewagę kilkadziesiąt sekund. Kiedy ją zobaczył, wchodziła już po schodach na ganek willi. Boyd czekał na nią w wejściu. Był uzbrojony, ale nie mierzył w nią. Na razie.

Colin położył prawą dłoń na zatkniętym za paskiem pistolecie i popędził ku willi. Kiedy Boyd go zauważył, dał krok na zewnątrz i wycelował w Colina.

– Ani kroku dalej! – zawołał. – Chcę tu tylko doktorkę. Zajmij się helikopterem i kasą.

Danielle obejrzała się i skinęła głową, co miało go najprawdopodobniej uspokoić. Nic z tego. Uspokoiłby się dopiero wtedy, gdy Danielle znalazłaby się z powrotem w domku dla gości.

– Spróbuję poszukać Luke'a – powiedziała Danielle. Otoczyła dłońmi usta i zawołała: – To ja, doktor Connolly. Luke, muszę z tobą porozmawiać.

Nawet jeżeli chłopiec odpowiedział, Colin nie usłyszał go, a na domiar złego zadzwonił telefon w jego rękę. Spojrzał na wyświetlacz i zobaczył, że połączenie nadeszło z jednostki kryminalnej hrabstwa Kenner. Oby nie kolejne złe wieści.

– Agent Forester – odezwał się. Mżyło, ale na tyle intensywnie, że musiał wytrzeć mokrą od deszczu twarz.

– Colin, mówi Callie. Właśnie dzwonił do mnie Tom i powiedział, że Danielle chce pójść porozmawiać z Boydem.

– Zgadza się. Już to zrobiła.

– O mój Boże – Callie powtórzyła te słowa kilka razy. Sądząc z tonu jej głosu, chodziło o coś więcej niż tylko troskę o przyjaciółkę. – Musisz ją stamtąd zabrać, i to już. To dla niej zbyt niebezpieczne.

– Wiem. Zaraz porozmawiam z Boydem.

– Zrób wszystko, byle ją stamtąd zabrać. W jej stanie Danielle nie powinna tego robić. – Callie zamilkła i zaklęła. Przez kilka chwil w słuchawce dało się słyszeć jedynie monotony szum. – Przepraszam. Nie powinnam była.

Wszystko w nim zamarło.

– W jej stanie? – zapytał.

Callie nie od razu odpowiedziała. Colin koncentrował swoją uwagę na Boydzie i Danielle, która nawoływała Luke'a.

– Danielle nie chciałyby, żebyś dowiadywał się o tym w ten sposób – kontynuowała Callie. Nastąpiła kolejna długa przerwa. – Ona jest w ciąży.

– W ciąży?

Danielle była w ciąży? Zabrakło mu powietrza.

Do diabła. Nagle wszystko zaczęło mieć sens: zawroty głowy, większy brzusek, tajemnica, o której rozmawiała z Callie. Wiedział, że coś było nie w porządku, ale w życiu nie domyśliłby się prawdy.

W ciąży!

– Colin? – odezwała się Callie. – Jesteś tam?

– E... tak, jestem – zdołał wykrztusić. – Czy to moje dziecko? – Z góry znał odpowiedź.

– Tak – potwierdziła Callie. – Jest w czwartym miesiącu. Danielle powiedziała, że to się stało tuż przed waszym rozstaniem.

Skurcz całego ciała ustąpił. Colin powstrzymywał się przed zmiażdżeniem telefonu w dłoni.

Jak ona mogła mu to zrobić? Jak mogła nie powiedzieć mu, że będzie ojcem? Jak?

Colin zawył i przycisnął telefon do ucha tak mocno, że na pewno zostanie ślad. Nie szkodzi. Ból powstrzymał go przed wybuchem wściekłości. Szybko mu przeszło.

Danielle przestała nawoływać Luke'a. Boyd złapał ją za ramię.

– Nie! – krzyknął Colin, ale szum i pulsowanie krwi w żyłach zagłuszyło mu jego własny głos.

Boyd nie słuchał. Nawet nie spojrzał na Colina. Za to Danielle owszem. Na ułamek sekundy jej przestraszone spojrzenie spotkało się ze wściekłym wzrokiem Colina, po czym Boyd przystawił jej broń do skroni i wciągnął do środka.

Danielle wiedziała, że Boyd był zdenerwowany, ale nie zdawała sobie sprawy, że kierowała nim desperacja. Luke gdzieś przepadł, pozbawiając porywacza karty przetargowej. Przynajmniej dopóki Boyd nie przystawił Danielle pistoletu do głowy.

Musiała jakoś się z tego wyplątać. Nie wolno jej było spanikować. Nie mogła zareagować zbyt gwałtownie, bo musiała mieć na względzie Luke'a i dziecko, które nosiła w brzuchu. Należało uspokoić Boyda i odzyskać panowanie nad sytuacją.

Boyd, cały czas zgniatając jej ramię w stalowym uścisku, zaprowadził ją do wielkiego okna w salonie. Nie zauważyła domku dla gości, który położony był nieco niżej, u stóp wzniesienia, na szczycie którego wznosiła się willa, ale widziała doskonale stojącego na trawniku przed domem Colina. Nie bacząc na coraz intensywniejszy deszcz, obserwował willę. Był wyraźnie wściekły, nie wymyśliła sobie tego. Bez wątpienia na nią.

Nie zgadzał się, żeby szła prosto do jaskini lwa negocjować z dzikim zwierzęciem. Ale przecież musiała coś zrobić, żeby pomóc Luke'owi.

Zamocowany na pasku telefon Boyda zabrzęczał. Porywacz spojrział na wyświetlacz.

– Colin – powiedział. Odebrał połączenie i odezwał się: – Wracaj do domku. Pogadamy, kiedy przyleci śmigłowiec.

Nie czekał na odpowiedź Colina. Rozłączył się, odłożył aparat na swoje miejsce i wyjrzał przez okno. Colin mamrotał coś pod nosem, zapewne przekleństwa. A potem odwrócił się i pobiegł w dół do domku. Danielle wiedziała, że nie będzie czekał z założonymi rękami. Prawdopodobnie myślał już nad sposobem uratowania obydwójga zakładników. Modliła się w duchu, żeby mu się udało.

– Zawołaj Luke'a – polecił Boyd. – Niech przestanie się chować.

Danielle otworzyła usta, żeby zawołać, ale się rozmyśliła.

– Wypuść go – powiedziała zamiast tego.

Boyd stanął za nią, tak że nie widziała jego twarzy. Oby tylko on nie spostrzegł jej przerażonego oblicza.

Nienarodzone dziecko Danielle znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie, a co gorsza, wkrótce Colin wymyśli coś, żeby ją stąd wydostać, może nawet postanowi wziąć wилę szturmem.

Gdyby choć udało jej się namówić Boyda do wypuszczenia Luke'a, wtedy łatwiej byłoby jej spróbować ucieczki. Nie musiałyby martwić się o to, co Boyd mógł zrobić Luke'owi, jeśli chłopiec nie będzie chciał współpracować.

Nawiasem mówiąc, sama wpakowała Luke'a w kłopoty, sugerując mu, że powinien się schować, co też posłusznie uczynił. W pewnym sensie była to jej wina, choć przecież chciała mu jedynie pomóc uniknąć niebezpiecznej sytuacji. Nie wiedziała, że dobra rada obróci się przeciwko niemu.

– Dziecko będzie ci tylko zawadzać – powiedziała Danielle. Odchrząknęła, chcąc pozbyć się napięcia w głosie. – Mały chłopiec nie sprawdzi się jako żywa tarcza. Pomyśl o tym.

Boyd rzeczywiście się zastanawiał. Zapanowała długa cisza. Nie zgodził się.

– Ja będę lepszym zakładnikiem – naciskała. – Niedługo dostaniesz śmigłowiec i pieniądze. Ze mną pójdzie łatwiej niż z trzylatkiem.

– W porządku – powiedział wreszcie porywacz.

– Zawołaj go. Powiedz mu, żeby wyszedł na podwórko i pobiegł do domku gościnnego.

Danielle skinęła głową, modląc się, żeby się udało.

– Luke? Mówi doktor Connolly. Zaufaj mi. Chcę, żebyś wrócił do taty. Jeżeli mnie słyszysz, pokaż się.

Brak odpowiedzi. Nagle Danielle zauważyła zamontowany na ścianie interkom.

– Muszę z tego skorzystać – powiedziała. – To duży dom, a on może być dosłownie wszędzie. Może po prostu mnie nie słyszy.

– Byle szybko – warknął i popchnął ją w kierunku interkomu.

Danielle nacisnęła guzik i już miała wymówić imię Luke'a, kiedy raptem usłyszała za plecami jakiś hałas. Boyd obrócił się na pięcie, pociągając Danielle za sobą.

Przed nimi stał Luke.

Trzylatek o blond włosach wygramolił się z wielkiego kamiennego kominka i otrzepał dzinsy i koszulkę ze Spidermanem. Nie wyglądało na to, żeby działa mu się krzywda, stwierdziła Danielle, dopóki nie zobaczyła jego dużych brązowych oczu, z których wзираł strach. Widać było, że niedawno płakał.

– Cześć. – Danielle zmusiła się do ruchu. – Wszystko okej, Luke?

Dziecko skinęło głową.

– Schowałem się.

– Tak, zauważyłam. – Zerknęła na Boyda. – Ale wiesz co, możesz już pójść do rodziców, więc nie musisz się dłużej chować.

Dostrzegła w jego oczach błysk.

– Naprawdę mogę iść do taty?

– Naprawdę – zapewniła go, choć wypowiedziała to słowo łamanym głosem.

– Wyjdź głównym wejściem – polecił mu Boyd. – Idź do domku dla gości. Powiedz im, żeby się stamtąd nie ruszali. Zrozumiałeś?

– Aha. Powiem, żeby się nie ruszali. – Pobiegł prosto do drzwi, ale zatrzymał się i spojrzał na Danielle. – A pani doktor też idzie?

– Nie! – warknął Boyd.

– Jeszcze nie teraz – wyjaśniła Danielle. Zmusiła się do uśmiechu. – Idź już. Niedługo porozmawiamy, Luke. Pozdrów ode mnie mamę i tatę.

– Dobra. – Luke pomachał do niej, otworzył drzwi i wybiegł na zewnątrz.

Boyd zamknął za nim drzwi na klucz. Wyjął telefon. Stał tak blisko niej, że słyszała w słuchawce sygnał.

Colin w końcu odebrał.

– Luke idzie do ciebie – powiedział Boyd.

– A doktor Connolly? – natychmiast odparł Colin.

– Zostanie ze mną do przylotu śmigłowca.

Danielle słyszała ciszę, która zapadła w słuchawce, i wyobraziła sobie, o czym myślał Colin. Nie mogli zaufać Boydowi. Być może będzie chciał, żeby wsiadła z nim do helikoptera. Będzie lepszym zakładnikiem niż dzieciak, ale z drugiej strony, kiedy stanie mu się zbędna, zabije ją bez skrępowań.

– Chcę z nią porozmawiać – odezwał się Colin.

Boyd zaklął pod nosem i przyłożył jej telefon do ucha.

– Byle prędko.

– Czy Boyd mnie słyszy? – zapytał Colin pełnym złości szeptem.

– Chyba tak. – W rzeczywistości Boyd odsunął się na kilkanaście centymetrów i wyglądał przez okno. – Czy Luke do ciebie dotarł?

– Prawie. Widzę, że jest przed drzwiami.

Dzięki Bogu, Luke był bezpieczny. Teraz czas, żeby Danielle skupiła się na własnej sytuacji.

– Wyciągnę cię stamtąd – powiedział Colin cicho, głosem pełnym emocji. – I jeszcze jedno, Danielle. Wiem o dziecku.

O... mój... Boże.

Colin wiedział. Wiedział! Ale skąd?

Trudno o gorsze wycucie czasu. To stąd złość w jego głosie. Był na nią wściekły za to, że mu nie powiedziała.

– Przykro mi – odparła tylko, ale przeprosiny nie doleciały do Colina, ponieważ Boyd gwałtownie cofnął wyciągniętą rękę, którą trzymał telefon, i nacisnął czerwoną słuchawkę.

– Chodź. – Złapał ją za ramię i pociągnął za sobą.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała.

– Do miejsca, z którego będę mógł obserwować gliny, a zwłaszcza Colina. – Boyd przystawił jej lufę do skroni. – Układ jest taki: jeśli spróbują cię uwolnić, zginiecie obydwoje, ty i dziecko, które nosisz.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dzięki sprzętowi do podsłuchu Colin usłyszał groźbę Boyda.

„I dziecko, którenosisz”.

Boyd oczekiwał próby odbicia zakładnika i z pewnością przeniósł się do pomieszczenia monitoringu.

Colin musiał wydostać stamtąd Danielle. Najpierw jednak należało zająć się chłopcem, który gnał w kierunku domku. Sprawiał wrażenie tak małej i kruchej istoty, zbyt małej, żeby narażać ją na takie niebezpieczeństwo.

Colin otworzył drzwi, a Luke zatrzymał się w miejscu. Nie ufał Colinowi, całkiem słusznie, zważywszy na trzy dni spędzone w towarzystwie człowieka pokroju Boyda Perkinsa. Na jego miejscu Colin też nikomu by nie ufał.

– Już dobrze – odezwał się. – Jestem agent Forester.

Luke skinął głową.

– Doktor Connolly powiedziała, że pan jest w porządku.

– Bo jestem.

Czy na pewno? W końcu jego własna żona nie mogła się zdobyć, żeby przekazać mu najważniejszą informację w życiu. Danielle nie ufała mu. Niestety, dywagacje musiał odłożyć na później, teraz należało zabrać chłopca do domku i usunąć z linii strzału. Danielle ryzykowała życiem po to, żeby Luke był bezpieczny, i zadaniem Colina było dopilnować, żeby jej poświęcenie nie poszło na marne.

Ostrożnie zaprowadził Luke'a do środka i obejrzał go pobieżnie.

– Jesteś ranny? – zapytał Colin.

Luke pokręcił głową.

– Nie, ale nie chcę już być z panem Perkinsem.

– Wiem, już nie będziesz. Jesteś bezpieczny. – Colin pokazał palcem Bobby'ego, który siedział na sofie. – To jest pan Bobby O'Shea. Będzie cię pilnował, dopóki nie przyjedzie twój tata.

– Mój tata tu będzie? – W głosie chłopca było tyle nadziei, że Colinowi niemal pękło serce.

– Tak. Już do ciebie jedzie. – Bobby zdążył wcześniej zadzwonić do Griffina Vaughna.

Pewnego dnia, o ile będzie miał szczęście, Colin będzie przy swoim dziecku za każdym razem, kiedy zajdzie potrzeba, choć w tej chwili nie umiał sobie wyobrazić, jak którykolwiek ojciec może znieść sytuację taką jak ta.

Dało się słyszeć głuchy odgłos za drzwiami szafy, a kilka sekund później wyłonił się z niej Dylan. Z trudem łapał powietrze, bo prawdopodobnie biegł tunelem, żeby dostać się do nich jak najszybciej. Dylan zobaczył Luke'a i się uśmiechnął. Na krótko.

Dylan przeniósł uwagę na Colina.

– Jak udało ci się go wydostać?

– Danielle z własnej woli zajęła jego miejsce.

– Pozwoliłeś jej na to? – Dylan podniósł głos.

– Nie pozwoliłem. Poszła sama, kiedy rozmawiałem z Tomem. – Colin chciał zakląć, ale przypomniał sobie o chłopcu. – Wiedziałaś, że Danielle jest w ciąży? Tak czy nie?

Dylan pokręcił głową i wymamrotał przekleństwo.

– Boyd mówi, że ją wypuści?

– Tak – odparł, chociaż obydwaj dobrze wiedzieli, że to nieprawda. Boyd z pewnością zabierze ją ze sobą, żeby pozbyć się glin. A kiedy już będzie daleko stąd, zabije ją. Colin w żadnym razie nie zamierzał do tego dopuścić.

– Helikopter przyleci za dwadzieścia pięć minut, o ile nie przeszkodzi mu pogoda – wyjaśnił Dylan i wręczył Colinowi kartkę papieru. – Masz tu numer konta z okupem.

Colin –złożył kartkę i umieścił ją w kieszeni. Wyjął pistolet i sprawdził magazynek – był pełny, ale na wszelki wypadek wyjął z szuflady w kuchni dwa dodatkowe magazynki i schował do kieszeni.

– Gdzie jest SWAT? – zapytał.

– Ma odprawę na drodze – odparł Dylan. – Będzie gotowy za dziesięć, piętnaście minut. – Dylan przerwał i przyjrzał się, jak Colin umieszcza pistolet za paskiem. – Dlaczego pytasz?

– Bo może mi się przydać. – Odwrócił się do chłopca, który siedział obok Bobby'ego. – Luke, dokąd zabrał cię pan Perkins, kiedy poszliście oglądać obraz z monitoringu?

– Chodzi o te nudne telewizory, w których pokazują nasze podwórko?

Colin przytaknął. Dla dziecka to tylko nudne obrazki, a kto wie, jak długo Boyd kazał mu tam siedzieć. Colin miał nadzieję, że te nudne telewizory pozwolą odwrócić uwagę Boyda tak, żeby nie zorientował się, że jego plan bierze w łeb.

– To nie są normalne telewizory, bo nie puszczają bajek, ani w ogóle nic. One są w małym biurze mojego taty. Nie w tym na górze, w którym pracuje – wyjaśnił Luke – tylko w tym obok kuchni.

Trudno było wymagać od trzylatka, żeby podał dokładną lokalizację pomieszczenia, ale Colin musiał znać szczegóły.

– A jeśli wejdiesz do domu tylnym wejściem, to gdzie będzie ten pokój?

– Jak pan chce wejść tylnym wejściem, to pan musi być bardzo ostrożny, bo pada i podłoga może być śliska. Ale niech pan wytrze nogi i pójdzie przez

kuchnię o tam – pokazał na prawo. – Biuro jest po tej stronie – pokazał na lewo. – Pełno tam telewizorków, ale nie wolno mi ich dotykać, bo mogę coś popsuć.

– Dzięki. Doktor Connolly będzie ci wdzięczna, że mi pomogłeś.

– Pan Perkins zamyka drzwi na klucz – dodał Luke.

Oczywiście, że tak. W końcu nie zamierzał ułatwiać Colinowi zadania.

Colin spojrzał na Bobby'ego.

– Zabierz Luke'a tunelem na drogę. I zadzwoń do jego ojca, że mały już tu jest.

Colin chciał, żeby chłopiec jak najszybciej wrócił do rodziny, a ponadto wolał, żeby Luke nie przebywał tak blisko willi, w razie gdyby coś poszło nie tak, jak zaplanował. W domku gościnnym znajdowały się okna, przez które mogłaby wlecieć zabłąkana kula.

– Nad czym się zastanawiasz? – zapytał Dylan.

– Nie zastanawiam się. Działam. – Colin pokazał aparaturę do podsłuchu. – Chciałbym, żebyś czuwał przy tym sprzęcie. Jeżeli coś zacznie się dziać w willi, zadzwoń do mnie. Przełączę komórkę na wibracje.

Bobby wziął Luke'a za rękę i pomógł mu wejść do tunelu. Za kilkanaście minut Luke będzie całkowicie bezpieczny.

– Co planujesz? – dopytywał się Dylan.

Colin zignorował pytanie.

– Jak mogę się dostać do tego tunelu, który oczyściliście? Tego, który prowadzi na tyły willi?

– Chodzi ci o ten tunel, w którym prawdopodobnie znajdują się wybuchowe pułapki, prawda?

– Tak, dokładnie o ten. Zanim powiesz, żebym nie ważył się tam wchodzić, pomyśl o tym w ten sposób: a gdyby twoja ciężarna żona znajdowała się w rękach Boyda?

Mięśnie szczęki Dylana zadrżały. W końcu skinął głową.

– Musisz zejść do tunelu przez szafę, a potem skręcić w prawo. Dotrzesz do drogi, gdzie zobaczysz żółtą flagę oznaczającą wejście do kolejnego tunelu. Ten prowadzi bezpośrednio pod willę.

– Dzięki. – Colin ruszył w stronę szafy, ale przypomniał sobie o jeszcze jednym istotnym szczególe. – Oddział SWAT może mi się przydać do odwrócenia uwagi. Niech będą gotowi.

– Okej. – Dylan poklepał go po ramieniu. – Powodzenia.

Przyda się. Musiał zrobić wszystko, byle dostać się do Danielle, zanim przyłeci śmigłowiec, ponieważ wiedział, że jeżeli Boyd stąd ucieknie, Colin nigdy nie zobaczy Danielle żywej.

Z tą myślą zszedł po schodkach do tunelu i puścił się biegiem.

Boyd wepchnął ją do pomieszczenia wypełnionego monitorami. Zamknął drzwi, przekręcił klucz w zamku i pchnął Danielle na jedno z dwóch stojących w pokoju krzeseł. Na podłodze walało się mnóstwo pustych opakowań po chipsach i różnych słodyczach, a na pulpicie stały brudne naczynia. Najwyraźniej Boyd spędził tu sporo czasu.

– Nie ruszaj się – ostrzegł.

Siedziała spokojnie, ale obejrzała sobie dokładnie pomieszczenie, szukając potencjalnej drogi ucieczki. W pokoju brakowało okien, więc jedynym sposobem na wydostanie się z niego było wyjście drzwiami, tyle że pomiędzy nimi a Danielle stał jeszcze Boyd i trzymał pistolet, którego z pewnością nie zawahałby się użyć, gdyby przyszło co do czego.

Na żadnym z monitorów – które pokazywały obraz z każdego zakątka posiadłości, łącznie z domkiem dla gości – nie było widać poruszających się obiektów. Ani śladu po Luke'u, co oznaczało, że zapewne był już w środku.

Bóg jeden wie, co działo się teraz w domku gościnnym. Colin na pewno zachodził w głowę, jak wydostać Danielle. Był tylko jeden szkopuł: Boyd nie zawahałby się ani sekundy zabić Colina.

Zadzwoił telefon. Boyd, zezując nerwowo to na monitory, to na Danielle, odebrał i jak zwykle przełączył na głośnik.

– Boyd, to ja – odezwał się głos w słuchawce. Colin. Wystarczył jego głos, żeby poczuła się lepiej. Miała wrażenie, że brakuje mu tchu.

– Jestem trochę zajęty – warknął Boyd.

– Wiem, ale pomyślałem, że powinienesz wiedzieć. Mam numer konta z okupem. Śmigłowiec powinien dotrzeć lada moment. Spotkamy się przy helikopterze. Ja przekażę ci numer konta, a ty mi Danielle.

– Nie chcę, żebyś ani ty, ani ktokolwiek zbliżał się do śmigłowca. Chyba wyraziłem się jasno.

– To jak w takim razie dokonamy wymiany? – Zabrzmiało to jak wyzwanie, a nie pytanie.

– Spokojnie. Podasz mi numer przez telefon, a ja wypuszczę doktorkę.

Boyd kłamał. Dostrzegła jego lodowaty wzrok i nie miała co do tego najmniejszych Wątpliwości. Wcale nie zamierzał jej uwolnić.

– Czy Danielle powiedziała ci, że jest w ciąży? – zapytał Colin.

Boyd wzruszył ramionami.

– Nie wspomniała. – Choć nadal w jego oczach tlił się ogień paniki, powrócił jego dawny, pewny siebie ton głosu. – Ale rozumiem, że może już niedługo jakiś szczeniak będzie na ciebie wołał „tato”, nie? Gratuluję.

– To znaczy, że jeżeli ją skrzywdzisz, zabiję cię.

Groźba ze strony Colina otrzeźwiła Boyda. Danielle obserwowała go z bardzo bliska i widziała, jak wzbiera w nim panika, nad którą Boyd usiłował zapanować.

– Nie mówisz jak negocjator, Colin. Przemawiają przez ciebie emocje.

– Nie jestem tylko negocjatorem. Jestem agentem federalnym. Wiem, jak zabijać.

– Ja też – przypomniał mu Boyd. – A mnie, w przeciwieństwie do ciebie, nie ograniczają wyrzuty sumienia i przysięga.

– Ale nie masz powodu, żeby krzywdzić Danielle. Przecież spełniamy każde twoje żądanie.

– Zgadza się, nie mam powodu. Więc mi go nie dawaj, okej?

Danielle usłyszała hałas wirnika śmigłowca i wiedziała, że czas ucieka.

– Czy mogę powiedzieć coś Colinowi? – zapytała.

Boyd zastanowił się chwilę, a potem z uśmiechem skinął głową. Wiedział o jej związku z Colinem i jeżeli tylko mógł to wykorzystać na swoją korzyść, to dlaczego nie?

– Colin? – powiedziała, nachylając się do telefonu.

– Jestem tutaj.

Otworzyła usta i zawahała się, zanim wypowiedziała słowa pożegnania, które sobie ułożyła. Nie chciała, żeby zabrzmiało to, jakby się poddawała, bo nie poddawała się, nie mogła tego zrobić. W grę wchodziło cenne życie jej dziecka, więc musiała zrobić wszystko, byle pozostać przy życiu.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci o dziecku.

– Och, ależ to wzruszające – warknął Boyd, zanim Colin zdążył odpowiedzieć. – Męczy mnie ta rozmowa. Kiedy helikopter wyląduje, zadzwonię do ciebie i dam ci instrukcje.

Rozłączył się, schował telefon, a potem spojrzął na Danielle.

– Nie myśl, że twoja ciąża cokolwiek dla mnie znaczy. Tak czy owak zamierzam wydostać się stąd w jednym kawałku, a jeżeli będę musiał przy okazji kogoś poświęcić, tym kimś będziesz ty. Jasne?

Danielle tylko przytaknęła, niezdolna wypowiedzieć choćby słowa.

– Dobra. – Boyd kiwnął głową. – Kiedy pójdziemy do śmigłowca, masz dać swojemu mężusiowi do zrozumienia, żeby trzymał się z daleka. Dotarło?

Skinienie głową. Colin się nie cofnie. Umrze, próbując ją ratować.

Helikopter znalazł się w zasięgu wzroku, wściekle tnąc powietrze łopatami wirnika. Boyd złapał ją za ramię i zmusił do wstania.

– Zaczyna się, doktorko.

Otworzył drzwi i wypchnął ją na korytarz. Ruszyli w kierunku kuchni, prosto do tylnego wyjścia z domu.

Nagle jego telefon zadzwonił. Danielle kątem oka dostrzegła, że Boyd pochyła głowę, by spojrzeć na wyświetlacz. Przy okazji zobaczyła coś jeszcze. Colina. W kuchni. Jakimś cudem dostał się niezauważony do domu.

– Padnij! – wrzasnął.

Danielle automatycznie padła na podłogę, osłaniając brzuch przed upadkiem.

Colin wystrzelił.

Boyd zanurkował do boku i również oddał strzał. Danielle ujrzała z przerażeniem, jak kula trafia w Colina. Krzyknęła.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Colin usłyszał krzyk Danielle, który zagłuszył huk silnika śmigłowca.

Nie mógł do niej zawołać, ponieważ piekący ból pozbawił go powietrza w płucach. Zagryzł wargę, żeby nie jęknąć.

Przeczołgał się za kuchenną wyspę. Nie było łatwo, ale przynajmniej zszedł z linii strzału. Zacisnął lewą dłoń na nodze: kula wystrzelona przez Boyda trafiła go w zewnętrzną stronę uda, tuż nad kolaniem. Pocisk przeszedł na wylot i prawdopodobnie nie uszkodził kości – to dobra wiadomość.

Zła była taka, że Colin tracił dużo krwi, i to bardzo szybko.

Usiłując zapanować nad bólem, wsłuchiwał się w odgłosy, starając się oddzielić hałas wytwarzany przez helikopter od tego, co działo się z Danielle. Kiedy Boyd wypchnął ją z pomieszczenia monitoringu, Colin dostrzegł ją przez ułamek sekundy. Wydawało mu się, że nic jej nie było, ale to mogło się wkrótce zmienić. Boyd zabije każdego, kto stanie mu na drodze.

Colin przypomniał sobie akcję w Mesa Ridge, podczas której zginęła kobieta będąca zakładnikiem. Nie zdołał jej uratować. Zawiódł.

Nie mógł pozwolić, by widmo tamtego niepowodzenia wpłynęło na obecną sytuację. Mocno zacisnął powieki, żeby pozbyć się tragicznych wspomnień.

– Colin! – wrzasnął Boyd.

Dwie rzeczy wydarzyły się jednocześnie: zawibrował telefon Colina i ustał hałas śmigłowca. Widocznie pilot wylądował i wyłączył silnik. Telefon był najprawdopodobniej od Dylana. Colin nie mógł ryzykować, że Boyd usłyszy rozmowę i namierzy jego pozycję, więc nie odebrał.

Zamierzał udawać martwego.

Nie przyszła mu do głowy lepsza metoda wywabienia Boyda z kryjóWKi. Porywacz chciał za wszelką cenę dostać się do helikoptera i poznać numer konta.

– Zawołaj go – warknął Boyd do Danielle.

Colin miał nadzieję, że będzie chciała współpracować. Nic z tego. Kilka chwil później Boyd powtórzył polecenie, tym razem ostrzej. Colin usłyszał, jak Danielle jęczy z bólu.

Nie mógł tak leżeć i słuchać, jak Boyd ją krzywdzi. Najciszej jak umiał, przemieścił się na koniec wyspy. Do diabła, nic nie widać.

– Colin? – powiedziała Danielle. Miała roztrzęsiony głos. Musiała być śmiertelnie przerażona. Ktoś taki jak Boyd zabijał bez mrugnięcia okiem. A teraz celował w jej głowę z pistoletu. – Wszystko... wszystko w porządku?

Chciał zapewnić ją, że tak, że żyje. Wszystko było prawie w porządku – prawie, bo bardzo przydałby mu się lekarz. Ale najpierw należało zająć się tą kreaturą, j która groziła jego żonie.

– Odpowiedz mi, jeśli możesz – dodała Danielle za namową Boyda.

Colin przeczołgał się na drugi koniec wyspy. Teraz ich widział, dzięki Bogu. Boyd znajdował się w korytarzu i trzymał przed sobą Danielle, przyciskając jej lufę do skroni.

Danielle była blada, a jej usta drżały. Lewą ręką chroniła brzuch. Ten gest niemal złamał mu serce, bo dobrze wiedział, że jeśli zacznie się strzelanina, dłoń nie wystarczy, by ochronić nienarodzone dziecko.

– Colin! – wrzasnął Boyd. – Ostatnia szansa. Wyłaż, albo twoja żona za to zapłaci.

Blef. Boyd potrzebował Danielle do tego, żeby wykorzystać ją jako żywą tarczę i dotrzeć do śmigłowca. A potem... Colin wołał o tym nie myśleć.

Obserwował Boyda, czekając na jego ruch. Kiedy porywacz ruszy w stronę drzwi, być może odwróci się i Danielle znajdzie się przed nim. A wtedy Colin będzie miał okazję do oddania strzału. Może.

Boyd był o kilkanaście centymetrów wyższy niż Danielle, a to oznaczało, że jeżeli nie schowa się całkowicie za jej plecami, Colin albo inny agent będzie miał okazję oddać celny strzał. Oczywiście wiązało się to z ryzykiem. Pocisk przelatujący piętnaście centymetrów od głowy Danielle to niewyobrażalne ryzyko.

Nagle zadzwonił telefon Boyda. Dźwięk dzwonka wypełnił pomieszczenie. Colin wykorzystał to, żeby zamaskować odgłosy własnych ruchów i przemieścił się z wyspy na sam koniec rzędu szafek.

Kolejny dzwonek. I jeszcze jeden. W końcu Boyd odebrał, przełączywszy na głośnik.

– Boyd? – odezwał się rozmówca. – Mówi agent specjalny Dylan Acevedo.

– Gdzie jest Colin? – zapytał Boyd, doskonale zdając sobie sprawę, że w kuchni – żywy lub martwy.

– Nie jestem pewien – odparł Dylan. – Kiedy widziałem go ostatnim razem, zabierał Luke'a Vaughna do jego rodziców.

– No to zrobił sobie mały objazd. Moim zdaniem wykorzystał tunel, żeby dostać się do willi. – Boyd przerwał na moment. – Zabiłem go przed kilkoma minutami.

Colin usłyszał łkanie Danielle, a choć Dylan nic nie odpowiedział, Colin był przekonany, że w duchu targały nim emocje, których na zewnątrz nie okazywał. Na pewno dał zielone światło oddziałowi SWAT. Colin miał nadzieję, że nie zdecydują się na szturm, ale na ciche podejście. Nie chciał prowokować Boyda do dzikiej strzelaniny.

– Masz numer konta z moją kasą? – zapytał Dylana.

– Tak. Przekażę ci go, jak tylko uwolnisz doktor Connolly.

– Uwolnię ją, kiedy wsiądę do helikoptera. Żadnych glin, łącznie z tobą. Jak będę na pokładzie, zadzwoń i podaj numer. Potwierdzę go i wypuszczę doktorkę.

– Podam ci cały numer bez dwóch ostatnich cyfr. Resztę dostaniesz, jak doktor będzie wolna.

– Ciekawy pomysł – odparł Boyd. – Ale wolę zatrzymać doktorkę, aż będę miał cały numer i będę pewny, że forsa nie jest znaczone.

– Jaką mam pewność, że naprawdę ją wypuścisz? – zapytał Dylan.

– Żadnej. Tylko moje słowo – dodał Boyd. – Trzymajcie się z daleka od willi. Wychodzę.

Sygnał dla Colina, że powinien się przygotować. Boyd schował telefon i złapał Danielle od tyłu za gardło, tak że zaczęła się dusić. Ruszył w stronę tylnych drzwi, pchając ją przed sobą.

Colin przesuwiał się razem z Boydem, tak by odgłosy kroków porywacza zagłuszały jego własne. W końcu ustawił się w dogodnej pozycji i czekał.

Wydawało się, że wieczność zajęło Boydowi i Danielle przebycie trzech metrów dzielących ich od drzwi. Boyd przekręcił klucz w drzwiach, cały czas trzymając Danielle przed sobą, ale nie otworzył ich. Wyjście tyłem na zewnątrz nie wchodziło w rachubę. Obrócił się do boku i przycisnął do siebie Danielle tak, że czuła na plecach jego napierającą klatkę piersiową.

Colin nie miał dogodnej okazji do strzału. Jeszcze nie.

Boyd wyjrzał na podwórze, zerkając jednocześnie na kuchnię. Colin modlił się, żeby tylko Boyd nie spojrzał w jego kierunku, ponieważ bardzo potrzebował elementu zaskoczenia. A także dużo szczęścia. Miał nadzieję, że Danielle zorientuje się, co się święci i się uchyli.

Boyd dał krok na zewnątrz i zaczął się obracać, tak by mieć przed sobą Danielle.

W tym momencie Colin zerwał się na nogi, ignorując ból w udzie. Wycelował. Coś musiało zaalarmować Boyda, bo odwrócił się gwałtownie do tyłu i zanim Colin zdążył oddać strzał, Danielle znów znalazła się przed porywaczem.

Do diabła. Nie udało się.

Colin spojrział Danielle w oczy i zobaczył w nich ten sam strach i te same emocje, które wypełniały jego serce.

Za to Boyd się uśmiechał. Ale nie był to uśmiech triumfu ani nawet wyraz pewności siebie. Był na krawędzi. I słusznie, musiał bowiem zdawać sobie sprawę, że stał na zewnątrz, a pozostali agenci dostali właśnie doskonałą okazję zlikwidowania go.

– Jeżeli strzelisz – ostrzegł – ostatnią rzeczą, jaką zrobię, będzie pociągnięcie za spust i wpakowanie kulki w jej mózg. I nie będzie już żonki. I nie będzie już dzidziusia.

Przystawił lufę pistoletu do skroni Danielle i ruszył w stronę śmigłowca.

– Colin – wyszeptała Danielle.

Bała się krzyknąć, żeby nie wziął tego za wołanie o pomoc i nie ruszył na Boyda, bo wtedy mógłby otrzymać kolejny postrzał.

Boże, Colin był ranny, krwawił, i chociaż stał o własnych siłach, musiał jak najszybciej znaleźć się w szpitalu. Musiała mu pomóc, bo na samą myśl, że mógłby umrzeć, robiło jej się słabo.

Danielle próbowała zaprzeć się nogami, ale Boyd był silniejszy i włókł ją za sobą. Co prawda ganek willi ciągnął się niemal przez całą długość domu, ale w którymś momencie przecież się kończył, a wtedy Danielle znalazła się na podwórzu, a potem wsiadła z Boydem do helikoptera.

Nie mogła do tego dopuścić.

Boyd znowu obrócił się bokiem po to, żeby móc jednocześnie obserwować tylne wejście do domu i podwórze.

– Ruszaj się – warknął.

Kątem oka zobaczyła, jak Colin wygląda zza drzwi. Boyd też go zauważył, bo w jednej chwili wymierzył i strzelił.

Danielle wrzasnęła do Colina, żeby padł na ziemię, ale nawet nie wiedziała, czy jej głos przebił się przez ogłuszający huk wystrzału. Boyd trzymał broń tak blisko jej ucha, że dźwięk długo dudnił jej w czaszce.

Colin schował się, a Boyd, nie marnując czasu, ruszył przed siebie. Zaciągnął Danielle na skraj ganku, aż do szerokich kamiennych schodków. Postawił stopę na pierwszym stopniu i w tej samej chwili Colin wyskoczył tylnymi drzwiami. Boyd strzelił do niego.

Kula wbiła się w drewnianą futrynę, tam gdzie Colin stał, zanim zdecydował się skoczyć.

– Chcesz, żebym ją zabił? – wrzasnął Boyd, ciągnąc ją w dół po schodach. – Zrobię to, jeśli się nie wycofasz.

Jeszcze tylko trzy stopnie i znajdą się na podwórzu. Danielle wiedziała, że najwyższy czas coś zrobić. Ale co?

Cokolwiek by nie zrobiła, wiązało się to z ogromnym ryzykiem, a nie chciała przecież, żeby Colin wychylał się ze swojej kryjówki, podejmując się samobójczej misji ratowania Danielle. Nie mogła go stracić, był dla niej zbyt ważny i nagle zdała sobie sprawę, że wciąż go kocha.

Boyd pokonał kolejny schodek. Danielle zdecydowała: teraz albo nigdy. Nie miała skomplikowanego planu, nie miała broni, nie była w stanie obronić się przed dużo silniejszym mężczyzną. Miała po swojej stronie jedynie grawitację.

– Colin! – krzyknęła w nadziei, że uda jej się choćby na chwilę odwrócić uwagę Boyda.

Nie wiedziała, czy jej zamiar się powiodł, bo nie spojrzała za siebie. I nie zostawiła sobie czasu na zastanowienie.

W ułamku sekundy wyrwała się Boydowi i dała susa w bok.

Upadła na ziemię. Wylądowała na prawym boku i ramieniu. Poczowała przeszywający ból. Zignorowała go i odczołgała się byle najdalej od schodów.

Nie dotarła jednak daleko.

Boyd zaklął i sięgnął, by ją podnieść z ziemi i znów się nią osłonić.

Jego ręka znajdowała się dosłownie kilka centymetrów od jej ramienia, kiedy nagle usłyszała głos Colina:

– Boyd!

Boyd obrócił się i wymierzył w Colina. Wystrzelił.

Colin również nacisnął spust. Rozległ się huk dwóch wystrzałów, jeden po drugim.

Obydwa pociski trafiły Boyda w klatkę piersiową.

Mimo to morderca nie upadł.

Danielle nie miała pojęcia, jak to możliwe, że Boyd był w stanie utrzymać się na nogach po otrzymaniu dwóch kul w klatkę piersiową. Patrzyła z przerażeniem, gdy Boyd podniósł do góry pistolet i ponownie wycelował, ale tym razem nie w Colina. W nią.

Danielle obróciła się, desperacko usiłując uchylić się przed pociskiem, ale strzał nie padł. Przynajmniej nie ze strony Boyda. Za to pistolet Colina wypalił ponownie. Kula trafiła Boyda w głowę.

Jego ciało znieruchomiało. W oczach pojawiła się pustka, a z czoła zaczęła ściekać strużka krwi. Ciało Boyda zważyło się bezwładnie na ziemię u

stóp schodów. Pozbawione życia ramię wylądowało tuż przy ramieniu Danielle.

Spróbowała dźwignąć się z ziemi, ale nagle ujrzała wokół siebie policjantów z oddziału SWAT i Dylana. Pędził przez podwórko w jej kierunku.

– Colin! – krzyknęła.

Ale Colin nie pojawił się przy niej, bo pierwszy dobiegł Dylan.

– Karetka jest w drodze – powiedział.

– Dla Colina. To on potrzebuje lekarza. Został postrzelony. – Znowu spróbowała się podnieść, ale Dylan delikatnie polecił jej zostać w pozycji leżącej.

– Dla ciebie też – powiedział.

Danielle spojrzała na niego i mrugnęła oczami, nie rozumiejąc.

– Upadek mógł zaszkodzić dziecku – wyjaśnił.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Możesz się pospieszyć? – Zdenerwowany Colin powtórzył prośbę.

– Już prawie skończone – mruknął doktor Barnwell, od pół godziny „już prawie” kończąc zakładać szwy na nodze Colina.

Każda minuta ciągnęła się w nieskończoność.

Colin podczas strzelaniny zgubił gdzieś swoją komórkę, a może wypadła mu w karetce, albo kiedy w pośpiechu wieźli go na prześwietlenie, żeby upewnić się, że kula wyszła na wylot i nie uszkodziła kości. Tak czy owak, nie miał przy sobie telefonu i nie mógł zadzwonić, żeby dowiedzieć się, jak się czuje Danielle.

Nie widział jej od wydarzeń w willi Vaughnów.

Kilka minut po tym, jak Colin strzelił do Boyda, na teren posiadłości wjechały jednocześnie dwie karetki. Jedna ekipa pielęgniarzy zajęła się raną Colina, a druga w tym czasie przetransportowała Danielle do ambulansu. Ale Colin nie przejął się własnymi obrażeniami. Zależało mu tylko na tym, żeby zobaczyć Danielle.

Owszem, był na nią wściekły za to, że nie powiedziała mu o dziecku, i zły, że samowolnie poszła do willi i dała się wziąć na zakładniczkę. Ale jeszcze bardziej wściekał się na samego siebie. Miał nadzieję, że Danielle pozwoli mu ze sobą porozmawiać i wytłumaczyć, dlaczego zachował się jak ostatni idiota.

– Muszę iść – powiedział lekarzowi. Może jeśli powtórzy prośbę, konował wreszcie zrozumie, co się do niego mówi.

– Wiem, wyraziłeś się wystarczająco jasno.

Colin przeciągnął dłonią po twarzy.

– Chyba nie rozumiesz. Martwię się o żonę.

– Już ci mówiłem, że wszystko z nią w porządku. Zanim przyszedłem do ciebie, pielęgniarka zdała mi raport o stanie jej zdrowia.

Colin oczywiście doskonale o tym wiedział, ale musiał przekonać się na własne oczy. A poza tym to było pół godziny temu. Przez ten czas coś mogło się wydarzyć, przecież mogła stracić dziecko.

A jeżeli tak się stanie, będzie to wyłącznie jego wina. Bo nie zdołał wyeliminować Boyda, zanim ten naraził Danielle na niebezpieczeństwo i silny stres. Upadek ze schodów mógł zaszkodzić i jej, i dziecku.

Na szczęście lekarz w końcu wstał i zdjął rękawiczki.

– Masz dwanaście szwów, ale rana jest czysta. Staraj się nie nadwierać nogi, a wszystko będzie okej. Dostałeś zastrzyk ze środkiem przeciwbólowym, ale przepiszę ci jeszcze antybiotyki i jakieś doustne środki przeciwbólowe.

Tak, tak. Colin zszedł ze stołu zabiegowego i spróbował stanąć na zranionej nodze. Przeszył go ból, ale zignorował go, złapał się stojącego obok wózka inwalidzkiego.

– Uważaj – warknął lekarz. – Nie powinieneś stawać na tej nodze.

– Muszę znaleźć moją żonę.

– Później. Jesteś w szpitalu, a z twoimi obrażeniami musisz leżeć w łóżku. Takie mamy zasady. Zobaczę, gdzie leży twoja żona, i poproszę, żeby ją tu przywieźli. Nie ruszaj się stąd – polecił lekarz. – Przyślę kogoś, żeby pomógł ci przebrać się w fartuch.

Colin zerknął na swoje dżinsy. Lekarz musiał rozciąć materiał, żeby dostać się do rany. Plamy krwi znaczyły zarówno spodnie, jak i koszulę. Wiedział, że wyglądał nieciekawie i pewnie wystraszy wszystkich po drodze, ale nic go nie powstrzyma.

– Zostań tu – powtórzył lekarz i odszedł.

Colin nie zamierzał słuchać jego poleceń. Przysunął sobie wózek i choć z bólu oczy zaszczyły mu łzami, usiadł na nim. Do diabła z zasadami. Do diabła ze wszystkim, co znajdzie się na jego drodze.

Kilka minut zajęło mu opanowanie sztuki posługiwania się wózkiem inwalidzkim, ponieważ nigdy wcześniej nie siedział na czymś takim. Dwa razy walnął z całej siły w drzwi, ale w końcu udało mu się wydostać na korytarz. W zasięgu wzroku nie było żadnych agentów, nie dostrzegł też Danielle, ale zauważył wiszący na ścianie telefon. Ruszył w jego stronę, lecz po chwili zdał sobie sprawę, że przecież nie ma przy sobie portfela ani pieniędzy.

Klnąc, na czym świat stoi, chciał już wykrzyknąć imię Danielle, kiedy nagle zobaczył ją, jak szła w jego kierunku. Czy to prawda, czy może złudzenie wywołane działaniem środków przeciwbólowych?

– Proszę – wymamrotał. – Niech to nie będzie sen.

Uwierzył, że widzi prawdziwą Danielle dopiero wtedy, gdy przyspieszyła kroku. Wyciągnął ku niej rękę, gotów wziąć ją w ramiona. Ale nagle zatrzymała się i wbiła w niego wzrok.

Ulga przyszła natychmiast. Miał przed sobą Danielle, która była nie tylko prawdziwa, ale i zdrowa.

– Czy z dzieckiem wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak – odparła i pokiwała głową. – Zrobili mi USG i wyszło, że jest zdrowy.

Co prawda kręciło mu się odrobinę w głowie od środków przeciwbólowych, ale słyszał ją doskonale.

– On?

Kolejne skinienie głową, któremu towarzyszyły łzy w oczach Danielle.

– Nie sądziłam, że można tak wcześnie rozpoznać płęć, a jednak. Och, powinnam była zapytać cię, czy chcesz wiedzieć...

Syn. Będzie miał syna.

– Mam już dość niespodzianek – mruknął.

Jej oczy zaszyły mgłą, a usta zaczęły drżeć. Pojął, że źle zrozumiała jego słowa.

– Jesteś zły – powiedziała Danielle. – Masz do tego pełne prawo. Powinnam była powiedzieć ci o wiele wcześniej.

Nie chciał, żeby przez to przechodziła.

– Ty też masz prawo być wściekła. – Colin wziął ją za rękę i przysunął się do niej. – Nie byłem dobrym mężem. Praca była dla mnie ważniejsza od ciebie. Od nas.

Pokręciła głową.

– To dlatego, że przez to całe leczenie niepłodności zamieniłam twoje życie w koszmar.

Przysunął ją do siebie jeszcze bliżej.

– Moje życie z tobą nigdy nie było koszmarem.

Przestała kręcić głową i wbiła w niego wzrok.

– Okej, może parę razy – rzucił, a ponieważ nie chciał, żeby źle zrozumiała jego niewinny żarcik, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

To zwyczajne zetknięcie ust podziałało skuteczniej niż najlepszy środek przeciwbólowy. Więc pocałował ją jeszcze raz.

– Ej, wy tam, weźcie sobie pokój w hotelu – krzyknął ktoś. To Dylan zmierzał w ich stronę.

Spojrzał na obydwój.

– Domyślam się, że czujecie się dobrze. – Pokazał brodą na brzuch Danielle. – A jak dziecko?

– Jest zdrowy – oznajmił Colin. – On, czyli chłopiec. Będziemy mieli syna. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. Od dzisiaj już zawsze będzie się uśmiechał.

Dołączyła do niego Danielle. Miał nadzieję, że łzy płynące jej po policzkach były oznaką radości.

– Gratulacje – powiedział Dylan. – Dla całej trójki. – Spojrzał za siebie. – Jest tu ktoś, kto chciałby się z wami zobaczyć. Jesteście gotowi na odwiedziny?

Dylan przesunął się trochę i Colin ujrzał Luke'a. Chłopiec stał na końcu korytarza, trzymając za ręce swojego tatę i swoją mamę.

– Dla tego gościa zawsze jestem gotowa – odparła Danielle.

Colin czuł to samo.

Dylan dał chłopcu znak, by podszedł bliżej. Luke przybiegł, promieniejąc ze szczęścia.

– Pani doktor Connolly i agent Forester – powiedział, podkreślając nazwisko Colina. Pokazał palcem na parę, która szła powoli korytarzem. – To moja mama i mój tata. Dzięki wam mogłem do nich wrócić. – Pokazał najpierw na Danielle, a potem na Colina. – Tata mówi, że powinienem wam podziękować, ale pomyślałem, że będzie lepiej, jak was uściskam, co?

– O wiele lepiej – zgodził się Colin.

Luke nie marnował czasu. Ominął wózek i rzucił się Colinowi na szyję. Danielle uściskał ostrożniej, ale za to pocałował ją szybko w policzek. Odwrócił się, pomachał na do widzenia i pobiegł do swoich rodziców.

– Dziękujemy – powiedział bezgłośnie Griffin Vaughn. Widać było, że zarówno on, jak i jego żona bardzo to przeżywają.

Colin doskonale rozumiał, co czuli. Teraz, kiedy oczekiwał narodzin własnego syna, docierało do niego, co to znaczy rodzicielstwo, i wiedział, z

jaką ulgą rodzice Luke'a dowiedzieli się, że ich dziecko jest bezpieczne i znów będą mieli je przy sobie.

– Muszę wrócić do biura i zająć się papierkową robotą – powiedział Dylan, kiedy całą trójką patrzyli za oddalającymi się Vaughnami. – Bobby O'Shea zgłosił się na ochotnika i obiecał, że zawiezie was, dokąd tylko zechcecie. Oczywiście kiedy już zostaniecie wypisani. – Aha, a ty jesteś na zwolnieniu lekarskim – wycelował palec w Colina. – Twój szef mówi, że nie chce cię widzieć w biurze przez co najmniej sześć tygodni.

– Niech będą dwa miesiące – zaproponował Colin. – I koniec z nadgodzinami. – Zamierzał odzyskać wszystko to, co stracił, w przeszłości poświęcając się pracy. Oczywiście, o ile Danielle mu na to pozwoli.

– Dwa miesiące – zgodził się Dylan, unosząc kącik ust w uśmiechu. – Zrobiliście obydwójce kawał dobrej roboty. Uratowaliście zakładnika, zlikwidowaliście zabójcę na usługach mafii i jesteście nadal w jednym kawałku. Prawie. – Podał rękę Colinowi i odszedł.

Zapadła cisza. Danielle przygryzała dolną wargę. Nie odzywała się, więc Colin spróbował zacząć:

– Nie jestem na ciebie zły – powiedział. – Kocham cię, Danielle.

– Naprawdę? – Złapała go za szyję i pocałowała. – Ja ciebie też.

Słowa podziałały niczym czysta magia, jak cud, którego Colin sądził, że nigdy już nie doświadczy.

Uśmiechając się przez łzy, przymierzyła się, żeby usiąść mu na kolanach, a Colin przygotował się na nieuchronny ból, ale zamiast tego przysiadła na podłokietniku wózka.

– Przysięgam, że dopilnuję, by nasze małżeństwo było udane – obiecał, podnosząc dwa palce.

– Już jest lepiej – stwierdziła.

Nachyliła się, żeby znów go pocałować, ale nagle się zatrzymała. Znieruchomiała i otworzyła szeroko oczy.

– Rozwód. – Spojrzała na zegarek. – Dzisiaj termin końcowej rozprawy.

Danielle podskoczyła i sięgnęła po komórkę, której oczywiście nie miała przy sobie. Rozejrzała się w panice dokoła. Jediną osobą na całym korytarzu była wysoka pielęgniarka.

– Muszę skorzystać z telefonu – powiedziała jej Danielle. – To nagły wypadek. Muszę zadzwonić do mojego prawnika.

Zaniepokojona pielęgniarka wyjęła z kieszeni telefon i podała go Danielle, a ta nie marnowała czasu. Drżącymi dłońmi wystukała numer i w końcu dodzwoniła się do adwokata.

– Odwołaj rozwód – wrzasnęła do słuchawki.

Colin nie mógł usłyszeć odpowiedzi prawnika, ale wystarczyło mu, że spojrzał na smutną minę Danielle.

Rozłączyła się, oddała komórkę pielęgniarce i potrząsnęła głową. Do jej oczu znowu napłynęły łzy.

– Przykro mi. Sędzia godzinę temu podpisał nasze papiery rozwodowe.

Colin podjechał do niej wózkiem i przysunął ją do siebie, tak że mógł ją objąć. Udo bolało jak diabli, ale nie przejął się tym.

– Wzięliśmy rozwód – powiedziała Danielle. Oparła głowę na jego ramieniu i się rozplakała.

– No i? – zapytał Colin.

– No i? – powtórzyła. Podniosła głowę i spojrzała mu oskarżycielsko w oczy.

– No, i to oznacza, że mogę cię powtórnie poprosić, żebyś za mnie wyszła. Co niniejszym czynię. A twoja odpowiedź brzmi...

Danielle spojrzała na niego, jakby zadał jej podchwytliwe pytanie. A potem uśmiech ozdobił jej twarz.

– Tak. Moja odpowiedź brzmi: „Tak”.. Spodziewał się, że poczuje ulgę, i tak też się stało.

Oczekiwał przyływu uczucia miłości, i tak było. Ale nigdy wcześniej emocje nie były tak silne i bezwarunkowe.

– Urządzimy sobie drugi ślub – wyszeptała, a potem posłała mu szeroki uśmiech. – I drugi miesiąc miodowy. – Przejechała namiętnie językiem po ustach i mrugnęła do niego okiem.

– Uwielbiam tę niegrzeczną dziewczynkę w tobie. Właściwie wszystko w tobie uwielbiam – dodał. Podniósł ją nieco, tak żeby móc pocałować jej brzuch. I ich nienarodzone dziecko.

– Jest tylko jeden warunek – powiedział. Spojrzał jej prosto w oczy. – Tym razem niech to będzie na zawsze.

– Zawsze było na zawsze – odparła Danielle. A Colin wiedział, że to prawda.